

Barbara Cartland

Pułapka miłości

The love trap



Od Autorki

Belladonna jest jedną z najstarszych trucizn znanych w historii zielarstwa. W leczeniu homeopatycznym może być jednak cennym lekiem, a niewielkie ilości nalewki sporządzonej z jej jagód stosuje się profilaktycznie przeciwko szkarlatynie.

Belladonna jest rośliną niebezpieczną, a jej nazwa botaniczna - Atropa - łączy ją w mitologii z boginią losu, której powierzono nożyce przecinające nić ludzkiego życia.

Wilcza jagoda, jak często nazywa się belladone, nigdy nie powinna być hodowana w ogrodach, w których przebywają dzieci, ponieważ łatwo ulegają pokusie skosztowania apetycznych, jaskrawo zabarwionych jagód.

Doktor Fernie twierdzi, że niektóre z niezwyklej objawów zatrucia tą jagodą występują w postaci całkowitej utraty głosu, osobliwych ruchów rąk i palców oraz przechylania ciała do przodu i do tyłu. Oddziałuje szczególnie silnie na mózg i pęcherz, wywołuje uczucie zimna w kończynach oraz wszystkie formy złudzeń wzrokowych.

Rozdział 1

1870

Książę Wynchester czuł, że zasypia, co mu uzmysłowiło, że już najwyższy czas wstać i wyjść. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ od wczesnych godzin wieczornych, kochał namiętną, nienasyconą miłością kobietę, leżącą teraz u jego boku. W swoich romansach, których miał wiele, nigdy nie spotkał kogoś tak namiętnego ani tak wymagającego jak Olive Brandon.

Książę był bardzo wybredny w wyborze kobiet, które obdarzał względami. Kiedy po raz pierwszy ujrzał Olive Brandon, pomyślał, że jest ona najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, lecz nie zainteresowała go do tego stopnia, aby musiał się z nią związać.

Olive Brandon miała jednak zupełnie inne plany. Książę był najprzystojniejszym, najbogatszym i najbardziej znaczącym człowiekiem na dworze, więc z żelazną wolą, umacniającą się w ciągu ostatnich lat, postanowiła go zdobyć.

Determinacja Olive rozpoczęła się na długo przed tym, zanim ona zadziwiła Londyn swą urodą. W bardzo młodym wieku zdała sobie sprawę, jak cenny jest jej wygląd.

Kiedy rodzice, mieszkający w głębi hrabstwa Gloucester, zabrali ją na sezon do Londynu, zdecydowała jak najlepiej wykorzystać te dwa miesiące przed powrotem na wieś, ponieważ mało prawdopodobne było, że taka szansa się powtórzy.

Jej ojciec, ziemianin chętnie polujący na lisy, był bardzo lubiany we własnym hrabstwie, ale zupełnie nie znany w eleganckim towarzystwie, do którego pragnęła się dostać Olive. Matka miała znajomych wśród arystokracji, lecz większość z nich, zajęta własnymi córkami, nie była skłonna poświęcać czasu jeszcze jednej debutantce.

Olive sprytnie, w iście teatralny sposób potrafiła doprowadzić do tego, aby ją zauważono. Przypochlebiała się więc i błagała matkę o kupienie jej upragnionych sukni. Wiedziała, że wchodząc na salę balową, wzbudzi sensację. Jednak złowienie względnie wytwornego męża już w pierwszym sezonie wymagało wielkiego sprytu i wytrwałości.

Lord Brandon był wdowcem po pięćdziesiątce, ale ogromne oczy Olive zahipnotyzowały go do tego stopnia, że zakochał się jak dwudziestolatek.

Olive wyszła za męża tak, jak zamierzała. Pełna rozgłosu ceremonia ślubna odbyła się w kościele św. Jerzego przy Hanover Square, przyjęcie weselne w domu lorda Brandona przy Park Lane. W ten sposób wkroczyła do świata, o którym marzyła.

Była wystarczająco sprytna, aby biorąc sobie kochanków nie wzbudzić najmniejszych podejrzeń męża, co nie było trudne, gdyż z wiekiem najchętniej spędzał czas na łowieniu ryb lub na wyścigach konnych. Połowy odbywały się najczęściej w północnej Szkocji, co oznaczało, że znajdował się w dogodnej dla Olive odległości od domu, natomiast wyścigi jej nie interesowały, chyba że mogła się pokazać na jednym z przyjęć w Ascot czy Goodwood.

Lord Brandon, choć nie tak żarliwie jak tuż po ślubie, nadal był zakochany w swojej żonie i wszystko układało się doskonale do czasu, gdy Olive ujrzała księcia Wynchester. Nie mogłaby go nie zauważyć, ponieważ inni mężczyźni znajdujący się w sali tronowej pałacu Buckingham sięgali mu do ramion, a on w oczach Olive wyglądał tak, jakby wyszedł z bajki, w której ona w roli kopciuszka spotyka swojego księcia.

Na początku ich znajomości księżę był wręcz nieuchwytny. Stałe potrzebował go księżę Walii w Marlborough House, dokąd ona nie była zapraszana, a

pozostały czas spędzał doglądając tresury koni, których dosiadał, lub na polowaniach.

Właśnie dlatego, że był wolny, stał się faworytem każdej pani domu i każdej ambitnej mamy, myślącej w zadumie o jakimś nieprawdopodobnym szczęściu, dzięki któremu on zwróci uwagę na jedną z jej pociech. W rzeczywistości, książę w wieku trzydziestu trzech lat zdecydowany był zachować wolność. Wśród wyższych sfer, w których się obracał, uważano za oczywiste, że kobiety po kilku latach małżeństwa i urodzenia dziedzica rodu, bez żadnych ceregieli zabawiają się w sposób, w jaki zawsze robili to ich mężowie.

Niestety, Olive nie należała do tej grupy kobiet, gdyż, mimo nadziei i pragnień lorda Brandona, nie urodziła mu dotąd następcy. Niezbyt ją to martwiło, ponieważ nie lubiła dzieci i nie miała najmniejszej ochoty na zepsucie swej doskonałej figury. Zdawała sobie jednak sprawę, że tego od niej oczekiwano, a jej mąż, choć nigdy o tym nie mówił, był rozczarowany.

Wiedziała, że gdyby George Brandon, bardzo zazdrosny i fanatycznie dumny, podejrzewał ją o niewierność, wyładowałby swój gniew zarówno na niej, jak i na mężczyźnie, który ją uwiódł.

Była niezmiernie rada, kiedy George na początku czerwca otrzymał zaproszenie do połowów na rzece Tay w Szkocji.

- Musisz pojechać, najdroższy - powiedziała. - To niezwykle uprzejme ze strony hrabiego, że cię zaprosił; poza tym nigdy w tej rzece nie łowiłeś, więc powinieneś przyjąć to zaproszenie.

- Chciałbym pojechać - przyznał lord Brandon. - Jednakże wolałbym nie zostawiać cię samej w Londynie.

Olive wybuchnęła srebrzystym śmiechem.

- Doskonale sobie poradzę - powiedziała. - Wiesz przecież, mój drogi, jak bardzo nienawidzisz wydawanych co

wieczór przyjęć, które przyprawiają cię zwykle o niestrawność.

To była prawda i lord Brandon nie potrzebował więcej perswazji, aby przyjąć zaproszenie hrabiego Kilkenny.

Kiedy wyjechał do Szkocji, serce zabiło jej z radości. Na to właśnie czekała. Przez ostatnie trzy miesiące wabiła, uwodziła i na swój sposób hipnotyzowała księcia, aż uznał, że nie jest w stanie jej się oprzeć.

Dzień po wyjeździe męża zaprosiła na kolację księcia oraz kilkoro innych gości. Tego się nie spodziewał. Był zaskoczony, zastając tam jeszcze dwie inne pary. Znał wszystkich, a zwłaszcza mężczyzn, z którymi się przyjaźnił.

Kolacja upłynęła w przyjemnej atmosferze, wiele się śmiali, rozkoszując się doskonałym jedzeniem i winem, gdyż Olive potrafiła zatroszczyć się o swoich gości. Kiedy przyjaciele wyszli o dość rozsądnej porze, Olive spojrzała badawczo na księcia.

Wyglądała uroczo, ubrana w suknię z turniurą z zielonego tiulu, pasującą do zieleni jej oczu i szmaragdów w ciemnych włosach. Naszyjnik z tych samych kamieni podkreślał nieskazitelną karnację w kolorze kwiatu magnolii, najjaśniejszą, jaką książe widział u kobiety.

Przez chwilę rozważał, że mimo jej urody, cel tego wieczoru był zbyt widoczny i zbyt pospolity, żeby go ekscytować. Kiedy jednak Olive objęła rękami jego szyję i zapytała głosem wibrującym namiętnością:

- Czy zamierzasz powiedzieć mi „dobranoc”? - wydawało się niedorzecznością prosić o coś innego.

Wychodząc o wiele później musiał przyznać, że się nie rozczarował. Z pewnością była niezwykła. Przyszło mu na myśl, że ze lśnącymi, zielonymi oczami wyglądała jak tygrysyca, której nie wymknęłaby się żadna zdobycz.

Chciał się okazać stanowczy, postanawiając, że nie zdominuje go nawet najpiękniejsza kobieta, więc minęły trzy dni, zanim znów przyjął zaproszenie na kolację.

Tym razem byli sami. Starła się prowadzić błyskotliwą, dowcipną rozmowę, a jej prowokacyjne dwuznaczne powiedzonka były, jak sądził, godne Francuzki. Znowu wyglądała bardzo ponętnie i musiał przyznać, że w mniej Skromnym stroju miała nieskazitelne kształty greckiej bogini. Od tej chwili Olive była zawsze z nim, cokolwiek robił i gdziekolwiek poszedł. Teraz jednak ich idylla miała się ku końcowi, gdyż następnego dnia wracał lord Brandon.

Kiedy księciu kolejny raz opadły powieki, postanowił wstać. Odrzucił obszyte koronką jedwabne prześcieradło, a wtedy Olive, jakby zmieszana, zapytała:

- Czyżbyś już wychodził, Hugo?

- Już czas, żebym poszedł do domu - odpowiedział. - Dziękuję ci, Olive, byłaś dziś bardziej podniecająca niż kiedykolwiek. Będzie mi ciebie brakować jutrzejszej nocy.

Wstał i zaczął prędko i sprawnie ubierać się, nie potrzebując, jak wielu modnych mężczyzn, usług kamerdynera.

Olive uniosła się odrobinę na miękkich poduszkach, na których wyhaftowano jej inicjały zwieńczone rodową koroną męża, i powiedziała:

- Jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać, Hugo.

Księżę prawie wcale nie słuchał. Zobaczył, że na zegarze stojącym na kominku jest już prawie druga. Wcześniej rozkazał, żeby powóz czekał na niego dokładnie o tej godzinie, a nie lubił się spóźniać.

Zamierzał, czego nie mówił Olive, wyjechać na wieś. Myślał z ulgą, że zamiast przesyconego zapachem ciepła jej sypialni, czuć będzie na twarzy świeże powietrze, a gdy dotrze do domu w Hertfordshire, będą czekać już na niego konie.

Dostarczą mu intensywnego ruchu, którego potrzebował, by znów odzyskać dobrą formę.

Zawiązywał krawat, widząc w lustrze twarz Olive.

- Wiesz, najdroższy Hugo, że cię kocham - odezwała się - i dlatego zdecydowałam się opowiedzieć o nas George'owi, kiedy wróci.

Przez moment książę myślał, że się przesłyszał. Kiedy odwrócił się, ujrzał Olive siedzącą na łóżku, wyprostowaną, z ciemnymi włosami opadającymi na ramiona. Wyglądała bardzo ponętnie.

- Co ty wygadujesz? - zapytał po chwili. Mówił lekko, jak gdyby opowiedziała żart, którego sensu nie zrozumiał.

- Chcę cię poślubić, Hugo! - rzekła stanowczo Olive. - Wiem, że jeśli George dowie się, że byłeś moim kochankiem, rozwiedzie się ze mną.

Przez chwilę książę milczał oszołomiony. Następnie odpowiedział, jakby słyszał tę uwagę już wcześniej:

- Przykro mi, Olive, ale nie nadaję się do małżeństwa i jestem całkowicie pewny, że gdybym cię poślubił, byłbym godnym pożałowania mężem.

- Wszystko już obmyśliłam, Hugo - odrzekła Olive zdecydowanym tonem. - Kocham cię, kocham cię bardziej niż uważałam to za możliwe, dlatego zamierzam zostać twoją żoną.

- Jesteś już mężatką, obawiam się więc, że to niemożliwe - odpowiedział książę. - Nie jesteś chyba na tyle niemądra, aby odrzucić prawdziwą wartość dla iluzji. Jak dobrze wiesz, rozwiedziona kobietę wyklucza się z wyższych sfer, które tak wiele dla ciebie znaczą.

- Z wyższych sfer w Anglii, owszem - odrzekła Olive. - Zapominasz jednak o życiu towarzyskim poza tą nudną wyspą. Jako księżna Wynchester, będę z pewnością przyjmowana w Paryżu, Rzymie i w każdym innym kraju

Europy. Co więcej - ciągnęła - nie zapomniałam, że twoja babka pochodzi z Rosji, jestem więc całkowicie pewna, że gdybyśmy odwiedzili Sankt Petersburg, powitano by nas tam z otwartymi ramionami.

Słuchając jej stanowczych słów, wypowiedzianych wyraźnym, zdecydowanym głosem, jakże różnym od namiętneho tonu, jakim zwracała się do niego wcześniej, książę odniósł wrażenie, że przeżywa nocne koszmary. Miał jedynie nadzieję, że to, co mówiła, było zabawną sztuczką, jaką przed nim odgrywała, ale patrzył czujnie, a ciało miał napięte, kiedy odchodząc od kominka przeszedł przez pokój i usiadł na brzegu łóżka, zwracając ku niej twarz.

- O co tu właściwie chodzi? - zapytał. - Żartujesz sobie ze mnie?

- Przeciwnie - oznajmiła Olive - przemyślałam to bardzo dokładnie. Chcę wyjść za ciebie, Hugo, chcę zostać twoją żoną, a po roku, kiedy tylko miną nieprzyjemności związane z rozwodem, będziemy bardzo, bardzo szczęśliwi.

- Oszalałaś! - wykrzyknął książę. - Po pierwsze, stracisz swoją pozycję w Anglii, a po drugie, wcale nie jest tak oczywiste, że zaakceptują cię Francuzi czy też inni snobistyczni Europejczycy.

- Zaakceptują cię, najdroższy - odrzekła słodko Olive - i dlatego ostatecznie zaakceptują mnie.

Nastąpiła krótka pauza, nim książę z gniewem w głosie odpowiedział:

- A jeśli się z tobą nie ożenię?

Oczy Olive zwięziły się i pojawiły się w nich złe błyski.

- Jesteś zbyt wielkim dżentelmenem, najdroższy Hugo - powiedziała - aby nie zrobić ze mnie uczciwej kobiety. Przypuszczam, że George zażąda satysfakcji, kiedy dowie się prawdy, i chociaż to zabronione, odbędzie się pojedynek, z

którego ty niewątpliwie wyjdiesz zwycięsko. Uśmiechnęła się, po czym dodała:

- A po rozwodzie weźmiemy ślub w takiej części świata, jaką sobie wybierzesz, i będziemy razem przez resztę naszego życia.

Mówiła, recytując jak dziecko, które wyuczyło się na pamięć lekcji i było pewne pochwały ze strony nauczyciela. Książę wstał z łóża, podszedł do okna i odsunął zasłony, jak gdyby potrzebował powietrza. Nie mógł uwierzyć, że to, co właśnie usłyszał, jest realne, że nie jest to jedynie szalony wytwór jego wyobraźni. I kiedy poddawał w wątpliwość własną poczytalność, usłyszał za sobą głos Olive:

- Kocham cię, Hugo, kocham cię tak, że nic nie ma znaczenia, poza tym, że zostanę twoją żoną i będę należeć do ciebie nie tylko przez jeden czy dwa skradzione wieczory, ale na zawsze!

Książę nabrał tchu. Tak wiele kobiet mówiło mu kiedyś: „Gdyby mogło to trwać zawsze!” I nieodmiennie na ich ustach pojawiała się pytanie: „Czy zawsze będziesz mnie kochał tak jak teraz?”

Dlaczego, dlaczego - zadawał sobie wtedy ze złością pytanie - zawsze chcą spętać mężczyznę, uwięzić go, ograniczyć jego wolność?

Nigdy jednak, podczas żadnego z flirtów, nie znalazł się w tak przykrym położeniu jak obecnie. Nie chciał poślubić Olive i była ona ostatnią kobietą, którą chciałby wziąć za żonę.

Postanawiając, że ożeni się, kiedy będzie dużo starszy, nie zastanawiał się nad tym, jakiego typu kobieta powinna nosić jego nazwisko i rodzić mu dzieci. Wiedział jednak na pewno, że nie może to być kobieta podobna do Olive Brandon, czy też mówiąc prawdę, do większości kobiet, które o niego zabiegały. Nie mógł sobie wyobrazić czegoś bardziej nieprzyjemnego, niż rozmyślania, jak szybko jego żona

weźmie sobie kochanka, czy też snuć podejrzenia, że być może już teraz uwodzi jednego z przyjaciół, co uchybiałoby jego dumie oraz honorowi nazwiska.

Zawsze pogardzał kobietami, które oszukiwały swoich mężów, rzucając mu się w ramiona, zwykle z bezwstydnym pośpiechem. Za każdym razem, kiedy czyjaś żona zostawała jego kochanką, on sam, chociaż nie chciał tego otwarcie przyznać, czuł się również upokorzony.

Wiedział, że taki pogląd rozśmieszyłby większość jego przyjaciół, a już na pewno rozpustny światek otaczający księcia Walii, człowieka notorycznie niewiernego swej pięknej duńskiej żonie. On nadawał ton, a socjeta ślepo za nim podążała, lecz ksiązę doszedł do wniosku, że zawsze miał co do tego zastrzeżenia.

Chociaż w tej chwili nie był w stanie o tym myśleć, zdecydował, że wypłacie się jakoś z pułapki, którą zastawiła na niego Olive Brandon. Zaciągnął zasłony i odwracając się, rzekł spokojnym tonem:

- Sądzę, Olive, że zanim zrobisz coś pochopnego, powinniśmy to przedyskutować. Ponieważ jesteśmy oboje zmęczeni, teraz nie jest odpowiednia pora na podejmowanie zasadniczych decyzji dotyczących naszej przyszłości.

Po wyrazie jej oczu poznał, że zaniepokoiła się jego słowami. Po chwili odpowiedziała:

- Oczywiście, najdroższy Hugo, zgadzam się, jeśli tego właśnie pragniesz. George przyjedzie jutro rano. Do wieczora nic mu nie powiem. Przyjdź, proszę, na herbatę; on pójdzie wtedy do swojego klubu, więc spokojnie będziemy mogli ułożyć nasz plan.

- Obawiam się, że nie mogę przyjść jutro na herbatę - odrzekł ksiązę powoli - ponieważ zaraz wyjeżdżam na wieś; wrócę jednak pojutrze w porze lunchu.

- O tej porze jedziesz na wieś! - wykrzyknęła Olive.

- Jest kilka koni, które wymagają mojej opieki podczas treningu - odrzekł niedbale książę.

Nic więcej nie powiedział i po chwili Olive odezwała się niepewnie:

- Doskonale, będę cię oczekiwać pojutrze.
- Do tego czasu nic nie mów mężowi - nalegał książę.
- Zgadzam się, by sprawić ci przyjemność - przyrzekła Olive. - Jednak nie mam zamiaru zmieniać zdania. Stawiam sprawę jasno na wypadek, gdybyś sądził, że możemy żyć tak jak dotychczas.

Przyszło mu do głowy, że niezależnie od sytuacji nie zamierzał żyć jak dotychczas i nie na pieszczoty miał w tym momencie ochotę, lecz na uduszenie jej gołymi rękami. Dzięki dobrze opanowanej samokontroli, zdobytej przez wiele lat ćwiczeń, w czasie których posłuszny był umysłowi, a nie emocjom, spokojnie przyglądał się Olive, która nie miała pojęcia o ogarniającej go furii.

- Bardzo dobrze - powiedział siląc się na uśmiech. Zawiadomię cię w środę, po upewnieniu się, że będziemy sami.

- Ależ oczywiście, kochanie - odpowiedziała Olive. - Czy mogłabym chcieć coś innego niż ty?

Uniosła ręce, a on ucałował jej dłonie. - Do widzenia, Olive, śpij dobrze. Jeszcze raz dziękuję za szczęście, które razem przeżyliśmy.

- Nasze szczęście dopiero się zaczyna - odpowiedziała miękko Olive, starając się przytrzymać go przy sobie, ale on zdecydowanie odsunął jej rękę.

- Do środy - powiedział stojąc już przy drzwiach.

Schodząc po schodach, zastanawiał się, jak mógł być tak niemądry, żeby zaufać Olive, gdy namawiała go do zdrady we własnym domu. Wyszedł frontowymi drzwiami i wsiadł do zaprzęgniętego w czwórkę koni powozu. Rozsiadł się na

wygodnym siedzeniu, a lokaj, ubrany w liberię Wynchesterów przykrył mu nogi pledem. Następnie drzwi się zamknęły, służący wskoczył na kozioł obok stangreta i odjechali.

Księciem owładnęła groza tego, co się wydarzyło. Poczul się jak dzikie zwierzę w pułapce bez wyjścia. Skąd mógł wiedzieć, czy choćby przez sekundę przypuszczać, że ona, w odróżnieniu od kobiet, z którymi miewał namiętne romanse, tak dramatycznie potraktuje swe uczucia do niego, że aż zażąda małżeństwa.

Wierzył w swoją uczciwość pomimo romansów z mężatkami, gdyż żądania Olive były zmianą warunków w czasie gry, a jej pozycja, jako jego żony, byłaby zupełnie inna od dotychczas zajmowanej. Chociaż, jak to odgadła, angielska socjeta nigdy by jej nie zaakceptowała, było wiele innych miejsc na świecie, które przyjęłyby księcia Wynchester i oficjalnie uznały jego żonę, niezależnie od tego, co by o niej mówiono na osobności.

- Nie ożenię się z nią i już! - powiedział książę do siebie.

Zdawał sobie jednak sprawę z niewielkich możliwości uniknięcia tej sytuacji. Jeśli bowiem, jak spodziewała się Olive, lord Brandon wyzwie go na pojedynek, jej imię będzie powtarzane przez każdego plotkarza w Londynie. W takich przypadkach obowiązywało niepisane prawo, według którego prawdziwy dżentelmen musiał zaoferować zniesławionej damie swą opiekę. Gdyby tego nie zrobił, byłby publicznie wymieniany w postępowaniu rozwodowym, które wymagało zatwierdzenia przez parlament, a w rezultacie i tak nie uniknąłby ślubu wyznaczonego zaraz po rozwodzie.

Księcia rozbolała głowa, a w ustach czuł suchość. Zagrażały mu tysiące przykrych niespodzianek, na które nic nie mógł poradzić. Poczul się osaczony, wszystko go drażniło, więc odrzucił pled przykrywający kolana i oparł nogi o siedzenie naprzeciwko. Odniósł wrażenie, że poduszka

siedzenia ugięła się odrobinę, co znaczyło, że skrzynia pod nią nie została dokładnie zamknięta. To go dodatkowo zirytowało, ponieważ podczas podróży chowano tam jego kosztowności. Widocznie ostatnim razem, kiedy opróżniano schowek, nie zabezpieczono go właściwie.

Po tym chwilowym zdenerwowaniu natychmiast powrócił do rozważania kłopotów związanych z Olive. Zbyt późno rozpoznał u niej pewne cechy, których nie uważał za pociągające. Miał tego świadomość, choć tak go omotała i otumaniała swą namiętnością i nienasyconym pożądaniem, że nie zwracał na nie uwagi.

W przeszłości księcia fascynowało wiele kobiet, czasem nawet bardzo je lubił. Nigdy jednak nie było w tych uczuciach prawdziwej miłości jakiej szukał od młodości, przyrzekając sobie, że nie ożeni się z kobietą, której nie będzie prawdziwie kochał. Być może rosyjska krew płynąca w jego żyłach domagała się czegoś więcej niż tylko przywiązania i szacunku, które w angielskich kręgach towarzyskich uchodziły za miłość. On potrzebował czegoś bardziej intensywnego, bardziej uduchowionego.

Jego babka, księżniczka Romanow, wyjaśniła mu kiedyś, co miłość znaczyła w jej kraju:

- Rosjanin kocha całą duszą - powiedziała. - Jest tego świadomy i inaczej niż Anglik, nie wstydzi się o tym mówić. Może, oczywiście, preferować miłość cielesną, ale kiedy spotyka kobietę, którą naprawdę kocha, oddaje jej własną duszę. To, mój drogi Hugo, jest miłość, której wszyscy szukamy i która, jak sądzimy, pochodzi od Boga.

Chociaż książę był wtedy bardzo młody, nigdy o tym nie zapomniał. Po śmierci babki nie mógł już jej zapytać, czy uważała, że i on kiedyś spotka kobietę, której mógłby oddać duszę i która oczywiście odwzajemni jego miłość.

Jednak to, co do tej pory mu oferowano, było zupełnie inne niż się spodziewał, i gdy one składały serca u jego stóp zapewniał o miłości, on bez pytania wiedział, że były wyrachowane i przebiegłe. Mimo to nigdy, w żadnych okolicznościach, nie uczyniły nic, co mogłoby zniszczyć albo skalać ich pozycję towarzyską.

Według niego sprawdzianem miłości opartej jedynie na emocjach było trzymanie jej w tajemnicy; natomiast babka mówiła o zupełnie innej miłości, takiej, dla której można by stracić cały świat i nigdy nie żałować. Wiedział jednak, że to, co mu oferowała Olive, nie było prawdziwą miłością.

Gdyby nie był księciem Wynchester, gdyby nie był bogaty, nawet przez chwilę nie rozważałaby wywołania skandalu związanego z rozwodem. Nie zrezygnowałaby też ze swej pozycji w Anglii dla mężczyzny, który nie mógłby zaoferować jej równie dobrej, a nawet lepszej pozycji gdzie indziej.

Robił sobie teraz wymówki, że powinien zorientować się, jak była przebiegła, sprytna i wyrachowana. Przypominał sobie różne drobiazgi, jakieś mimochodem rzucone słowa, które, gdyby był bardziej bystry, mogły go ostrzec o prawdzie.

Zamiast tego dał sobie wmówić, że ich romans, jak wszystkie inne do tego czasu, był przyjemnością dwojga ludzi pożądaną się fizycznie, którzy po zakończeniu tej przygody mogli zostać przyjaciółmi. Mylił się, całkowicie się mylił, ale co teraz mógł na to poradzić?

Przez chwilę wydawało się, że jego opanowanie zdobyte w ciągu całego życia, rozpadnie się na kawałki. Pragnął wykrzyczeć głośno swą frustrację i, o czym już wcześniej myślał, udusić Olive, zanim ona zdąży o wszystkim powiedzieć mężowi. To wyznanie wprowadziłoby w ruch maszynę, która ostatecznie zepchnęłaby go do piekła zwątpienia.

Jakże zniosłby porzucenie Anglii oraz wszystkiego, co miało dla niego znaczenie? Jak mógłby pozostawić swoje konie, domy, a przede wszystkim swoich przyjaciół? Żadna kobieta nie byłaby w stanie wynagrodzić takiego poświęcenia, nawet jeśli byłby skłonny na nie przystać. Cokolwiek Olive mówiłaby na temat przyjemności czekających ich za granicą, które, jak musiał przyznać, były znaczące, i tak tęskniłby za krajem, za szacunkiem i miłością krewnych, poważających go jako głowę rodziny.

- Boże, pomóż mi się wydostać z tego! - mruknął dość głośno i była to modlitwa pochodząca wprost z serca.

W tej samej chwili poczuł, że coś dziwnego dzieje się pod jego stopami. Zdezorientowany, zastanawiał się, co to może być. Wtem zdał sobie sprawę, że miękka poduszka siedzenia podniosła się, otwierając wieko skrzyni znajdującej się pod nią. Mocno zdziwiony książę postawił stopy na podłodze i pochylił się do przodu, aby lepiej widzieć.

Kiedy wyjeżdżali z Londynu, rozwiały się chmury, przesłaniające księżyc i gwiazdy, i teraz przez okna powozu sączył się księżycowy blask. Książę ze zdumieniem spostrzegł, że pomiędzy poduszką, na której opierał nogi, a umieszczoną pod nią skrzynią pojawiła się dłoń. Przez chwilę myślał, że to tylko wyobraźnia, ale wieko skrzyni otworzyło się i ujrzał niewyraźnie czyjaś twarz.

- Cóż tu, u diabła, robisz? - zapytał prostując się.

Cienki, przerażony głosik odpowiedział:

- Przepraszam... bardzo przepraszam... ale się duszę!

Przez moment książę milczał zaskoczony, następnie powiedział:

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie - co tutaj robisz?

- Przyjeżdżając do domu lorda Brandona, powiedział pan, że jedzie później na wieś... a ja tam właśnie pragnę się... udać.

Książę przypomniał sobie, jak mówił do lokaja, otwierającego drzwi:

- Dopilnuj, żeby wolant podróżny był tutaj o drugiej. Jadę od razu do pałacu, więc upewnij się, czy konie są wypoczęte.

- Tak jest, Wasza Miłość - odpowiedział służący.

Książę zdał sobie sprawę, że ten ktoś zerka na niego przez otwartą pokrywę skrzyni, więc powiedział ostro:

- Proszę wyjść, wtedy znów położę wygodnie nogi.

- Tak... oczywiście.

Coś niewielkiego wypełzło się wypełzać ze skrzyni na podłogę powozu, a kiedy padło na nie światło księżyca, książę ze zdumieniem zobaczył dziewczynę. Nie bez powodu sądził, że to ukrywający się chłopak, bo kiedy sam był małym chłopcem, często pragnął uciekać od swoich wychowawców. Przypuszczał więc, że obecnie zdarzają się podobne sytuacje.

Jednak na pledzie, zrzuconym przez niego z kolan, przycupnęła dziewczyna o nienaturalnie wprost wielkich oczach umieszczonych w ostro zarysowanej twarzączce, okolonej jasnymi włosami, które w blasku księżyca wydawały się niemal srebrne. Ubrana była w prostą suknię w jakimś ciemnym kolorze, przez co wyglądała na bardzo drobną i wątłą. Klęczała na podłodze, patrząc na księcia, który odezwał się po chwili:

- Jeśli usiądziesz przy mnie, będzie ci wygodniej.

Przesunął się trochę, a ona wstała i usiadła obok niego. Była wyższa, niż sądził na początku. Prawdę mówiąc, zaskakujące było, że zdołała schować się w tej skrzyni. Podniósł pled z podłogi i kładąc go jej na kolanach, powiedział:

- A teraz powiedz mi, proszę, o co w tym wszystkim chodzi? Domyślam się, że uciekłaś?

Nastąpiła krótka przerwa, po czym powiedziała:

- Chcę dotrzeć do wsi... ale jeśli pragnie pan zatrzymać się w tym miejscu... mogę sobie pójść i nie będzie już pan musiał... myśleć o mnie.

W jej przerażonym głosie słychać było wahanie. Księżę odwrócił się, by na nią spojrzeć, lecz kiedy siedziała obok niego, nie widział jej tak wyraźnie, jak siedzącą na podłodze pomiędzy dwoma oknami.

- Co zrobiłabyś, gdybym cię wysadził na nieznaną drodze? - zapytał. - Dokąd się wybierasz?

Tym razem nastąpiła dłuższa pauza, zanim odrzekła:

- To... moja sprawa!

- Sądzę, że skoro pozwoliłaś sobie na skorzystanie z mojego powozu, jest także i moja - rzekł księżę. - Z pewnością wiesz, że żadna kobieta nie powinna spacerować samotnie w środku nocy.

- To co innego!

Ledwie ją słyszał, ale mimo to wiedział, co powiedziała.

- Dlaczego?

Nie odpowiedziała, więc postanowił zacząć od początku.

- Jak się nazywasz?

- Żaneta!

- Nie masz nazwiska?

- Nie jest... istotne.

- Uważam, że jest bardzo istotne - powiedział księżę. - Czy powiesz mi, kim jesteś?

- Nikim ważnym, zaledwie służącą w domu... z którego pan... właśnie wyszedł.

Mówiła gwałtownie, wyrzucając z siebie słowa, co wskazywało, że była to prawda. Zwrócił się w jej stronę i powiedział:

- Masz głos osoby wykształconej, który w najmniejszym stopniu nie przypomina służącej. Powiedz mi więc, kim naprawdę jesteś?

Odwróciła głowę i zobaczył jej profil na tle jednego z okien. Odniósł wrażenie, choć nie był tego pewien, że miała klasyczne rysy.

- Czekam na odpowiedź, Żaneto - rzekł po chwili - i zamierzam ją otrzymać.

- Proszę, nie ma sensu, aby pan wiedział - odparła. - To tylko wszystko skomplikuje.

- A niby dlaczego?

- No bo tak! Proszę... proszę niech pan zatrzyma powóz i pozwoli mi odejść, co i tak mam zamiar zrobić, jak tylko dojedziemy do pana pałacu.

- I sądzisz, że nikt by cię nie zobaczył?

- Nikt nie zauważył, kiedy zakradłam się do pańskiego powozu. Jestem niewielkiego wzrostu.

- Sądzę, że masz mniej lat, niż na początku przypuszczałem - powiedział. - Czuję się więc za ciebie odpowiedzialny. A teraz, ponieważ od czegoś musimy zacząć - chcę wiedzieć, jak się nazywasz.

- Dlaczego to ma dla pana... znaczenie?

- Po pierwsze, z ciekawości - odparł książę. - Czy możesz sobie wyobrazić, że gdyby sytuacja była odwrotna, to nie chciałabyś się dowiedzieć, kim jestem i co robię?

- Pan... to... co innego.

- Dlaczego?

- Bo jest pan mężczyzną i pańskie życie nie jest tak trudne.

Pomyślał ponuro, że w tym momencie było bardzo trudne, ale opowiadanie o tym nie miałoby sensu, więc odparł:

- Jeśli masz jakieś kłopoty, z pewnością możemy je rozwiązać. Potrafię pomagać innym.

To było, pomyślał, niezaprzeczalnym faktem. Podczas swego życia pomógł w ten czy inny sposób wielu osobom. Teraz jednak miał problem, który, jak dotąd, wydawał się nie

do rozwiązania. Przerwał ciszę, jaka zapanowała między nimi, mówiąc:

- Wróćmy do początku. - Usłyszałaś, jak mówię lokajowi, że wyruszam tej nocy na wieś, i zdecydowałaś się mi towarzyszyć. Byłaś więc przed domem, który właśnie opuściliśmy, a z tego wynika, że tam mieszkasz.

- Już nie. Zabrał mnie pan stamtąd i już... nigdy tam nie... wrócę!

- Dlaczego?

- Nie mogę panu powiedzieć... a poza tym... nie zrozumiałby pan.

- Skąd możesz wiedzieć, jeśli nie spróbujesz tego wyjaśnić? - zapytał książę. - Zawsze uważałem się za człowieka wyrozumiałego. Chcę się dowiedzieć, dlaczego uciekłaś.

- Dlatego, że nie mogłam tego dłużej znieść, dlatego, że ktoś chciał mnie zmusić do zrobienia czegoś tak niewymownie... okropnego... tak ohydneho... że wolałabym raczej...

Urwała nagle, a książę dokończył cicho:

- Wolałabyś raczej umrzeć! To chciałaś powiedzieć?

Dziewczyna nie odpowiadała, więc po chwili dodał:

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jedziesz na wieś po to, żeby się zabić? Nie wierzę!

- Niech pan nie zadaje tylu pytań - powiedziała szybko. - Proszę tylko zatrzymać powóz i... pozwolić mi odejść.

- Nie zrobię tego - odrzekł książę. - Chyba że chcesz, bym zawiózł cię z powrotem do Londynu.

- Nie... oczywiście, że nie. Nic mnie nie zmusi do powrotu... nic... nic! - krzyknęła ze zgrozą.

- Dobrze więc, pojedziemy dalej pod warunkiem, że mi wyjaśnisz powód swej ucieczki.

Zwróciła się w jego stronę i choć nie widział jej dokładnie, był pewien, że patrzyła na niego błagalnie.

- Proszę nie zadawać tylu... pytań - odpowiedziała. - Proszę mnie tylko wypuścić, kiedy dojedziemy i zapomnieć, że kiedykolwiek tu byłam i że pan mnie widział. W przeciwnym razie... będzie pan miał kłopoty.

- Aha, kiedy zostanę wezwany, by złożyć zeznania - nie ustawał w wypytywaniu jej księżę.

- To nie ma nic wspólnego z... panem.

- Dzięki tobie jest to również mój kłopot, który mam zamiar rozwiązać - powiedział księżę. - Bądź rozsądna, Żaneto. Teraz, kiedy opowiedziałas mi tak wiele, powiedz również resztę.

- Nie mogę więcej mówić... nie wolno mi! - wyszeptała.

Księżę wyciągnął rękę i niespodziewanie ujął palcami jej podbródek. Drgnęła gwałtownie, lecz po chwili znieruchomiała. Wiedział, że patrzy na niego wielkimi, przerażonymi oczami, i czuł, jak drży.

- Teraz mi powiesz - powiedział - kim jesteś, bo wciąż czekam na odpowiedź.

Przez moment myślał, że mu się sprzeciwi. Jednak odpowiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem:

- Lady Brandon... którą pan właśnie odwiedzał, jest... moją macochą!

- Jesteś więc córką lorda Brandona z pierwszego małżeństwa!

- Tak.

- Nie miałem pojęcia, że w ogóle ma dzieci.

- Ma tylko mnie - odpowiedziała Żaneta - a ponieważ macocha mnie nienawidzi... przez ostatnie cztery lata byłam na pensji.

- Ile masz lat?

- Osiemnaście.

- Osiemnaście? - zdziwił się książę. - Całe życie przed tobą, a ty chcesz je zrujnować!

- Pan... nie rozumie.

- Więc mi wytłumacz.

- Ona... ona twierdzi, że muszę poślubić straszego, okrutnego człowieka, nad którym ma, jak sędzę, pewną władzę. Jest bardzo stary i mieszka w pobliżu wiejskiej rezydencji papy. Ma reputację, która napawa mnie przerażeniem.

- I chce się z tobą ożenić?

- Macocha widziała, jak próbował mnie... pocałować. Szamotałam się i walczyłam, potem ona z nim porozmawiała... i on powiedział, że mam... wyjść za niego za... m...mąż.

- Odmówiłaś?

- Tak... i pojechałam do Londynu, by powiedzieć o tym macosze.

- Co powiedziała?

- Powiedziała, że mam za niego wyjść, bo nie mam wyboru, gdyż ona i tak mnie zmusi... a ja wolałabym... umrzeć!

Książę milczał, zastanawiając się nad tym, co powiedziała Żaneta, a ona po chwili, jak gdyby czując, że musi się wytłumaczyć, dodała:

- Wczoraj wieczorem poszłam do parku... ale przy terrarium było tak wiele ludzi... jakiś człowiek... zaczepił mnie... przeraziłam się i pobiegłam do domu.

- Poszłaś sama do parku! - wykrzyknął książę. - Jak mogłaś zrobić coś tak niemądrego?

- Nic innego nie przyszło mi do głowy. Do Tamizy wydawało się za daleko - odparła spokojnie Żaneta.

Książę milczał, a ona, czując, że musi kontynuować wyjaśnienia, dodała po chwili:

- Dziś wieczorem wyglądałam przez frontowe okno, zastanawiając się, czy jeśli wrócę później do parku, nikogo już tam nie będzie. Wtedy usłyszałam, co pan mówił do lokaja i dlatego schowałam się w pańskim powozie.

- A teraz posłuchaj - powiedział książę. - Rozumiem twój kłopot, ale czy aby na pewno musisz poślubić człowieka, którego wybrała dla ciebie twoja macocha? Dlaczego nie porozmawiasz z ojcem?

- Po pierwsze, nie sędzę, żeby papa mnie wysłuchał. Nie jestem chłopcem, co zawsze było dla niego rozczarowaniem. Myślę, że... to był powód... dla którego znów się ożenił.

Zapewne była to prawda i książę powiedział:

- Mimo wszystko, nie wierzę, aby zmuszał cię do poślubienia starucha, do którego, jak twierdzisz, żywisz niechęć.

- Papa zawsze robi to, czego chce macocha - rzekła Żaneta - a ja wolałabym raczej umrzeć, niż wyjść za majora Hodgsona.

- Tak się nazywa?

- Owszem. Kupił dom w sąsiedztwie i stajenni mówili mi, jak okrutny jest dla swoich koni i jak bije je bez litości. Urwała, a po chwili dodała szeptem: - Jedna ze służących powiedziała mi również, że... bił swoją żonę, która właśnie dlatego... umarła.

Książę poczuł rosnący w nim gniew. Największą odrazę czuł, do okrucieństwa, a według niego nie było nic bardziej okrutnego niż powierzanie dziecka pieczy człowieka, o którym krążą takie opowieści.

- Co począć? - pytał sam siebie. - Cóż, u diabła, mam z nią zrobić? Albo, jeśli już o to idzie, co mam zrobić z sobą?

Rozdział 2

Jechali przez chwilę w ciszy, którą przerwał książe pytaniem:

- Dlaczego nigdy o tobie nie słyszałem? Odniosł wrażenie, że Żaneta głęboko wciągnęła powietrze, zanim odpowiedziała:

- Macocha nie chciała przyznać, że w ogóle... istnieję. Dlatego odesłano mnie cztery lata temu na pensję i nie pozwalano przyjeżdżać do domu nawet na... święta.

- Przez cztery lata! - wykrzyknął książe. Nie mógł wprost uwierzyć, że było to możliwe, ale Żaneta ciągnęła dalej:

- U zakonnic byłem całkiem szczęśliwa, chociaż czułam się bardzo samotna, będąc jedyną dziewczyną, która, wydawało się, nie ma żadnej rodziny.

Książę policzył, że gdy wyjechała na pensję musiała mieć czternaście lat, i zapytał:

- Ile miałaś lat, kiedy umarła twoja matka?

- Dwanaście - odrzekła Żaneta - i pierwsze dwa lata... bez niej były trudne do zniesienia. A odkąd wprowadziła się macocha, już zawsze się... bałam.

- Bałaś się? - spytał zaskoczony książe. - Nie było odpowiedzi, czuł jednak, że drży tak samo jak wtedy, gdy mówiła o majorze Hodgsonie. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że macocha była w stosunku do ciebie okrutna? Biła cię?

- Ona nienawidzi mnie, ponieważ jestem córką papy - powiedziała półgłosem, tak, że ledwie ją słyszał. - Sama mnie biła, zatrudniła też guwernantkę, która była dla mnie bardzo niedobra.

W jej głosie było tyle bólu, ile książe nigdy nie spodziewałby się usłyszeć z ust tak młodej kobiety. Powiedział więc szybko, jakby nie był w stanie znieść tej myśli:

- Wyjazd na pensję musiał być zatem wielką ulgą.
- Byłam chora i nasz doktor nalegał na mój wyjazd z domu - wyjaśniła Żaneta. - Myślę, że rozumiał, co się dzieje.

Jechali dalej w milczeniu, a książę rozmyślał o nieznośnej sytuacji, w jakiej znalazła się Żaneta. Każda kobieta, którą macocha zastraszała biciem i której kazano by wyjść za okrutnika słynącego z używania bata na własne zwierzęta, przeraziłaby się, a co dopiero ktoś tak młody, wrażliwy i delikatny, jak dziewczyna siedząca obok niego.

Żaneta odezwała się nagle, jakby domyślała się, o czym książę myśli:

- Nie wolno panu niepokoić się o mnie. Proszę mi tylko pozwolić zrobić to, co zamierzałam, i zapomnieć, że mnie pan kiedykolwiek spotkał.

- To niemożliwe - odpowiedział książę. - Absolutnie wykluczone! Teraz, kiedy spotkaliśmy się i opowiedziałas mi o swoim życiu, musisz zrozumieć, Żaneto, że czułbym się odpowiedzialny za twoją śmierć, bo o niej właśnie myślisz.

- Jak to? - zapytała Żaneta. - Wiem, że postąpiłam niewłaściwie, chowając się w pańskim powozie, ale nie sądziłam nawet przez moment, że pan mnie znajdzie.

- Przeznaczenie, a może Bóg zdecydował o niepopelnianiu tak grzesznego czynu jak samobójstwo - powiedział książę surowo.

- Rozumie pan zapewne, że nie mam innego... wyboru? - zapytała oddychając głęboko. - Macocha kazała mi dzisiaj wrócić na wieś i zgodzić się na ślub z majorem Hodgsonem pod... koniec miesiąca. - Drżącym głosem dodała: - Powiedziała, że jeśli jej nie posłucham, będę żałować, że się w ogóle urodziłam.

Sposób, w jaki to powiedziała, niewątpliwie świadczył o przerażeniu wywołanym tą groźbą i książę po raz kolejny odgadł, że miała na myśli bicie.

Nie było nic niezwykłego w biciu dzieci przez rodziców, czy też pozwalaniu na to wychowawcom lub guwernantkom, lecz dla kogoś tak delikatnego jak Żaneta musiała to być tortura zarówno fizyczna jak i psychiczna.

Nie miał pojęcia, skąd mu to przyszło do głowy, przecież nie widział jej wyraźnie. Jednak sposób wypowiedzi oraz jej bliskość tak na niego oddziaływały, że to, co o niej myślał, uznał za prawdę. Choć wydawało się to dziwne, mógł wejrzeć w jej duszę i ocenić ją jako człowieka.

Właśnie przejechali obok wysokiego muru z cegieł i chwilę później konie przekroczyły prowadzące do zamku wrota z kutego żelaza. Wydało mu się niezwykle, że czas tak szybko minął. Myślenie o Żanecie tak go pochłonęło, iż dotarł do domu bez uczucia znudzenia, które zwykle towarzyszyło długiej podróży z Londynu.

Teraz musiał szybko zdecydować, co zrobić z Żanetą. Ona, jakby myśląc o tym samym, zwróciła się ku niemu, mówiąc:

- Niech mi pan pozwoli... odejść.

Wymówiła te słowa niewiele głośniejsze od szeptu, na co książę gromkim głosem stanowczo odpowiedział:

- Nie!

Odwróciła się do okna, a on wiedział, że zamierza uciec, jak tylko powóz stanie, zanim będzie mógł ją powstrzymać. Wyciągnął rękę i nakrył jej dłoń, o palcach drżących w jego uścisku niczym trzepoczący się, przerażony ptak.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział - i jeśli uciekniesz, będę musiał biec za tobą, ponieważ domyślam się, co zamierzasz zrobić. Za mną podążą moi służący i będzie to bardzo upokarzające.

Żaneta odetchnęła głęboko i spytała niczym wystraszone, niepewne siebie dziecko:

- Co... mam więc... zrobić?

- Proponuję, abyś zatrzymała się u mnie, jako mój gość - odparł książę. - Jutro przedyskutujemy wszystko i z pewnością znajdziemy jakieś rozwiązanie tych kłopotów.

- To... niemożliwe.

- Porozmawiamy o tym jutro - odrzekł stanowczo. - Nie ma, po prostu nie ma rzeczy niemożliwych!

- Ale jak mogę się u pana zatrzymać? Uśmiechnął się i powiedział:

- Pozostaw mnie wszelkie wyjaśnienia. Przekonasz się, że kiedy to konieczne, potrafię się wykazać sporą wyobraźnią.

- Jest pan bardzo uprzejmy, wiem jednak, że nie powinnam wikłać pana w to wszystko.

- Jednak jestem w to uwikłany, Żaneta - powiedział książę - i skoro już tu jesteśmy, nie pozostaje ci nic innego, jak mnie posłuchać i przespać resztę nocy.

Powóz zatrzymał się przed kamiennymi schodami prowadzącymi do frontowych drzwi i książę dodał:

- Daj mi słowo honoru, że rano wciąż tu będziesz.

Żaneta zawahała się przez chwilę, ale kiedy dłoń księcia zacisnęła się na jej palcach, odrzekła z cichym szlochem w głosie:

- Daję... słowo.

Wiedział, że dotrzyma słowa. Lokaj otworzył drzwi i wysiedli z powozu. Domyślał się, że i woźnica, i lokaj przyglądają jej się z zaskoczeniem.

Weszli, po pokrytych czerwonym dywanem schodach, kierując się w stronę majordomusa, kilku służących oraz sekretarza księcia, pana McMullena, którzy czekali w holu.

- Dobry wieczór, Wasza Miłość - powiedział pan McMullen z szacunkiem. Księżciu nie umknął jednak wyraz zdziwienia w jego oczach na widok młodej kobiety towarzyszącej jego panu.

- Dobry wieczór, McMullen - rzekł książę. - Przywiozłem ze sobą niespodziewanego gościa.

W ostatniej chwili przypomniał sobie, że błędem byłoby przedstawić Żanetę jej prawdziwym nazwiskiem. Jego służący, a zapewne także McMullen, domyśliliby się, że wraca od lady Brandon, a nie chciał, aby łączyli z nią Żanetę. Nadał jej zatem pierwsze imię, jakie mu przyszło do głowy:

- Panna Scott przyjechała ze mną z Londynu i zostanie tutaj na noc. Czy mógłbyś zadbać, aby jedna ze starszych pokojówek spała w garderobie przy jej sypialni, a jutro - jeśli nasz gość z nami zostanie - zatroszczę się o bardziej odpowiednią przyzwoitkę.

- Rozumiem, Wasza Miłość. Czy zaprowadzić pannę Scott na górę do jej pokoju?

- Owszem - odpowiedział książę. - Jestem pewien, że tak jak ja, pragnie udać się na spoczynek.

- Proszę tedy, panno Scott - powiedział pan McMullen, kierując się w stronę schodów.

- Dobranoc, Żaneto - pożegnał ją książę. - Śpij dobrze i nie kłopotuj się zbyt wczesnym wstawaniem.

Po raz pierwszy uważnie przyjrzał się Żanecie i zobaczył, że była zupełnie inna niż się spodziewał. W ciemnościach powozu wydawała się tak drobna i młodziutka, że oczekiwał u niej dziecinnej twarzyczki. Teraz w twarzy o kształcie serca ujrzął ogromne oczy młodej kobiety i chociaż była wprost nienaturalnie szczupła, delikatne krągłości znamionowały dojrzałość. Odniósł też wrażenie, że jest w niej coś, czego nie widział wcześniej u nikogo innego.

Były to przede wszystkim jej ciemnobłękitne oczy, które rozszerzone strachem wydawały się jeszcze ciemniejsze. I jasne włosy, ale nie złote, czego mógł się spodziewać przy niebieskich oczach, tylko w blasku świec prawie srebrne. Twarz miała dziwną, niemal pozbawioną ludzkich cech,

ponieważ przerażona przypominała napotykaną w parku sarny, trudne do oswojenia, uciekające w szaleńczym popłochu na widok nieznanego.

Patrząc na niego ogromnymi oczami, wydawała się błagać, by nie zostawiał jej samej. Księżę uśmiechnął się uspokajająco, a ona odwróciła się i pospieszyła za panem McMullenem. Wiedział jednak, że kiedy wchodziła po schodach, cała była spięta.

Po chwili odwrócił się i przeszedł przez hol do pokoju, w którym zwykle przebywał, gdy był sam.

Tak jak się spodziewał, na biurku leżała spora sterta dokumentów i korespondencji. Podeszedł jednak najpierw do barku, na którym zastał otwartą na jego przyjazd butelkę szampana, a obok talerz kanapek z pasztetem, na wypadek gdyby był głodny po podróży.

Na pewno też młodszy kucharz, jeśli nie sam szef kuchni, czekali na polecenia, jeśli chciałby zjeść coś bardziej pożywnego. W tym momencie potrzebował tylko drinka i zawahał się, czy nie wybrać mocnej brandy, bardziej pasującej do stanu jego uczuć. Zdecydował się jednak na szampana i nalawszy sobie pół kieliszka, wypił jednym haustem.

Stwierdził, że do tego czasu Żanetą już się zajęto, więc udał się do własnej sypialni. Czekał tam kamerdyner, który po wielu latach pracy u księcia wiedział, że o tej porze jego pan nie ma ochoty na rozmowę. Asystował mu zatem w milczeniu i dopiero wychodząc, kiedy księżę leżał w łóżku, powiedział:

- Dobranoc, Wasza Miłość. Dobrze, że jest pan znów w domu.

Było to powiedzenie, pomyślał księżę z uśmiechem, bardzo typowe dla Batesa.

Później, leżąc na poduszkach wyciągnięty w wielkim łóżu z baldachimem, w którym narodziło się i umarło wiele pokoleń Wynchesterów, zatopił się w rozmyślaniach na temat

Olive Brandon, co było jak nurkowanie przy wysokiej fali podczas przyływu. Czuł niemalże w ciemnościach jej złowrogą obecność.

Gdyby postawiła na swoim i przyjechała do zamku, jako jego żona, potrafił sobie doskonale wyobrazić, jak spałaby w komnacie księżnej i panoszyła się nie tylko tutaj, lecz również w innych należących do niego posiadłościach.

Zmuszony do poślubienia Olive, musiałby wyjechać z Anglii bez możliwości powrotu i cała jego jaźń buntowała się przeciwko opuszczaniu ukochanego domu, przepelnionego wiekową historią rodziny Wynchesterów.

W głównym holu wisiały proporce, zdobyte w boju przez jego przodków, i były one pierwszą rzeczą, której wypatrywał, gdy przyjeżdżał do domu na wakacje. Ściany głównego holu, piętro oraz galerię obrazów, zajmującą jedno ze skrzydeł domu, wypełniały portrety panujących przed nim książąt i lordów, a obok portrety ich żon.

Były wytworne, miały mniej lub bardziej piękne twarze, lecz żadna z nich, pomyślał książę, nie miała w sobie tyle przebiegłości i skłonności do intrygantstwa, co Olive Brandon.

- Nie ożenię się z nią! Nie i już! - powiedział głośno w ciemność, odnosząc wrażenie, że słyszy, jak ona śmieje się lekceważąco w ten srebrzysty, afektowany sposób, który kiedyś uważał za pociągający.

Teraz wiedział, że to powinno go ostrzec, bo wszystko, co jej dotyczy, jest sztuczne i nieszczerze.

Nie sądził, że zaśnie, lecz - co dziwne - zapadł w sen nienawidząc Olive niemalże fanatycznie i obudził się, czując do niej to samo. Choć położył się do łóżka dopiero przed czwartą rano, Bates zbudził go jak zwykle o ósmej. Kąpiąc się i ubierając, nie czuł w najmniejszym stopniu zmęczenia, był jedynie zaabsorbowany doskwierającym mu od wczoraj problemem.

Zjadł śniadanie i kiedy kończył pić kawę, do pokoju wszedł pan McMullen.

- Moje konie czekają, McMullen - powiedział książę - więc na nic próby zatrzymania mnie.

- Nie miałem takiego zamiaru, Wasza Miłość - odpowiedział McMullen. - Powiedziałem gospodyni, żeby pozwoliła panie Scott spać do woli, ale zastanawiałem się, czy kiedy się obudzi, mam przekazać jej od pana jakąś wiadomość.

Książę spojrział na zegar na kominku i odpowiedział:

- Wrócę koło wpół do dwunastej. Proszę powiedzieć panie Scott, że jeśli będzie miała ochotę mnie widzieć, spotkam się z nią w gabinecie przed lunchem.

- Dopilnuję, aby otrzymała tę wiadomość, Wasza Miłość.

Książę wyszedł z jadalni i, jak się spodziewał, przed frontowymi drzwiami zobaczył jednego z nowych koni, które osobiście trenował. W ciągu następnych trzech godzin stoczył serię batalii ze zdecydowanym mu się przeciwstawić zwierzęciem. Pomogło to zapomnieć o wszystkim poza walką, w której i on, i ogier mieli zamiar zwyciężyć. Tego ranka książę jeździł na trzech koniach, a każda jazda sprawiała mu więcej przyjemności niż poprzednia. Mimo to, nie mógł całkowicie zignorować udreki, która przyczaiła się w głębi jego umysłu.

Jak wcześniej powiedział McMullenowi, wrócił do domu chwilę po jedenastej trzydzieści i poszedł do gabinetu. Zajął się dokumentami czekającymi na niego na biurku. Poczul ulgę, gdy kwadrans później drzwi się otworzyły i wprowadzono Żanetę.

Wcześniej sądził, że miał o niej błędne wyobrażenie, co przypisywał dramatycznemu charakterowi ich spotkania w ciemnościach powozu. W dziennym świetle była zupełnie niepodobna do znanych mu osób. Wciąż wyglądała na

przerazoną, a kiedy dygnęła przed nim, zdawało mu się, że widzi, jak drżą jej wargi. Szybko podeszła do biurka, przy którym siedział.

Wstał, gdy się zbliżyła, i spostrzegł, że ma na sobie wciąż tę samą suknię, która, ciemna w świetle księżyca, w rzeczywistości miała błękitny odcień, podobny do koloru jej oczu. Była to bardzo skromna sukienka. Już wcześniej zauważył jej wyjątkową szczupłość, podbródek ostro zarysowany na tle długiej szyi, a jednak był pewien, że wczorajszej nocy stała przed nim kobieta. Domyślił się, że jest zdenerwowana, dlatego uśmiechnął się mówiąc:

- Dzień dobry, Żaneto. Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

- Kiedy się obudziłam, nie wiedziałam, gdzie jestem - odrzekła. - Później przypomniałam sobie, że nie podziękowałam panu... za pańską... dobroć.

Mówiła gwałtownie wyrzucając z siebie słowa. Książę odparł spokojnie:

- Usiądźmy i porozmawiajmy. Będzie to teraz łatwiejsze niż wczorajszej nocy.

Żaneta podążyła za nim w stronę dużej, aksamitnej kanapy stojącej przed kominkiem, w którym, ponieważ było lato, zamiast płonących polan znajdowała się kompozycja z kwiatów. Usiadła na brzeżku kanapy, zacisnęła dłonie na kolanach i podniosła wzrok na księcia. Błagalny wyraz jej oczu uświadomił mu, że niemo zadaje to samo pytanie, co ostatniej nocy, pytanie, na które on nie znał odpowiedzi.

Patrzył na nią, stojąc odwrócony plecami do kominka, bardzo elegancki w bryczesach do konnej jazdy i wyczyszczonych do połysku butach. Stroju dopełniał starannie zawiązany krawat, samodziałowa marynarka i żółta kamizelka, z wygrawerowanym na guzikach herbem. Był bardzo przystojny i elegancki.

Oczy Żanety wciąż spoczywały jednak na jego twarzy, a książę, nie chcąc rozpoczynać rozmowy od sedna ich kłopotów, powiedział:

- Pytasz mnie w tej chwili: „co mam zrobić?"; musimy więc co do tego podjąć decyzję.

- Nie wolałby pan, żebym po prostu... wyjechała? - zapytała Żaneta. - To było bardzo rozsądne z pana strony nadać mi wymyślone nazwisko, bo kiedy opuszczę te strony, nikt nie skojarzy mnie z papą czy też... macochą.

Sposób w jaki wymówiła ostatnie słowo, jasno dał mu do zrozumienia, jak bardzo obawiała się Olive Brandon. Ironia losu polegała na tym, że on miał bardzo podobne odczucia.

- Zapewne - powiedział - masz jakichś krewnych, może ze strony matki, u których mogłabyś zamieszkać.

- Myślałam o tym - odrzekła Żaneta - ale przed wyjazdem na pensję macocha uniemożliwiła mi widywanie się lub korespondowanie z moimi krewnymi. Nie chce, aby o mnie myśleli, zwłaszcza teraz, kiedy jestem w domu. Odwróciła wzrok, mówiąc: - Być może uważa pan za dziwne, że wróciłam do domu, wiedząc, że nie będę... mile widziana. Ale zakonnice nie chciały mnie już dłużej trzymać.

- Dlaczego? - zapytał książę.

- Byłam najstarszą dziewczyną w szkole, a gdy w ostatnim semestrze zdobyłam prawie wszystkie nagrody, domyśliłam się, że uważają to za nieuczciwe w stosunku do innych uczennic.

Książę uśmiechnął się.

- Jesteś więc bystra, Żaneto?

- Gdybym była - odpowiedziała Żaneta porywczym tonem - nie obciążałabym pana moimi kłopotami... tylko skończyła ze sobą przy terrarium, tak jak zamierzałam.

Nie usiłowała dramatyzować; obwiniała się jedynie za ucieczkę stamtąd, ponieważ było ciemno, byli tam jacyś ludzie i jakiś mężczyzna odezwał się do niej.

To wprost nie do pomyślenia, stwierdził, aby młoda dziewczyna o takiej pozycji społecznej musiała doświadczyć tyle nieprzyjemności i złego traktowania przez macochę. Co prawda dziewczęta często wydawano za mąż, jak tylko opuściły szkolną ławę, i niewiele miały do powiedzenia, czyją żoną zostaną. Punktem honoru każdej matki z towarzystwa było znalezienie dobrej partii dla swej córki, a to, czy córka uważała wybranego dla niej mężczyznę za atrakcyjnego czy też nie, nie miało znaczenia.

Po zastanowieniu się książę pojął, że Olive Brandon pragnęła pozbyć się pasierbicy, ponieważ nie zamierzała tolerować rywalizacji we własnym domu i była gotowa wydać Żanetę za pierwszego mężczyznę, który o to poprosił. Nie obracał się w tym samym towarzystwie co ona i ten fakt był dla niego z pewnością korzystny. Książę rozmyślał w milczeniu, a Żaneta, patrząc na niego, rzekła po chwili:

- Jak pan może pozwolić, żebym sprawiała panu taki... kłopot? Wiem, jakim jestem utrapieniem, czy mogę więc podsunąć pewną myśl?

Książę, siedząc w fotelu naprzeciwko niej, założył nogę na nogę i odparł:

- Oczywiście. Musimy to omówić, tak jak zamierzaliśmy. Cóż to za pomysł?

- Myślałam - powiedziała Żaneta - że skoro nie pozwala mi pan odebrać sobie życia, chociaż to by wszystko ułatwiło... może mogłabym wyjechać tam, gdzie nikt mnie nie zna, i znaleźć... jakieś zajęcie.

- Zajęcie? - zapytał książę. - Jakiego rodzaju zajęcie?

Wykonała bezradny gest dłońmi i odpowiedziała:

- Dobrze mnie wykształcono, jestem więc pewna, że mogłabym uczyć dzieci, czy też - ponieważ zakonnice kładły nacisk na robótki ręczne - szyć różne rzeczy, które ludzie by ode mnie kupowali.

Mówiła odważnie, ale ksiązę wyczuwał strach czający się za każdym jej słowem. Nieustannie też splatała i rozplatała palce, które drżały, tak jak poprzedniej nocy, gdy położył rękę na jej dłoni.

Usiadł wygodniej w fotelu i rzekł:

- Posłuchaj, Żaneto, jesteś zbyt młoda i niedoświadczona, aby mieszkać sama. Jeśli chciałabyś urzeczywistnić te plany, musiałabyś zamieszkać z kimś, kto by się tobą zaopiekował, nie dopuścił, abyś przymierała głodem, i obronił w razie potrzeby.

Żaneta spuściła wzrok i na tle białej skóry widać było jej ciemne rzęsy. Po chwili powiedziała:

- To może się panu wydać bardzo... aroganckie, ponieważ nic ze sobą nie mam, poza tym w czym stoję... żadnych pieniędzy, obawiam się, że muszę poprosić pana o małą pożyczkę, którą oczywiście zwrócę, jak tylko zacznę zarabiać.

Tego właśnie mógł się po niej spodziewać. Przecież wiele kobiet prosiło go bez skrępowań o podarowanie im biżuterii, futer albo, w jednym czy dwóch przypadkach, nawet domów.

I żadna z nich przez chwilę nie pomyślała, by oddać pieniądze, które na nią wydał.

- Nie martwię się - powiedział głośno - ile to może kosztować. To nie ma znaczenia, ale czy będzie to dla ciebie, Żaneto, najlepsze rozwiązanie?

Nie odpowiadała, gdyż prawdopodobnie znów myślała o rozpościerającym się za oknami jej sypialni widoku na jezioro przed zamkiem. Było duże i bardzo piękne, zasilane szerokim strumieniem, który wpadał do niego po jednej stronie, a

wypływał kaskadą po drugiej, kończąc się bardzo niebezpieczną topielą.

Myślenie o tym bardzo go rozstrajało, dlatego wstał z krzesła mówiąc:

- To niedorzeczny sposób rozmowy. Jeśli chcemy być rozsądni, pozostają tylko dwie rzeczy, które możemy zrobić. Jedną będzie odwiezienie cię z powrotem do ojca i wytłumaczenie mu - a byłbym w tej kwestii bardzo elokwentny - że taka sytuacja nie może mieć miejsca i że nie masz zamiaru wychodzić za człowieka, którego wybrała ci macocha.

Mówił ostrym tonem i zanim skończył ostatnie zdanie, Żaneta skoczyła na równe nogi z przejmującym okrzykiem:

- Jak pan może coś takiego mówić? - zapytała. - Jak pan może odwieźć mnie z powrotem? Jeśli pan to zrobi, to cokolwiek by obiecał papa, macocha i tak postawi na swoim, jak... zawsze!

Stała patrząc mu hardo w twarz, lecz po chwili podniosła dłonie do oczu i książę domyślił się, że płacze.

- Przepraszam, Żaneto - powiedział. - Nie powinienem przedstawiać tego pomysłu tak dosadnie.

- Nie mogę... tam wrócić. Pan... nie rozumie. Ona mi nigdy nie wybaczy, ponieważ opowiedziałam panu o tym, co się... stało.

To była prawda i książę po prostu ten fakt przeoczył.

Żaneta wciąż zakrywała oczy dłońmi, kiedy powiedział:

- Zapomnij o tym, co mówiłem. To było bardzo niemądre z mojej strony. Proszę, przestań płakać, nie mogę znieść łez.

Szukała po omacku chusteczki, a ponieważ nie mogła jej znaleźć, książę wyjął własną z kieszeni marynarki i podał Żanecie. Otarła oczy bez skrupowania, jak dziecko, następnie wydmuchała nasek i z chusteczką na kolanach usiadła na krześle, z którego przed momentem wstała. Spojrzała na niego

spod mokrych rzęs, ze śladami łez na policzkach, a księżę pomyślał, że wygląda rozrzewniająco, jak osoba wymagająca opieki i ochrony.

- Druga propozycja - powiedział po chwili - jest następująca: znajdę kogoś, z kim mogłabyś zamieszkać i kto, jeśli sobie tego życzysz, nie będzie miał pojęcia o twojej prawdziwej tożsamości. Czy potrafisz jednak stawić czoło całemu życiu będąc panną Nikt, pochodzącą Znikąd? - Przerwał na moment, a następnie rzekł: - Jestem w stanie przewidzieć nie kończące się komplikacje, nie kończące się pytania, na które brak odpowiedzi. Taka sytuacja byłaby nieznośna dla starszej kobiety, a co dopiero dla kogoś w twoim wieku.

- Wszystko jest lepsze od konieczności powrotu do domu - powiedziała Żaneta z wahaniem. - Lękam się jednak, że macocha może próbować mnie... odnaleźć, tylko po to, aby się upewnić, czy nie robię nic, czego nie... pochwała. Jeśli już raz coś postanowi... to zawsze postawi na swoim.

Księżę tego samego obawiał się we własnym przypadku. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, podszedł do okna i spojrzął na rosnące za nim rabaty i zarośla, które mieniły się barwami na tle łagodnie opadającej w stronę jeziora zielonej murawy. Po drugiej stronie wody lśniły złotem w promieniach słońca wielkie, stuletnie dęby, a w ich cieniu leżały cętkowane sarny.

To właśnie zamierzała odebrać mu Olive. Zmusi go do wyrzeczenia się tego, chyba że on wyplącze się z pułapki, w którą go złapała. Miał wrażenie, że całe jego jestestwo krzyczy: „Ratuj mnie! Ratuj mnie!” - i na to wołanie o pomoc należało szybko znaleźć odpowiedź. Myśląc tak o sobie, niemalże zapomniał o siedzącej za nim Żanecie, aż usłyszał cichy, drżący głosik:

- Tak mi przykro, tak mi... bardzo, bardzo przykro, że pana w ten sposób niepokoję.

Książę odwrócił się. Ujrzał przerażoną twarzyczkę o szczupłych, bladych policzkach i długie palce, które drżały trzymając chusteczkę. Stał patrząc na nią, a później, jak gdyby otoczyło ją oślepiające światło, uprzytomnił sobie, że była jego wybawieniem. Ona była odpowiedzią na jego wołanie o pomoc.

Powoli podszedł do kominka. Twarz miał bardzo poważną, ale po raz pierwszy tego dnia w jego oczach pojawiła się nadzieja.

- Posłuchaj, Żaneto - powiedział. - Mam pomysł.

Rozdział 3

Żaneta podniosła ku niemu oczy, a księciu przez moment zabrakło słów. Następnie rzekł powoli:

- Tak się akurat składa, że oboje jesteśmy w takiej samej sytuacji. Ty masz wyjść za człowieka, którego nie znosisz, a mnie chce skłonić do małżeństwa kobieta, która jak wiem, nie byłaby dla mnie dobrą żoną.

Żaneta wpatrywała się w niego przez chwilę, a potem powiedziała:

- Ale z pewnością pan może się nie zgodzić.

- To nie jest tak proste, jak się wydaje. - odpowiedział z uśmiechem. - Prawdę mówiąc, a nie mam zamiaru zagłębiać się w szczegóły, wyplątanie się z tej niefortunnej sytuacji bez twojej pomocy byłoby bardzo, bardzo trudne.

Żaneta była tak zaskoczona, że w jej pobludłej twarzycze oczy zdawały się większe niż zwykle, po czym odrzekła:

- Czy to możliwe, żebym mogła panu... pomóc?

- Mogłabyś okazać się bardzo pomocna, jeśli zgodzisz się zrobić to, co zaproponuję - odpowiedział książę - a tobie również to pomoże.

- Pan wie, że zrobiłabym... wszystko - wyszeptała Żaneta.

Jej głos zamarł, jakby czuła, że niemądre będzie mówienie czegokolwiek i że powinna jedynie słuchać księcia. Nim odpowiedział, wciągnął głęboko powietrze:

- Moja propozycja, Żaneto, sprowadza się do rozgłoszenia, że zamierzamy się pobrać. Innymi słowy, ogłoszenie zaręczyn. - Po wyrazie jej twarzy poznał, że nie może uwierzyć, czy się nie przesłyszała, dodał więc szybko: - Oczywiście, będą to jedynie udawane zaręczyny, trwające tak długo, jak będziemy sobie tego życzyli, a w zasadzie dopóki nie minie niebezpieczeństwo. Później możemy wytłumaczyć rozstanie nieodpowiednim wyborem partnera i oboje będziemy wolni.

Po chwili milczenia Żaneta rzekła:

- Pojmuję pana słowa, tak przynajmniej sędzę, ale macochę rozgniewa, że chce się pan ze mną ożenić.

Po sposobie, w jaki to powiedziała, księżę poznał, że miała pewne pojęcie o stosunkach panujących pomiędzy nim a jej macochą. Mieszkając w tym samym domu, musiała zauważyć, że podczas nieobecności ojca on i Olive spędzali z sobą niemalże każdy dzień. Nie chciał o tym dłużej myśleć, lecz w głębi duszy pojawiło się nieprzyjemne poczucie, że Żaneta musiała coś usłyszeć od plotkującej bez przerwy służby.

Chcąc przerwać niezręczne milczenie, powiedział dumnie:

- Cokolwiek pomyśli twoja macocha, jestem pewien, że jako zięć będę mile widziany przez twego ojca. Często spotykamy się na torach wyścigowych, należymy też do tego samego klubu.

Był przekonany, że wszyscy rodzice w Anglii z zadowoleniem przyjąliby go do rodziny, z jego tytułem, pieniędzmi i posiadłościami, i nie sądził, żeby Lord Brandon był wyjątkiem.

- Z pewnością to, co pan mówi jest prawdą - odrzekła Żaneta niepewnie - ale macocha będzie bardzo, bardzo zła.

- Prawdopodobnie tak - powiedział księżę - lecz możemy być na tyle mądrzy, abyś nie miała z nią nic albo bardzo niewiele wspólnego. Dziś po południu zamierzam zabrać cię na przejażdżkę, co, jak sędzę, spodoba ci się, a potem odwiedzimy moją babkę w Dower House.

Żaneta spojrzała zaniepokojona, a on dodał:

- Jest bardzo stara i chociaż rzadko wychodzi z domu, lubi spotykać nowych ludzi. Z przyjemnością nie tylko cię pozna, ale również zaproponuje, abyś się u niej zatrzymała.

Żaneta drgnęła i zapytała odruchowo:

- Och... proszę, czy muszę pana... opuszczać?

- Tylko do chwili, kiedy ogłoszę nasze zaręczyny i znajdę dość młodą krewną, która byłaby twoją przyzwoitką w zamku.

- Widzę, że znów jestem dla pana... strasznym utrapieniem - powiedziała żałośnie odwracając wzrok.

- Przeciwnie, jesteś dla mnie jak lina ratownicza na wzburzonym morzu.

- Czy to rzeczywiście... prawda?

- Przysięgam, że tak; a teraz, skoro już ustaliliśmy naszą najbliższą przyszłość, zapomnijmy na moment o kłopotach i bawmy się dobrze.

Miał nadzieję, że Żaneta uśmiechnie się, jak zrobiłaby to każda kobieta na jej miejscu, ona jednak rzekła:

- Pański plan jest bardzo sprytny, ale obawiam się, że się nie powiedzie.

- Nie powiedzie się tobie, czy mnie? - zapytał książę. - Nie odpowiedziała, dodał więc innym już tonem: - Dość ponurego nastroju. Mamy trochę czasu przed lunchem, musisz więc powiedzieć, co wolałabyś obejrzeć - moje obrazy czy konie.

Oczy Żanety zalsniły.

- Pragnę zobaczyć i to, i to - odparła - ale jeśli wygląda to na zachłanność z mojej strony, obejrzę najpierw obrazy, na wypadek gdybym nie wróciła już do zamku.

- Odwiedzisz go jeszcze wiele razy i, jak powiedziałem, gdy tylko znajdę odpowiednią przyzwoitkę, będziesz się tu mogła zatrzymać.

Pomysł ten bardzo jej się spodobał, więc wyciągnął do niej dłoń, jak do małego dziecka, mówiąc:

- Chodźmy najpierw do galerii obrazów; powiesz mi, co sądzisz o mojej kolekcji, która, jak mnie wszyscy zapewniają, jest jedną z najświetniejszych w Anglii.

- Oczywiście, że jest - odparła Żaneta.

- Dlaczego oczywiście?

- Ponieważ wszystko, co pana dotyczy, jest doskonałe. Ciągłe myślę, czy jest pan rzeczywisty.

- To najmilszy komplement, jaki mi dotąd powiedziano - rzekł śmiejąc się spontanicznie. - Mam nadzieję, Żaneto, że kiedy poznasz mnie lepiej, nadal będziesz tak uważać.

Zaprowadził ją do galerii, biegnącej przez całą długość jednego ze skrzydeł domu, gdzie, jak się tego spodziewał, zachwycona oglądała obrazy. Zaskoczyło go, że tak dużo o nich wiedziała. Prawdę mówiąc, w kilku przypadkach, kiedy dyskutowali o jakimś artyście, wiedziała więcej o jego życiu i twórczości niż sam książę. Miała też oryginalne spojrzenie na każde z dzieł, bardzo różniące się od wylewnych i banalnych uwag kobiet, którym w przeszłości pokazywał kolekcję. Oceniając płótna, wyrażały się o nich wyłącznie w pochlebnych słowach, żeby zrobić mu przyjemność. Każde wypowiedziane przez nie słowo, każde rzucone spojrzenie było przynętą, mającą na celu docenienie ich kobiecości.

Przechodząc przez długą galerię zdawał sobie sprawę, co go nawet rozbawiło, że Żaneta oglądała jedynie obrazy, a on sam był dla niej zaledwie kompetentnym przewodnikiem, który mówił o tym, czego chciała się dowiedzieć.

Lunch zapowiedziano wcześniej, zanim zdążyli zwiedzić całą galerię, nie wspominając o obejrzeniu innych komnat i wiszących w nich obrazów.

Siedzieli razem w ogromnej jadalni, która z jednej strony kończyła się średniowiecznym korytarzem, a w drugim jej końcu stał ogromny kominek z kamienia, wykuty dla jednego z pierwszych lordów Wynchester. Żaneta chciała poznać historię wszystkiego, co oglądała, więc książę szukał w pamięci opowieści zasłyszanych w dzieciństwie, a teraz na poły zapomnianych. Ku jego zdziwieniu, w towarzystwie tak wdzięcznej słuchaczki obfity lunch, minął o wiele szybciej niż się spodziewał.

Po lunchu kazał sprowadzić faeton zaprzęgnięty w parę wspaniałych, doskonale dobranych kasztanków, które kupił ostatnio na prywatnej aukcji. Przyjemność sprawiało mu nie tylko powożenie, ale również to, że Żaneta potrafiła docenić ich wartość. Jechali przez lasy i wzdłuż strumienia, który wpadał do jeziora. Księżę objaśniał zmiany i udoskonalenia, zaprowadzone w majątku, odkrywając, ku swemu zaskoczeniu, prawdziwe zainteresowanie Żanety tymi sprawami. Do tej pory kobiety słuchały go, ponieważ był atrakcyjnym mężczyzną. To, o czym mówił, nie miało znaczenia, bo i tak rozmowa w końcu schodziła na ich uczucia do niego, wyrażające się tylko jednym słowem - miłość.

Żaneta, o ile nie była wytrawną aktorką, istotnie pragnęła dowiedzieć się czegoś o płodozmianie, a kiedy dokonywali inspekcji pól, zachwycała się klaczami, z których kilka miało przy sobie nowo narodzone źrebaki.

Skierował konie w stronę domu, którego dotąd nie widziała, i dopiero wtedy księżę zorientował się, jak była zdenerwowana. Domyślił się, że znowu się bała.

- Moja babka ma ponad osiemdziesiąt lat - powiedział - i chociaż większość ludzi uważa ją za groźną, chciałbym, żebyś się jej nie lękała i radośnie spędziła czas do mojego powrotu z Londynu.

- Wyjeżdża pan do... Londynu? - zapytała.

- Spotkam się z twoim ojcem - odpowiedział księżę - i oczywiście zapytam, czy mogę ubiegać się o twoją rękę. Nie wierzę, aby mi odmówił.

W jego słowach była nuta sarkazmu, gdyż z tego, co mówiła Olive, aż nadto dobrze wiedział, że lord Brandon nie jest tak bogaty, jak by sobie tego życzyła. Korzyść z posiadania niezwykle bogatego zięcia, na pewno go zainteresuje.

Nastąpiła chwila ciszy, po której Żaneta powiedziała szeptem:

- Przypuśćmy, że papa nie... zezwoli na nasze zaręczyny.

W rzeczywistości miała na myśli macochę, a on również pomyślał o Olive. Uważał jednak, że jego plan był idealną odpowiedzią na jej zamiary dotyczące zmuszenia męża do rozwodu. On wystąpi ze swoją propozycją pierwszy, a to wyjaśni jego częste wizyty u nich w domu. Pragnienie poślubienia Żanety uczyni opowieść Olive niewiarygodną.

- Postąpiłem bardzo, bardzo sprytnie - powiedział do siebie książe i uśmiechając się pojechał alejką w stronę Dower House.

Był to efektowny budynek, pochodzący z okresu panowania królowej Anny. Stajenny przytrzymał konie za uzdy, a książe, pomagając Żanecie zsiąść, poznał po jej chłodnych, drżących palcach, że wciąż była przerażona.

Wiekowy lokaj o mlecznobiałych włosach poprowadził ich przez hol do salonu, z którego rozciągał się widok na ogród różany z umieszczonym pośrodku zegarem słonecznym. Przy oknie w promieniach słońca siedziała starsza kobieta, która krzyknęła zachwycona, kiedy zaanonsowano księcia.

- Hugo, mój drogi chłopcze - wykrzyknęła - co za niespodzianka; tak się cieszę, że cię widzę!

- I ja się cieszę babciu - powiedział książe całując ją w policzek. - Prawdę przyjechałem mówiąc po to, by cię prosić o pomoc w opiece nad panną Żanetą Scott, ponieważ muszę jutro rano jechać do Londynu.

- Żanetą Scott? - powtórzyła księżna Dowager. - Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek o niej wspominał.

Oczy starszej pani wciąż wyrażały nieme pytanie, kiedy ujrzała, jak młoda jest podnosząca się z ukłonu Żaneta.

- Opowiedz mi o sobie, moja droga - powiedziała. - To niepodobne do mojego wnuka przyjmować na zamku tak młodych gości.

- Przypuszczałem, że to cię zdziwi, babciu - wtrącił książę - ale teraz dopuszczę cię do tajemnicy. Żaneta i ja pragniemy się zaręczyć, ale najpierw muszę zwrócić się do jej ojca, lorda Brandona, z prośbą o zgodę.

- Lorda Brandona? - powtórzyła księżna Dowager.

Jej oczy patrzyły kpiąco, co powiedziało księciu, że nazwisko Brandon nie jest jej obce; podejrzewał więc, że słyszała plotki na temat jego romansu z Olive. Księżna mieszkała spokojnie na wsi, miała jednak wielu przyjaciół w wyższych sferach, którzy informowali ją o najnowszych plotkach, szczególnie jeśli dotyczyły jej wnuka.

- Sądzę, że wiesz, babciu, iż Żaneta naprawdę nazywa się Brandon, ale ze względu na powody, które ci wyjaśnię innym razem, zatrzymała się wczoraj w zamku jako Żaneta Scott. Chciałbym, aby do jutra, dopóki nie wrócę z Londynu ze zgodą jej ojca, była w twym domu znana jako panna Scott.

- Ubóstwiam tajemnice - powiedziała księżna Dowager. - Wolę jednak, kiedy ktoś mi je zdradza.

- Musisz poczekać - powiedział książę. - Później, babciu, będziesz pierwszą osobą, która dokładnie się dowie o wszystkim.

Pomyślał, że zanim tu przyjechali, powinien ostrzec Żanetę, aby przygotowała się na wiele zadawanych pytań. Żeby jej to ułatwić, dorzucił więcej szczegółów do tego, co właśnie powiedział.

- Prawda jest taka, babciu, że Żaneta była bardzo nieszczęśliwa u macochy, więc porwałem ją z Londynu, zanim ktokolwiek zdał sobie z tego sprawę. Urwał, lecz księżna nadal milczała, dlatego dodał: - Nie mieliśmy czasu, aby cokolwiek spakowała, przywiozłem ją więc tutaj bez

żadnych ubrań. Czy mogę cię prosić, abyś jakoś temu zaradziła, zanim, jak mam nadzieję, nie przywiozę kufrów z ubraniami, gdy będę wracał od jej ojca.

- Z całą pewnością brzmi to jak początek jakiejś dramatycznej historii - powiedziała księżna Dowager. - Możesz na mnie polegać, że dotrzymam twego sekretu, przynajmniej na razie. Szczerze mówiąc, nie ma tu obecnie nikogo, z kim mogłabym porozmawiać, poza twoją kuzynką Alice, która jest głucha jak pień i która tak czy owak nigdy mnie nie słucha.

Księżę roześmiał się. Był przyzwyczajony do krytykowania krewnych przez babkę, która uważała, że wszyscy, z wyjątkiem jego, są niezmiernie nudni.

Żaneta wciąż wyglądała na zmartwioną.

- Mam nadzieję, proszę pani - powiedziała szeptem - że nie będzie pani uważała za... kłopot, jeśli zatrzymam się u pani... tak niespodziewanie.

- Oczywiście, że nie - odrzekła księżna Dowager. - Jestem zachwycona, drogie dziecko mogąc cię gościć u siebie, jak również tym, że biorę udział w tak intrygującej historii. - Spojrzała na wnuka roziskrzonymi oczami i dodała: - Uważaj lepiej, Hugo, bo zostaniesz wezwany przed sąd za uprowadzenie nieletniej.

- Gdyby tak się stało, babciu - odparł lekko księżę - będę liczył na to, że mnie wykupisz i uratujesz przed pójściem do więzienia.

. Wypił z nimi herbatę, a kiedy wstał, szykując się do wyjścia, ujrzał zrozpaczoną twarz Żanety, co skłoniło go do powiedzenia:

- Pozwolisz babciu, zanim odjadę, chcę zamienić z Żanetą kilka słów na osobności.

- Spodziewałam się, że o to poprosisz - zachichotała księżna Dowager. - Chciałbyś zostać z nią na chwilę sam.

Zabierz ją do pokoju porannego. Nikt wam tam nie przeszkodzi.

- Dziękuję - powiedział książę.

Pocałował babkę w policzek, a następnie, przeszedł z Żanetą przez hol do pokoju porannego, małego, ładnego pomieszczenia z widokiem na ogród. Gdy tam weszli i książę zamknął drzwi, Żaneta zapytała:

- Kiedy pan wróci?

- Tak szybko, jak to tylko możliwe - odrzekł książę. - Zamierzam spotkać się z twoim ojcem w porze śniadaniowej.

- To znaczy o ósmej trzydzieści - powiedziała Żaneta. - Nigdy się nie spóźnia i zawsze je sam.

Książę domyślił się tego, wiedząc, że Olive nigdy nie wstawała, zanim, jak to określali służący: „Świat nie był dobrze przewietrzony”. Głośno zaś odpowiedział:

- Tak właśnie myślałem. Będę z nim mógł porozmawiać bez przeszkód. - Widząc zatroskane oczy Żanety dodał: - Jak tylko twój ojciec udzieli nam zgody, ogłoszę to w London Gazette i w The Morning Post. A kiedy oficjalnie się zareczymy, nic już cię nie będzie niepokoić i zapomnisz o swoich troskach, a ja o moich.

Mówił lekkim tonem, sądząc, że Żaneta się do niego uśmiechnie. Ona jednak wciąż wyglądała na zmartwioną, więc po chwili zapytał:

- Co cię niepokoi?

- Nic nie poradzę na to, co czuję - powiedziała Żaneta. - Nie będzie tak łatwo, jak pan myśli.

Książę nie uważał, że będzie łatwo - spodziewał się nie tylko złości Olive, ale również jej śmiertelnego zawiedzenia.

Jednak nic nie będzie mogła na to poradzić i jeśli nawet w furii wypapla, że byli kochankami, to książę nie sądził choćby przez chwilę, aby lord Brandon jej uwierzył, o ile ona istotnie ośmieli się podjąć takie ryzyko w nadziei, że zdoła go

przekonać. Co więcej, kiedy jego zaręczyny z Żanetą zostaną ogłoszone, to cokolwiek by powiedziała, jak bardzo by była złośliwa, każdy będzie pewien, że to jedynie zazdrość, i nie potraktuje jej poważnie.

- Zostaw wszystko mnie, Żaneto - powiedział. Teraz musisz tylko zapomnieć, jak bardzo byłaś nieszczęśliwa, a obiecuję ci zupełnie inną przyszłość. - Domyślił się, że niepokoi ją, co stanie się po zerwaniu zaręczyn, więc rzekł po chwili:

- Nie musimy teraz robić nic innego, jak tylko przekonywać wszystkich o naszej miłości i rychłym ślubie. Za sześć miesięcy, a jeśli sobie zażyczysz, to nawet wcześniej, z łatwością zdecydujemy, co powiedzieć i jak znaleźć miejsce, gdzie będziesz mogła mieszkać nie spotykając się z macochą.

- Jest pan... bardzo dobry - powiedziała Żaneta cicho. - Pomyślał pan o mnie, a nikt, odkąd umarła mamusia, nie był tak... dobry i... troskliwy. - Miała oczy pełne łez, gdy dodała: - Kiedy pan odjedzie, z całej siły będę się modlić, abym mogła pomóc panu tak, jak pan pomaga mnie.

- Tego bym sobie właśnie życzył - powiedział książę. - Jestem pewny, że twe modlitwy zostaną wysłuchane. Nie martw się, Żaneto, wszystko będzie dobrze. A teraz pożegnaj się już ze mną.

Chcąc uścisnąć jej dłoń, jak to robił wcześniej, wyciągnął rękę, a Żaneta przytrzymała ją i podniosła do ust. Gdy książę zastanawiał się, czy nie powinien jej za to pocałować, Żaneta otarła łzy i odezwała się pogodniejszym tonem:

- Jeśli to możliwe, proszę przywieźć ze sobą część moich ubrań. Czuję się bardzo zakłopotana, pożyczając wszystko od pana babki.

Postaram się - powiedział otwierając drzwi pokoju. - Mam też nadzieję, że wrócę jutro na lunch, a już na pewno na podwieczorek.

Służący czekali w holu, a księżę wyszedłszy frontowymi drzwiami wskoczył do faetonu. Zbierając wodze, jeszcze raz spojrzął na Żanetę. Stała samotnie na szczycie schodów i prawdopodobnie jej oczy znów były pełne łez. Gdy odjeżdżał, pomachała do niego, a on zdjął kapelusz, myśląc, że jak na dziewczynę w tak młodym wieku zbyt poważnie wszystko traktuje.

Podczas ich udawanego narzeczeństwa już on postara się o przyjęcia i rozrywki, do których miała prawo jako debiutantka, a których Olive w godny pożałowania sposób postanowiła ją pozbawić.

Na myśl o Olive sposepniał, myśląc teraz, że choć jego plan wydawał się niezawodny, to było mało, prawdopodobne, aby ona taką sytuację zaakceptowała bez żadnych kłopotów. Znowu wezbrała w nim złość na wspomnienie determinacji w jej głosie, kiedy powiedziała o zamiarze wyjścia za niego i opisała, jak to sobie wszystko dokładnie, a jednocześnie - co przyznał z niechęcią - sprytnie obmyśliła.

- To mnie nauczy - powiedział zbliżając się do zamku - nigdy nie ufać kobietom i nigdy nie narażać się na szantaż najpodlejszego gatunku.

Po powrocie do zamku zjadł w samotności kolację i udał się wcześniej na spoczynek. Nie spał, raz po raz starannie powtarzając w myślach, co powinien powiedzieć lordowi Brandonowi.

Obudzono go o brzasku, a o szóstej trzydzieści był już w drodze do Londynu. Konie szybko pokonały tę odległość i po przyjeździe miał jeszcze czas, aby pojechać do własnego domu, gdzie, przed wyjazdem do rezydencji Brandonów przy Park Lane, umył się i zmienił konie.

Lokaj, który otworzył mu drzwi, wyglądał na zdumionego jego widokiem, on jednak wszedł do holu pytając:

- Czy Jego Lordowska Mość jest w jadalni?

- Tak, Wasza Miłość".

- Proszę mnie więc zapowiedzieć.

Lokaj, zbyt wzburzony, by zrobić cokolwiek innego, otworzył drzwi jadalni i powiedział:

- Jego Wysokość książę Wynchester, milordzie. Lord Brandon, który siedział przy stole czytając

Timesa, zdumiony podniósł wzrok. Książę postąpił naprzód mówiąc:

- Dzień dobry, milordzie. Proszę mi wybaczyć, że tak wcześniej pana niepokoję, ale przyjechałem ze wsi specjalnie po to, aby się z panem spotkać. Czy mogę się wobec tego do pana przyłączyć?

- Oczywiście, przyjacielu - odrzekł lord Brandon. Częstuj się i opowiadaj, z jakiego powodu przyjechałeś.

Książę podszedł do kredensu, na którym stał rząd srebrnych półmisek pełnych potraw i kiedy sobie nakładał, służący pośpiesznie nakrył dla niego do stołu. Książę usiadł, a kiedy postawiono obok niego filiżankę kawy, zapytał:

- Jak udał się połów?

- Wspaniale - odpowiedział lord Brandon z satysfakcją. - Ponad czterdzieści ryb w ciągu dwóch tygodni, dziewiętnaście moją własną wędką!

- To bardzo dobrze - powiedział książę. - A jakie są w tym roku widoki na polowania?

Lord Brandon zagłębił się w długi wywód na temat hodowli kuropatw, stanu wrzosowisk i nadziei na wyjątkowy sezon tej jesieni. Kiedy skończył, służący już wyszli, więc zostali sami.

- Jestem ciekaw - powiedział książę - dlaczego, nie ma pan własnego wrzosowiska na północy, skoro, jak widzę, lubi pan polować.

- Bardzo bym tego chciał - odrzekł lord Brandon - ale niestety, nie mogę sobie równocześnie pozwolić na wrzosowisko i utrzymanie domu w Londynie.

- Mam więc nadzieję, że przyjedzie pan zapożyczyć ze mną w sierpniu - zaproponował książę. - Moja rzeka nie jest tak dobra jak Tay, ale wrzosowiska są z pewnością równe wrzosowiskom Killkenny'ego, o ile nie lepsze.

- Z radością przyjmę to zaproszenie - uśmiechnął się lord Brandon.

- Mam nadzieję, że uczyni pan to z jeszcze większym zadowoleniem - rzekł książę - jeśli powiem, że powodem, dla którego przyjechałem tu dzisiaj rano, jest prośba, by pobłogosławił pan moje zaręczyny z pańską córką Żanetą

Przez moment lord Brandon wpatrywał się w niego niemal z otwartymi ustami, po czym wykrzyknął:

- Z Żanetą! Nawet nie miałem pojęcia, że pan ją zna. Dopiero co wróciła z zagranicy, gdzie była na pensji.

- Widywałem ją dość często podczas pańskiej nieobecności - powiedział książę - i stwierdziliśmy, że mamy z sobą wiele wspólnego. Wszyscy mi mówią, że czas już się ustatkować, więc przyjechałem, aby oficjalnie prosić pana o jej rękę.

Z oczu lorda Brandona zniknął wyraz zdziwienia, uśmiechnął się i powiedział:

- Nigdy by mi się to śniło, ale oczywiście, młody człowieku, cieszę się, niezmiernie się cieszę, że poślubisz Żanetę.

Książę odetchnął z ulgą i zaczął z apetytem jeść śniadanie.

- Miałem oczywiście nadzieję - mówił lord Brandon - iż Żaneta dobrze wyjdzie za mąż, ale nigdy nie śniłem, nigdy mi na myśl nie przyszło, że mogłaby poślubić pana. Jak powiedziałem, przez ostatnich parę lat nie widywałem jej zbyt

często, ale Żaneta przypomina moją pierwszą żonę, która była śliczną kobietą.

Książę kończył kawę, kiedy drzwi do jadalni otworzyły się i, ku jego zdumieniu, weszła Olive. Jeśli on się zdziwił, to o lordzie Brandonie można było powiedzieć to samo.

- Moja droga! - wykrzyknął. - Bardzo wczesnie wstałaś!

- Usłyszałam, że masz gościa - odrzekła Olive - co jest niewątpliwie niespodzianką.

Po sposobie, w jaki to powiedziała, książę domyślił się, że Olive podejrzewając, iż coś dzieje się za jej plecami, postanowiła sprawdzić, co to było. Jego doświadczenie z kobietami powiedziało mu również, że ubierała się w wielkim pośpiechu, gdyż ściągnęła włosy w kok, a nie, jak zazwyczaj, ułożyła w wyszukany sposób.

Mimo to lśniące, zielone oczy i skóra w kolorze kwiatu magnolii czyniły ją nadzwyczaj piękną, lecz zarazem równie niebezpieczną jak kobra. Decydując się przejść do rzeczy, zwróciła się do księcia:

- Co spowodowało tak wczesną wizytę Waszej Miłości?

- Wynchester przyjechał z dobrą wieścią, Olive - wtrącił lord Brandon, zanim książę zdołał odpowiedzieć. - Wiem, że będziesz równie zaskoczona jak ja, ale on pragnie ożenić się z Żanetą. Poprosił mnie o zgodę, której oczywiście mu udzieliłem, aby mógł ogłosić zaręczyny.

Książę z niepokojem czekał, jak Olive zareaguje na tę wiadomość. Zesztywniała, wciągnęła gwałtownie powietrze i przez jedną przerażającą chwilę wydawało mu się, że ona wykrzyczy prawdę o ich związku.

Następnie jej oczy zwęziły się, a książę domyślił się, jak gdyby oglądał pracę jej mózgu, że zastanawia się szybko, jak zapobiec jego małżeństwu z Żanetą i że jest bezwzględnie zdecydowana to zrobić.

- Wiedziałem, że będziesz zadowolona, moja droga - mówił lord Brandon. - W istocie, sama nalegałaś przed moim wyjazdem, żeby Żanetę wydać za mąż, jak tylko wróci z zagranicy. Ja sam uważałem, że to za wcześnie, ale, oczywiście, Wynchester sprawił, że zmieniłem zdanie.

Olive wciągnęła powietrze, a następnie powoli, dobitnie powiedziała:

- Jaka szkoda! Jaka straszna szkoda, że jest już za późno!

- Co to znaczy, „za późno”? - zapytał lord Brandon ostro.

- Zamierzałam ci powiedzieć, kochanie - rzekła Olive - ale nie było czasu, odkąd wróciłeś. Nasza kochana Żaneta i Harold Hodgson oznajmili zaraz po twoim wyjeździe do Szkocji, że pragną się pobrać, i byli oczywiście bardzo w sobie zakochani.

- Hodgson? Co za Hodgson? - spytał lord Brandon. - Czy to nie ten jegomość, który mieszka w pobliżu naszego domu?

- Tak, oczywiście. Znasz majora Hodgsona, to bardzo miły człowiek, całkowicie zakochany w twojej córce.

- Ależ on jest stary, zbyt stary - powiedział lord Brandon - a poza tym...

- Jest młodszy od ciebie, kochanie - rzekła Olive słodko - a ciebie nikt nie mógłby nazwać starym. Myślałam też, że ktoś odrobinę starszy od Żanety zaopiekuje się nią i ustrzeże przed błędami, które popełnia tak wiele młodych dziewcząt, pozbawionych mężczyzny zdolnego nimi pokierować i je chronić.

- Cóż, powiedziałem Wynchesterowi, że może się z nią ożenić i na tym koniec - powiedział lord Brandon.

Książę, który dotąd wstrzymywał oddech, odetchnął. Wtedy Olive nachyliła się do męża i przymilnym, tak dobrze znanym księciu głosem powiedziała:

- Och, kochanie, obawiam się, że w czasie twej nieobecności udzieliłam zgody na zaręczyny naszej drogiej Żanety z majorem Hodgsonem.

- Ja to powinienem zrobić - powiedział lord Brandon opryskliwie.

- Nigdy by mi się nie śniło, nigdy nawet przez chwilę nie sądziłam, że nie życzyłbyś sobie szczęścia swej córki - rzekła Olive. - Oni się tak upierali, że są zakochani, a w sprawach sercowych zawsze mi ufałeś.

- To wszystko bardzo pięknie - zaczął lord Brandon, ale Olive ciągnęła dalej:

- To ty, drogi George'u, mnie nauczyłeś, że słowo Anglika oznacza zobowiązanie; nie wierzę więc, że chciałbyś, aby Żaneta, dając uprzednio słowo Haraldowi Hodgsonowi, cofnęła je, ponieważ otrzymała lepszą propozycję. Byłoby to bardzo nieszlachetne i niegodne twego nazwiska.

- Cóż, jeśli to w ten sposób przedstawiasz - zaczął lord Brandon.

Wtedy wtrącił się książę:

- Sądzę, milordzie, że lady Brandon źle zrozumiała jej uczucia. Żaneta powiedziała mi, że chociaż sugerowano jej poślubienie tego człowieka, pomysł ten napawał ją przerażeniem i prawdę mówiąc rozważała nawet ucieczkę, aby nie mieć z nim nic wspólnego.

- Czy to prawda? - zdążył zapytać lord Brandon, ale Olive przerwała mu piskliwym śmiechem.

- Czy to właśnie powiedziała panu ta niegrzeczna dziewczynka? - zapytała księcia. - No cóż, musimy wybaczyć jej to kłamstwo, bo która kobieta, młoda czy stara, potrafiłaby się oprzeć pokusie i urokom zostania księżną?

- Sądzę, że najlepiej będzie - powiedział ciężko lord Brandon - jeśli porozmawiam z Żanetą. A właśnie, gdzie ona jest? Nie widziałem jej od mojego powrotu.

- Zabrałem ją z sobą - powiedział książę - i jest w tej chwili u mojej babki w Dower House w Wynchester.

Zauważył wściekłość w oczach Olive. Po chwili powiedziała:

- Pozwolił pan sobie na zbyt wiele, książę! Jestem zdumiona, że nie poprosił mnie pan o zgodę.

- Prawdę powiedziawszy po to tu właśnie przyjechałem - odparł łagodnie książę.

- Cóż, muszę się zobaczyć i porozmawiać z Żanetą - rzekł lord Brandon. - Im prędzej wróci do domu, tym lepiej.

- Masz całkowitą rację, kochanie - zgodziła się Olive przymilnie. - Wiem jednak, jak skrupulatny jesteś w sprawach honoru, dlatego posyłając po Żanetę, powinniśmy również zaprosić majora Hodgsona.

Sięgnęła przez stół, kładąc dłoń na rękę swego męża. Ten spojrzał w jej zielone oczy i był zgubiony.

- Oczywiście, jeśli uważasz to za słuszne - powiedział.

- Owszem - odrzekła Olive. - Wiedziałam, że się ze mną zgodzisz.

Odwróciła się w stronę księcia i powiedziała:

- Czy byłby pan uprzejmy sprowadzić tu moją pasierbicę tak szybko, jak to możliwe - najlepiej dzisiaj po południu.

- Tak się składa - rzekł powoli książę - że dziś po południu mam umówione spotkanie, którego nie mogę odwołać. - Patrzył na Olive, która odebrała jego słowa jako nawiązanie do obietnicy przyjscia do niej na podwieczorek. - Niemniej jednak - ciągnął - przywiozę Żanetę jutro rano. Powiedzmy, przed południem?

- Tak, tak - zgodził się lord Brandon. - To wystarczająco wcześnie. Żałuję, Wynchester, że sprawa nie jest tak prosta, jak się wydawała zaraz po twoim przyjeździe.

- Żywię tylko nadzieję - powiedział książę wstając i obchodząc stół, by podać dłoń lordowi Brandonowi - że

wyjaśni pan to z żoną i zdecydujecie się uczynić mnie bardzo szczęśliwym człowiekiem.

- Ja również mam taką nadzieję - odpowiedział lord Brandon.

Jednocześnie zerknął z ukosa na Olive, co podsunęło księciu podejrzenie, że gdy tylko zostaną sami, ona postawi na swoim.

Uklonił się jej, mówiąc:

- Do widzenia, lady Brandon. Z niecierpliwością oczekuję spotkania z panią.

Znów przyjęła to za nawiązanie do ich popołudniowego spotkania i kiedy skierował się do drzwi, przyglądała mu się z uśmiezkiem triumfu na ustach.

Książę wsiadł do czekającego powozu i wydał instrukcje stangretowi. Później, gdy konie ruszyły, powiedział sobie, że sądząc po zachowaniu Olive tego ranka, woli walczyć z nią do upadłego, niż mieć ją za żonę.

Rozdział 4

Książę przyjechał do Dower House dopiero po dziewiątej. Ponieważ jego babka jadła kolację bardzo wcześnie, i to zazwyczaj we własnym pokoju, obawiał się, że Żaneta poszła już spać. Ze śladami kurzu na wypolerowanych butach, książę wysiadł z faetonu i zapytał wiekowego majordomusa:

- Czy panna Scott już śpi?

- Jest w salonie, Wasza Miłość; my wszyscy niepokoiłiśmy się, że Wasza Miłość miał wypadek.

- Nie, Jackson - odpowiedział z uśmiechem - nic takiego się nie stało i wracam do domu cały i zdrowy.

- To dobra nowina, Wasza Miłość - powiedział Jackson, który znał księcia od dziecka.

Prowadził go teraz przez hol, idąc bardzo powoli, ponieważ cierpiał na reumatyzm. Książę szedł za nim aż do drzwi salonu, po czym wszedł do środka, nie czekając, na zaanonsowanie.

Żaneta siedziała na kanapie z książką w rękach.

Książę był na tyle spostrzegawczy, aby zauważyć, że wcale jej nie czytała, patrzyła tylko przed siebie niewidzącym wzrokiem, w którym czaiło się przerażenie. Kiedy wszedł, odwróciła głowę, a widząc go, podskoczyła i podbiegła ku niemu.

- Wrócił pan! - krzyknęła. - Tak się niepokoiłam, tak się straszliwie... niepokoiłam, że coś się panu... stało.

Pauza pomiędzy słowami zdradziła księciu jej myśli, więc rzekł cicho:

- Bardzo mi przykro, że się martwiłaś.

- Pańska babka również się zamartwiała - powiedziała Żaneta. - Była pewna, że skoro się pan spóźnia, musiał mieć pan wypadek, co ja uważałam za mało prawdopodobne, widząc, jak dobrze pan powozi.

Książę domyślił się, że zastanawiała się teraz gorączkowo, w jaki sposób Olive zatrzymała go o wiele dłużej, niż miał zamiar zostać oraz czy rzeczywiście przynosił złe wieści. Jej oczy badawczo wpatrywały się w jego twarz, a on znów powiedział cicho:

- Usiądź tu, Żaneto, chcę z tobą porozmawiać. Posłuchała go, a on miał wrażenie, że chociaż na zewnątrz opanowana, wewnątrz drżała ze zdenerwowania. Właśnie miał się zamiar odezwać, gdy do pokoju wszedł Jackson, a za nim lokaj niosący tacę, na której stała butelka szampana i talerz kanapek.

- Powinien Wasza Miłość coś przekąsić po tak długiej jeździe - powiedział Jackson - bo chyba nie jadł pan obiadu.

Żaneta cicho krzyknęła.

- Nie jadł pan obiadu? W takim razie musi pan natychmiast coś zjeść.

- Nie jestem głodny - powiedział książę. - Ale widzę, Jackson, że pomyślałeś o mnie tak samo jak wtedy, gdy byłem małym chłopcem, a ty psułeś mnie smakołykami, które goście zostawiali na stole w salonie.

- Potrzebne panu, Wasza Miłość, jakieś bardziej konkretne danie niż kanapka - powiedział Jackson stanowczo.

- Szef kuchni przygotowuje coś w ciągu pół godziny.

- Dobrze - rzekł książę dobrodusznie - skoro nalegasz.

Wziął kieliszek szampana, który mu nalano, a lokaj postawił tacę z kanapkami na stoliczku obok. Kiedy służący się oddalili, książę powiedział do Żanety:

- Jak widzisz, dobrze się mną opiekują w domu mej babki.

- Wszyscy bardzo pana kochają - odrzekła Żaneta z lekkim drzeniem w głosie. - Nie znieśliby, gdyby panu stało się coś złego.

Książę wypił pół kieliszka i odstawił go na bok, po czym powiedział:

- Ponieważ mieszkańcy tego domu żywią takie uczucia, Żaneto, musimy uratować ich przed tym, co według mnie byłoby dla nich absolutną katastrofą. - Utkwiła wzrok w jego oczach, ale nie przerywała mu, więc mówił dalej:

- Wyjaśnię, co się zdarzyło od początku, i mam nadzieję, że wciąż będziesz chciała mi pomóc.

- Oczywiście, że będę chciała! - powiedziała impulsywnie Żaneta, po czym zamilkła.

Książę opowiedział, jak przyjechał podczas śniadania i jak bardzo uradował lorda Brandona mówiąc o ich ślubie.

- Myślałem właśnie - ciągnął - że najgorsze już za nami, gdy do jadalni weszła twoja macocha.

Żaneta zeszywniała.

- Tak wcześnie - mruknęła.

- Usłyszała, że jestem w domu, i była ciekawa, czego chcę.

- Co powiedziała? - spytała Żaneta zaleknionym głosem.

- Powiedziała - rzekł książę powoli - że podczas nieobecności lorda Brandona udzieliła zgody na twoje małżeństwo z majorem Hodgsonem, ponieważ byliście w sobie bardzo zakochani; i nie możesz być tak niegodziwa, aby zmieniać zdanie tylko dlatego, że pragniesz zostać księżną.

Powiedział Żanecie prawdę, bo powinna wiedzieć, z czym muszą się zmierzyć. Nie był jednak zdziwiony okrzykiem, który brzmiał jak u cierpiącego zwierzątka. Następnie zerwała się na równe nogi mówiąc:

- Wiedziałam, że macocha nie pozwoli mi odejść. Jediną rzeczą, jaką mogę zrobić, to zniknąć, tak jak chciałam na początku. Niech mnie pan ukryje! Proszę, niech mnie pan ukryje tam, gdzie ona nie będzie mogła mnie znaleźć.

Stała przed nim cała drżąca z przerażenia. Jej wzrok powędrował w stronę okna, jakby sądziła, że może uciec wybiegając w ciemność. Książę długo milczał, zanim rzekł:

- Jeśli to zrobisz, nawet jeśli cię ukryję, to ja wciąż będę bezbronny w pułapce, którą na mnie zastawiła.

Zaintrygowana Żaneta utkwiała w nim wzrok i powoli, jak gdyby wbrew własnej woli, usiadła z powrotem na kanapie.

- Nie powiedziałem ci o tym wcześniej, gdyż nie uważałem tego za konieczne - rzekł książę. - Ale teraz wysłuchaj prawdy. Twoja macocha postanowiła wyjść za mnie i zamierza zażądać od twego ojca rozwodu, wzywając mnie jako współwinnego.

Mówił bez emocji, ale jak się spodziewał, Żaneta utkwiała w nim wzrok, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała, następnie spuściła oczy, mówiąc bezładnie:

- Ja... domyślałam się, że ona... w jakiś sposób panu... zagraża, ale... nie... tak. - Zaczerpnęła tchu i dokończyła: - Jak ona może być... tak okrutna dla papy, kiedy on ją tak... kocha... i ufa jej.

Książę milczał, a Żaneta znów odezwała się, jakby próbowała to sobie wytłumaczyć:

- Czy to znaczy, że... pan się z nią ożeni, jeśli papa się z nią... rozwiedzie?

- Chcąc zachować się honorowo, będę do tego zmuszony - rzekł książę. - Teraz wiem, jaka jest twoja macocha, i zdaję sobie sprawę, że pod jej piękną twarzą kryją się serce i dusza diabła. Wolałbym raczej umrzeć niż wziąć ją za żonę!

- Rozumiem - powiedziała Żaneta - ponieważ czuję to samo do majora Hodgsona. Co więc mamy robić? Proszę, niech pan mi powie, co robić!

- Przemyślałem to bardzo dokładnie - odparł książę. - Jest tylko jeden sposób, aby się uratować, chociaż boję się go tobie zaproponować.

- Jeśli tylko mogłabym uratować siebie i pana, zrobię wszystko... wszystko.

Przeszył ją dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem, gdy dodała:

- Jak mogłabym poślubić takiego człowieka jak major Hodgson i nie oszaleć z przerażenia? Jak pan mógłby ożenić się z moją macochą i zranić tych ludzi, którzy w pana wierzą?

- Właśnie - powiedział książe - i dlatego musimy uczynić krok, który może ci się wydawać drastyczny. Ale, jak sama powiedziałaś, wszystko jest lepsze od losu, jaki przeznaczyła ci twoja macocha.

Nastąpiła krótka pauza, po której Żaneta powiedziała szeptem:

- Co... mamy... robić?

- Musimy się natychmiast pobrać - odparł cicho książe.

- Pobrać?

Wiedział, że ta myśl nigdy nie przyszła jej do głowy i przez sekundę nie mogła pojąć, iż mówił poważnie.

- Dlaczego? Jak? - zapyłała, a on mówił dalej:

- Jest to jedyne rozwiązanie i wszystko już przygotowałem. Pobierzemy się jutro z samego rana, po czym natychmiast wyjedziemy do Paryża, gdzie spędzimy nasz miodowy miesiąc.

Urwał, a po chwili dodał:

- Kiedy ślub już się odbędzie, twój ojciec nie będzie mógł nic zrobić, a do czasu naszego powrotu oboje z macochą pogodzą się z tym, co nieuniknione.

- Ależ... ależ - wyszeptała Żaneta - pan... nie chce się ze mną... żenić.

- Nie sądzę, aby którekolwiek z nas pragnęło małżeństwa - powiedział książe. - Szczególnie w tak nieprzyjemnych okolicznościach, lecz nie ma innego wyboru. Zostałem prawdę powiedziawszy zmuszony do umówienia się z twoim ojcem i

macochą, że przywiozę cię z powrotem do Brandon House jutro w południe.

Żaneta westchnęła, a on ciągnął dalej:

- Kiedy wyjeżdżałem, twoja macocha zarządziła, żeby przyjechał również major Hodgson, aby twój ojciec mógł porozmawiać z wami obojgiem. - Zniżył głos dodając: - Jestem jednak całkowicie pewien, że niezależnie od sposobu, w jaki przedstawiałabyś swą niechęć do Hodgsona, macocha przekona twego ojca, by pobłogosławił to małżeństwo, tak jak ona podobno już to zrobiła.

Żaneta zamknęła oczy, po czym powiedziała:

- Ona zawsze potrafi tak... zbałamucić papę, że on robi i wierzy w to, co ona chce.

- Dobrze więc - powiedział książę - nie musimy zatem nie tylko nie pojawić się w Brandon House, gdy nas będą oczekiwać, ale wyjechać do tego czasu z kraju.

Żaneta splótła szczupłe palce i powiedziała cichutko:

- Jeśli weźmiemy ślub, będę pańską... żoną.

- Będiesz moją żoną - rzekł książę. - Chyba uznasz to za lepsze od zostania żoną okrutnego dla zwierząt starucha.

Nie potrafił stłumić cynicznego tonu w głosie. Większość znanych mu kobiet nie posiadałaby się z radości na samą myśl zostania księżną i z pewnością nie miałyby tak zmartwionego i niespokojnego wyglądu jak Żaneta.

- Przypuśćmy jednak - powiedziała niewiele głośniejszym głosem - że kiedy się już pobierzemy, zrobię coś, co pana zdenerwuje, popełnię jakiś błąd i znienawidzi mnie pan. Co wtedy będzie?

Książę uśmiechnął się, przez co stał się jeszcze bardziej pociągający i czarujący.

- Przede wszystkim tak się tobą zaopiekuję, Żaneto, że nie popełnisz żadnego błędu, a poza tym, skoro już musimy brać ślub w tak dziwaczny i desperacki sposób, powinniśmy być na

tyle mądrzy, by wykorzystać jak najlepiej sytuację, w której się znajdujemy.

Urwał, a po chwili dodał:

- Nie będzie to łatwe, lecz wierzę, że mając tyle wspólnych zainteresowań, znajdziemy płaszczyznę porozumienia i zostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

Pomyślał, że te słowa musiały zabrzmieć bardzo pompatycznie, a dla Żanety, tak wystraszonej i młodziutkiej, poślubienie jakiegokolwiek mężczyzny jest przerażającym skokiem w ciemność.

Milczała, więc ciągnął dalej:

- Jest wiele rzeczy, które chciałbym ci pokazać w Paryżu; poza tym musimy kupić ci wyprawę, bo raczej nie możesz o nią prosić macochę.

W jego głosie pobrzmiewała nutka rozbawienia, gdyż miał wrażenie, że opowiedział dowcip. Żaneta jednak nie uśmiechała się, a zaledwie rzekła:

- To upokarzające dla pana, być zmuszonym do poślubienia mnie, kiedy ja nie posiadam nic poza ubraniami, które mam na sobie.

- Wprost przeciwnie, z ciekawością się przekonam, czy z bardzo urodziwej uczennicy, którą jesteś, będziemy mogli zrobić wyrefinowaną, piękną elegantkę - odparł książę.

Ujrzał zdziwienie Żanety, więc szybko wyjaśnił:

- Prawdę powiedziawszy, rozpocząłem już wyznaczone mi zadanie. Jednym z powodów, dla których przybyłem tu tak późno z Londynu - oprócz tego, że musiałem zdobyć specjalne pozwolenie na ślub od arcybiskupa Canterbury, którego na szczęście znam od kilku lat - jest to, że przywiozłem ze sobą suknię ślubną.

Uśmiechnął się, dodając:

- Jak również toaletę podróżną oraz kilka innych, które cię przynajmniej odzieją, dopóki nie odwiedzimy w Paryżu znanych na całym świecie projektantów haute couture.

Kiedy to mówił, blade policzki Żanety oblał rumieniec i udzielił się jej nastrój podniecenia.

- Czy jest pan pewny, że kiedy się pobierzemy, jak pan mówi, macocha nie wyśle za nami mojego ojca, aby mnie zabrał z powrotem i... może nawet oskarżył pana o poślubienie mnie nielegalnie, ponieważ jestem niepełnoletnia i nie otrzymałam jego zgody.

- Oczywiście, istnieje taka możliwość - zgodził się książę - ale nie z nadmiaru pychy twierdzę, że twój ojciec był gotów przyjąć mnie jako swojego zięcia, tak jak zrobiłoby to wielu innych rodziców z wyższych sfer.

Z cynizmem w głosie dokończył:

- Nie sądzę, aby chciał robić z siebie pośmiewisko, próbując unieważnić małżeństwo, będące awansem społecznym dla każdej dziewczyny.

- To prawda - odrzekła Żaneta - i nie uważa pan, że macocha może nas zatrzymać... zanim wyjedziemy.

Rozglądała się przy tym dookoła, jakby spodziewała się jej wejścia do pokoju. Znowu przypominała łanie z parku, gotowe pierzchnąć na pierwszy widok nieznanego.

- Jestem pewny - powiedział łagodnie - że twoja macocha będzie nas oczekiwać jutro w południe, jak to uzgodniłem. Teraz gdy ja będę jadł, pójdziesz na górę rozpakować ubrania, które ci kupiłem, a w razie konieczności jakichś przeróbek poprosisz pokojowe mojej babki, aby się tym zajęły.

Po raz pierwszy od jego przyjazdu Żaneta uśmiechnęła się lekko.

- W jaki sposób odgadł pan, co będzie na mnie pasowało?
- zapytała.

- Znałem twój wzrost - odparł ksiązę - ponieważ twoja głowa sięga ze cztery cale ponad moje ramiona. Wytłumaczyłem też krawcowej, jaka jesteś szczupła. Chociaż nie chciała w to uwierzyć, byłem przekonany, że moje kalkulacje okażą się trafne.

- Będę bardzo zakłopotana - odrzekła Żaneta - jeśli po całym trudzie, jaki pan sobie zadał, suknie okażą się za ciasne, a ja tęzsza, niż pan sądził.

- Jedynym sposobem sprawdzenia tego jest ich przymierzenie - roześmiał się ksiązę. - Idź teraz spać, Żaneto, a jutro przyjadę po ciebie za kwadrans dziewiąta. Weźmiemy ślub w kaplicy zamkowej; udzieli go mój kapelan i nikt nie będzie o nim wiedział, aż przepłyniemy przez kanał i znajdziemy się w drodze do Paryża.

- Nie zamierza pan powiedzieć o tym pańskiej babce? - zapytała Żaneta.

- Dziś wieczór jest na to za późno, ponieważ się położyła - odparł ksiązę - a jutro rano będzie zbyt wcześnie, abym się z nią zobaczył. Napiszę do niej list. Babcia będzie zaintrygowana i rozbawiona, a ponieważ cieszy ją wszystko, co niezwykle, powstrzyma ciekawość innych krewnych, którzy w gazetach przeczytają zawiadomienie o naszym ślubie.

Kiedy kończył mówić, Żaneta wstała, a gdy on zrobił to samo, zapytała, podnosząc ku niemu wzrok:

- Proszę mi obiecać... proszę przysiąc, że to wszystko... naprawdę pomoże panu, tak jak pomoże mnie.

- Zapewniam cię - odrzekł ksiązę - że nie ma innej możliwości, dzięki której uwolniłbym się od twojej macochy, tak samo jak nie ma innego sposobu, abyś ty uwolniła się od majora Hogdsona. .

- W takim razie, dziękuję panu - powiedziała Żaneta - za pańską dobroć; spróbuję... jeśli mi pan pomoże... być dobrą żoną, nie sprawiać kłopotów ani nie wchodzić panu w drogę.

- Porozmawiamy o tym jutro - rzekł książę. - Teraz, Żaneto, zrób jak mówię i połącz się. Spróbuj zasnąć, gdyż jutro powinnaś wyglądać tak pięknie, ażeby ci, którzy nie znają prawdziwej przyczyny naszego pośpiesznego ślubu, wyobrażali sobie, że nie potrafiłem ci się oprzeć i obawiałem się, że stracę cię szybko, jeśli nie zostaniesz moją żoną.

Wiedział, że ona zrobi wszystko, co w jej mocy, by wydać mu się pociągająca. Kiedy wyszła, Jackson oznajmił, że kolacja gotowa, i książę udał się do jadalni.

Uśmiechając się pomyślał, że wszystkie kobiety są jednakowe. Nie potrafią oprzeć się wyzwaniu, które dotyczy ich wyglądu.

Nie myślał wszakże o Żanecie, lecz o sobie, gdy po powrocie do zamku posłał po kapelana, mieszkającego we własnym apartamencie w dalszej części tego wielkiego budynku. Udzielił mu odpowiednich instrukcji, po czym zasiadł za biurkiem, aby napisać do lorda Brandona. Posłał później po pana McMullena przykazując, aby list zawieziono przez stajennego i dostarczono do Brandon House punktualnie o godzinie dwunastej. Napisał też list do swej babki, który zamierzał dostarczyć osobiście, odbierając Żanetę.

Następnie nakazał panu McMullenowi, żeby z samego rana udekorowano kaplicę wszystkimi białymi kwiatami, jakie były w ogrodach i cieplarniach. Sekretarz wlepił w niego wzrok, a książę, świadom tego niemego pytania, oznajmił nieco oschle:

- Masz całkowitą rację, McMullen, żenię się i chcę, byś zachowywał się taktownie i dyplomatycznie mając do czynienia z tłumami ludzi, które będą cię zasypywać pytaniami dotyczącymi powodu mojego ślubu.

- Niech wolno mi będzie złożyć Waszej Miłości najgorętsze gratulacje - powiedział pan McMullen. - Mniemam, że damą, o której mowa, jest panna Żaneta Scott.

- Zgadza się - odparł ksiązę.

- W tym przypadku - uśmiechnął się McMullen - jestem przeświadczony, że Wasza Miłość będzie bardzo szczęśliwy. Ja sam nie rozmawiałem z nią wiele, ale gospodyni, pani Robertson i pokojówki zachwycają się jej urodą i uważają ją za jedną z najmiłszych młodych dam, jakie kiedykolwiek odwiedziły zamek.

Książę zdumiał się. Sekretarz na pewno mówił prawdę, gdyż nigdy nie kłamał ani mu nie schlebiał, będąc często bezceremonialny w czynionych przez siebie uwagach. Żaneta wydawała się tak drobna, blada i wystraszona, że nie przyszło mu do głowy, aby inni ludzie uważali ją za piękność. Jej uroda istotnie była niezwykła, nawet jeśli nie odpowiadała jego gustowi - jak mniemał. Głośno zaś odparł:

- Dziękuję ci, McMullen, a teraz chcę, byś wysłał zawiadomienie o naszym ślubie do gazet i mówił wszystkim, którzy o to zapytają, że ślub odbył się tak prędko, ponieważ rodzice panny młodej uważali ją za zbyt młodą do małżeństwa, a ja nie chciałem czekać obawiając się stracić ją w tym czasie.

- Innymi słowy, to porwanie, Wasza Miłość.

- Dokładnie - przytaknął ksiązę. - Postaraj się więc, by zabrzmiało to bardzo romantycznie! Tego mogą się po mnie spodziewać i z pewnością złagodzi to nieprzyjemności i pomówienia, którymi skwitują nasz postępek.

- Pojmuję doskonale, Wasza Miłość - odrzekł pan McMullen - i jeszcze raz szczerze gratuluję.

Po jego wyjściu ksiązę udał się na spoczynek. Leżał rozmyślając o tym, jak jego małżeństwo będzie się różniło od tego, które sobie wyobrażał. Zawsze wiedział, że przy swojej

pozycji powinien ożenić się z osobą arystokratycznej krwi, tak dobrej jak jego własna. Matka oblubienicy powinna należeć do sfer, które przyciągnęłyby do' kościoła bardzo wielu przyjaciół, a ślub zakończyłby się olbrzymim przyjęciem weselnym. Byłaby również góra prezentów, która zamieniłaby jedną z komnat w sezam Ali Baby.

Zamiast tego, poza sekretarzem, na ślubie nie będzie żadnych widzów, a on nie uściśnie dłoni ponad pięciuset osobom ani nie wygłosi mowy, którą - z powodu insynuacji zawartych w poprzedzających ją tyradach - uznałby niewątpliwie za żenującą. W tych okolicznościach cichy ślub powinien mu przynieść ulgę i miał tylko nadzieję, że wszystko, co nastąpi, okaże się łatwiejsze, niż można się tego spodziewać.

Żaneta jest tak młodziutka - myślał - że zdołam ją nauczyć, jak ma postępować, a kiedy tylko przyzwyczai się do roli księżnej i zdobędzie przyjaciół w odpowiednim dla niej wieku, każde z nas będzie mogło mniej więcej prowadzić własne życie, poza publicznym pokazywaniem się razem.

Brzmiało to raczej zadowolająco, chociaż ksiązę celowo pominął kilka pytań, które mu przyszły do głowy. Miał również niejasne wrażenie, że Żaneta nie zadowolili się, jak każda zwyczajna dziewczyna, zaledwie pozycją społeczną, zyskaną dzięki temu małżeństwu. Ona więcej pragnęła od życia, być może więcej, niż mógł jej dać. Te i podobne myśli przypisywał wybujałej wyobraźni i postanowił zasnąć, im prędzej tym lepiej.

Ubierając się następnego ranka, Żaneta nie mogła powstrzymać ogarniającego ją podniecenia. Nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie mieć tak piękną, suknię ślubną. Nie zdziwiło jej zbytnio, że pasowała na nią niemal idealnie. Ksiązę był tak mądry i tak świetnie potrafił wszystko zorganizować, że odgadnięcie jej wymiarów co do

cała nie było niczym nadzwyczajnym. Podarował jej suknię z baśni, jakie Żaneta opowiadała sobie podczas pobytu w klasztorze.

Ponieważ rodzina ją ignorowała i Żaneta sporadycznie otrzymywała wiadomości od ojca, lecz nigdy od innych krewnych, zwykła opowiadać sobie historie, a postacie w nich występujące za każdym razem stawały się bardziej realne.

Naturalnie, kiedy dorosła, a inne dziewczęta rozmawiały o zamążpójściu, odnalazła w snach królewicza z bajki, który, o czym się teraz przekonał, był zupełnie taki jak książę. Niemal sama go wymyśliła, więc uosabiał mężczyznę, którego podziwiała. Mężczyzna z jej snów znakomicie jeździł konno, celował w każdym typowo męskim sporcie, a oprócz tego był dobry, troskliwy i można było na nim polegać w razie niepowodzenia lub zagrożenia życia.

Czasem w tych opowieściach porywali ją bandyci, groziły jej dzikie zwierzęta, czy nawet - choć zdawała sobie sprawę, że to dziecinne - chochliki i gnomy. Ale on zawsze ratował ją w mgnieniu oka - tak jak teraz robił właśnie książę. Uratuje ją od potwora pod postacią macochy, unosząc stąd na magicznym dywanie, i nikt już nie będzie mógł jej znowu pojmać.

- Wygląda panienka ślicznie, naprawdę - wykrzyknęła służąca, która pomagała jej przy ubieraniu.

Patrząc w lustro, Żaneta znalazła się w jednej z własnych opowieści. Po zwyczajnych, szkolnych ubraniach, które nosiła w klasztorze i które były jedynymi strojami po powrocie do domu, wydało się niezwykle, jak inaczej dzisiaj wyglądała. Suknia z białej gazy, usiana diamencikami niczym kropelkami rosy, ozdobiona była falbanami podpiętymi bukiecikami kwiatów pomarańczy, harmonizującymi z założonym na długi welon wiankiem.

Żaneta nie wiedziała, że suknię uszyła i dopiero co wykończyła nadworna krawcowa z Bond Street na zamówienie cudzoziemskiej księżniczki przebywającej w Londynie. Suknia miała być następnego dnia odesłana do Portugalii, ale ksiązę błaganiami, pochlebstwami i przekupstwem nakłonił krawcową, u której wydał w przeszłości masę pieniędzy, aby mu ją odstąpiła i jak najszybciej uszyła taki sam model dla księżniczki.

Wybrał także bardzo ładną toaletę podróżną z satyny w kolorze ciemnobłękitnych oczu Żanety, a do tego pelerynę obszytą gronostajami, na wypadek ochłodzenia, kiedy będą przekraczali kanał. Stroju dopełniał niewielki czepeczek przyozdobiony dobranymi do sukni, barwionymi na niebiesko strusimi piórami. Było to horrendalnie drogie, ale ksiązę uznał, że jedynie w tych toaletach Żaneta może wyglądać tak, jak inni spodziewają się ujrzeć jego oblubienicę.

Pozwolił krawcowej wybrać jeszcze kilka gotowych sukni, a następnie, przypomniawszy sobie, że Żaneta nic nie zabrała z sobą, kupił jej komplet bielizny w stylu - jak dobrze wiedział - przezroczystej elegancji, za którą przepadały kobiety, które kusiły go w przeszłości, otwierając przed nim drzwi swoich sypialni.

Żanecie, po surowych latach spędzonych na pensji, takie stroje wydawały się zbyt piękne, aby je nosić. Zakładając po raz pierwszy w życiu jedwabną koszulkę ozdobioną prawdziwą koronką i prawdziwe jedwabne pończochy, zastanawiała się, skąd ksiązę wiedział, jakie ubrania mogą zachwyć kobietę.

Teraz proszę usiąść, panienko, a ja poprawię welon - mówiła służąca.

Przeglądając się w lustrze Żaneta wpatrywała się we własne odbicie myśląc, że patrzy na nieznaną osobę, na kogoś, kto niewątpliwie był wytworem jej wyobraźni.

Kiedy oznajmiono, że księżę już czeka, zeszła powoli po schodach, a jedynymi osobami, które ją ujrzały, był stary Jackson, dwóch lokajów i pokojówki pomagające jej przy toalecie. Schodząc na dół pozostawiała za sobą życie w samotności i lęku, wkraczając w świat baśni u boku mężczyzny, tak niepodobnego do tych, których spotkała, z wyjątkiem tego jednego z marzeń.

Księżę wyglądał nad wyraz elegancko, a kiedy się do niej uśmiechnął, Żanetę ogarnęło dziwne uczucie, jakiego dotąd nie знаła. Ujął jej dłoń i pomógł wsiąść do czekającego powozu, a stary Jackson, który zamykał za nimi drzwi, powiedział:

- Niech Bóg błogosławi Waszą Miłość i panienkę również, a wiem, że razem znajdziecie szczęście w życiu.

- Dziękuję ci, Jackson - odparł księżę. Staruszek mówił tak szczerze, że Żaneta poczuła, jak do oczu napływają jej łzy, i nie była w stanie nic odpowiedzieć.

Nikt się nie domyśli - pomyślała, kiedy odjeżdżali - że nie jesteście zwyczajną, zakochaną w sobie młodą parą, ponieważ jednak księżę chce, by ludzie tak sądzili, muszę zachowywać się wedle jego życzenia.

Księżę wziął z siedzenia naprzeciwko bukiet białych kwiatów.

- Pochodzą z moich własnych cieplarni - powiedział. - Zawsze żywiłem nadzieję, że moja oblubienica będzie je niosła w dniu naszego ślubu.

- Są przepiękne - zdołała powiedzieć Żaneta, opuszczając wzrok na orchidee w kształcie gwiazdek.

- Moje rośliny przywiozłem wracając z Indii - rzekł księżę. - Pewnego dnia muszę ci o nich opowiedzieć, gdyż jestem pewien, że odkryjesz w cieplarni wiele niezwykłych gatunków, według mnie, bardzo pięknych.

- Z pewnością tak będzie - przytaknęła Żaneta. Domyśliła się, że mówił zwyczajnie, jakby chciał ją zapewnić, że nie dzieje się nic strasznego. Kiedy dotarli do zamku, przez moment ogarnęła ją panika, że zrobi coś niewłaściwego.

Może sprawię mu zawód i on się na mnie rozgniewa, myślała. Albo papa pojedzie za nami i ujawni, że nasze małżeństwo jest nielegalne.

Służący zbiegli po pokrytych czerwonym dywanem schodach, aby otworzyć drzwi, a wówczas książę powiedział:

- Witaj, Żaneto, w swym przyszłym domu. Choć nasze małżeństwo jest bardzo osobliwe, mam nadzieję, że w jakiś sposób spróbujemy razem odnaleźć szczęście.

Mówił cichym, lecz wyraźnym głosem i Żaneta odniosła wrażenie, że wymyślił tę przemowę, ponieważ nadawała się do powiedzenia w tych okolicznościach. Uśmiechnęła się do niego przez welon, a on poprowadził ją po schodach, przez hol, szerokim pasażem obwieszonym obrazami i pradawną zbroją, aż usłyszała w oddali dźwięk organów, na których ktoś cicho grał.

Kaplica znajdowała się w najstarszej części zamku i przez witrażowe okna wpadały do niej promienie porannego słońca. Udekorowano ją całą masą białych kwiatów, których zapach połączony z muzyką wydał się Żanecie bardzo piękny. Odczuwała również, chociaż trudno było to wyrazić słowami, atmosferę świętości. Była pewna, że ci, którzy się tutaj od wieków modlili, zostawili po sobie ślady swej wiary. Jednocześnie wciąż się bała, że postępuje niewłaściwie i nie będzie w stanie uszczęśliwić tego zniewalającego mężczyzny, który stał u jej boku.

Książę, jakby się domyślił, co ona czuje, poprowadził ją do ołtarza trzymając nie pod ramię, ale za rękę, a ona odniosła wrażenie, że przez jej drżące palce, niczym snop słonecznego światła wstępuje w nią ciepła siła.

Kapelan księcia, starszy już człowiek, czekał na nich przed ołtarzem. Kiedy rozpoczął mszę, Żaneta zerknęła ukradkiem na księcia, który wyglądał bardzo poważnie, jak gdyby świadom tej decydującej nieodwołalnej chwili w jego życiu.

Niemalże z uniesieniem modliła się o pomoc do Boga i do swej matki w niebie, jednocześnie zdając sobie sprawę, że to, co ich czekało nie będzie łatwe. Musi jednak z całych sił, całym ciałem i duszą spróbować zadowolić księcia, ponieważ to on uratował ją od majora Hodgsona i macochy.

Kiedy poczuła na swym palcu obrączkę i usłyszała, jak księżę cichym, niskim głosem powtarza za kapłanem słowa, które czyniły ją jego żoną, pomyślała, że miała wiele szczęścia nie będąc zmuszona poślubić człowieka, którym pogardzała i na którego widok truchlała z przerażenia. Potem ona i księżę uklekli, a kiedy kapelan ich błogosławił, Żaneta była przekonana, że w ciszy kaplicy słyszy głosy aniołów i matki, która mówiła do niej tak samo jak przed śmiercią:

- Bóg jest zawsze z tobą, kochanie, nigdy nie podawaj tego w wątpliwość. Zaufaj Mu, a zawsze będziesz bezpieczna.

To matka z pomocą łaski Boga uratowała ją przed samobójstwem, które miała zamiar popełnić; ona też sprowadziła księcia, kiedy Żaneta myślała, że sama jak palec, nie ma do kogo zwrócić się o pomoc.

- Jak mogłabym się kiedykolwiek odwdzińczyć? - pytała samą siebie Żaneta, kiedy szli od ołtarza, a anioły nadal śpiewały.

Ogarnęła ją niepohamowana fala szczęścia, gdyż była księżną Wynchester i nikt już nie mógł jej zranić ani przerazić. Pragnęła powiedzieć księciu, co czuje, ale nie było na to czasu. Pobiegła na górę i przebrała się w suknię podróżną. Piękną suknię ślubną zapakowano do kufra i kwadrans po ślubie jechali już podróżną karetą księcia, zaprzęgniętą w

sześć koni. Żaneta, świadoma obecności księcia siedzącego obok niej, zastanawiała się, co powinna powiedzieć, kiedy on, spoglądając na zegarek, odezwał się:

- Jest dziewiąta czterdzieści pięć, mamy więc dokładnie dwie godziny i kwadrans, by znaleźć się dość daleko, zanim twój ojciec i macocha zorientują się, co zrobiliśmy.

Prysł sen, który spowijał Żanetę niczym złocisty obłok od momentu, w którym włożyła ślubną suknię. Przypomniła sobie z trudem, że księżę nie jest królewiczem z bajki, z którym ona go identyfikuje. Był człowiekiem znajdującym się w tak samo trudnym położeniu jak ona; zagrażała mu okrutna, mściwa kobieta, która będzie szaleć z wściekłości, jak tylko się dowie, co się stało. W przypiływie strachu Żaneta impulsywnym gestem wyciągnęła rękę i wsunęła ją w dłoń księcia.

- Czy jest pan zupełnie pewny - zapytała - że macocha nie odnajdzie nas w... Paryżu?

- Jeśli nawet, to co będzie mogła zrobić? - spytał lekko księżę. - Wygraliśmy, Żaneto, pokonaliśmy ją!

- Pokonaliśmy ją - powtórzyła.

I chociaż usiłowała podzielać jego radość, dręczył ją mglisty niepokój, że macocha nie pogodzi się z ich zwycięstwem.

Rozdział 5

Kiedy dotarli do Folkestone, Żaneta była bardzo zmęczona. Ponieważ podróży tej nie mogli odbyć pociągiem, jechali na przełaj drogami, zmieniając konie przy posterunkach pocztowych. Książę regularnie jeździł tędy z zamku Wynchester i miał na trasie własne konie, więc podróż odbyła się w niemal rekordowym tempie. Niemniej jednak, widząc jacht księcia zacumowany w Quayside, Żaneta była rada, że są już u celu.

Przy prędkości, z jaką jechali, nie można było wiele rozmawiać i Żaneta odrobinę się przespała. Podejrzewała, że książę się również zdrzemnął, chociaż kiedy się budziła, oczy miał zawsze otwarte. Natychmiast weszli na pokład jachtu, nowego nabytku, z którego książę był bardzo dumny. Statek zaopatrzoneo we wszelkie nowoczesne przyrządy i wszystko wyglądało jak spod igły. Żaneta zadowolona zeszła do swojej kabiny i - zgodnie z sugestią księcia - rozebrała się i położyła spać.

- Kiedy dopłyniemy do Paryża - powiedział - zatrudnię dla ciebie pokojówkę, ale do tego czasu, obawiam się, sama będziesz musiała się sobą zajmować.

- Robiłam to całe życie, więc to żadna niedogodność - odrzekła śmiejąc się Żaneta.

Potem zastanowiła się, czy ciągła obecność pokojówki nie ograniczałaby jej w pewien sposób i czy nie wolałaby radzić sobie sama. Steward przyniósł kolację na tacy, oznajmiając, że książę je posiłek na górze.

- Jak tylko Jaśnie Wielmożny Pan skończy, wypłyniemy z portu. Morze jest spokojne i sędzę, że Wasza Miłość nie odczuje żadnych nieprzyjemności.

- Jestem pewna, że nie - odparła Żaneta.

Kiedyś ojciec opowiadał jej, że na statkach stewardzi obsługują damy nawet w kabinach. Wówczas wydawało się jej

to krępujące. Teraz nie czuła się w najmniejszym stopniu zawstydzona tym, że siedzi oparta o poduszki, owinięta w różową, przymarszczoną kołdrę, pod którą miała przezroczystą koszulkę nocną, kupioną przez księcia w Londynie. Prawdę mówiąc, wszystko było tak inne od tego, co dotąd знаła, że prawie nierealne; więc kiedy steward zabrał tacę, rozmawiała z nim zupełnie naturalnie.

Myślała właśnie, czy teraz może iść spać, kiedy do kabiny wszedł książę. Uśmiechnęła się do niego, mówiąc:

- Powiedziano mi, że zjadł pan doskonałą kolację, w co szczerze wierzę, gdyż jedzenie tutaj jest wyśmienite.

- Bardzo starannie wybrałem kuchmistrza - odrzekł książę. Usiadł na krawędzi łóżka i zapytał: -

Jak się czujesz? Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zmęczona.

- Byłam zbyt podekscytowana, żeby czuć zmęczenie - odparła Żaneta - lecz teraz plusk fal szybko ukołysze mnie do snu.

Mówiła spokojnie, bardzo naturalnym głosem, więc książę rzekł po chwili:

- Obawiam się, że to dość dziwna noc poślubna - na pewno nie taka, jaką sobie wyobrażałaś.

Ku jego zdumieniu Żaneta cicho krzyknęła.

- Z tego, co pan mówi, domyślam się, że powinnam zjeść z panem kolację! Prawdę mówiąc, zapomniałam o nocy poślubnej, myślałam jedynie z ulgą o tym, że... uciekliśmy przed macochą i kiedy pański piękny jacht opuści port, ani ona, ani papa nie powstrzymają nas przed opuszczeniem Anglii.

Książę z rozbawieniem pomyślał, jak bardzo Żaneta różniła się od kobiet, które dotąd spotykał. Nie potrafił sobie wyobrazić, żeby którakolwiek z tych dam choć na sekundę zapomniała, że jest jego oblubienicą, a on jej oblubieńcem.

Noc poślubna oznaczałaby z pewnością coś szczególnego, a po nim spodziewano by się, aby z zapałem wywiązał się ze swej roli.

Wbrew podjętej wcześniej decyzji, przez moment pomyślał o zaproponowaniu Żanecie rozpoczęcia normalnego życia małżeńskiego. Lecz to by ją z pewnością wystraszyło i patrzyłaby na niego z takim samym przerażeniem w oczach jak wtedy, gdy ujrzał ją pierwszy raz.

Jest taka młoda, pomyślał, muszę więc działać powoli i nie robić nic niepokojącego, zanim nie zaakceptuje mnie jako przyjaciela i kogoś, komu może zaufać.

Głośno zaś powiedział:

- Teraz jesteś całkiem bezpieczna. Obiecuję, że nikt nie zakłóci nam spokoju aż do samej Francji, a twój ojciec uzna pościg za nami do Paryża za niewart zachodu.

- Jesteśmy więc... wolni - powiedziała oddychając głęboko - i dlatego czuję się taka... szczęśliwa.

- Chcę, byś czuła się szczęśliwa - odrzekł książę. - Od czasu kiedy się spotkaliśmy, jesteś wystraszona i roztrzęsiona, co, jeśli będzie trwać nadal, bardzo mi się nie spodoba.

- Nie jestem... już wystraszona.

- Zostawię cię zatem, byś mogła zasnąć - powiedział wstając. - A kiedy się obudzisz, będziemy dalej podróżować, bez żadnych zmartwień, które mogłyby zepsuć to, co - mam nadzieję - okaże się szczęśliwym miesiącem miodowym.

- Jestem pewna, że tak będzie - odparła Żaneta. - Dziękuję panu, bardziej niż to mogę wyrazić, za sprowadzenie mnie tutaj i pozbawienie macochy władzy nade mną.

Zniżyła głos, gdy wymawiała ostatnie słowa, po czym zapytała:

- To rzeczywiście prawda, tak? Jestem teraz pańską żoną i nikt nie może mi rozkazywać ani zmuszać do rzeczy, które mnie przerażają.

- Nikt; oprócz mnie!

Mówiąc to, chciał zwrócić uwagę Żanety na własną osobę, więc nie był przygotowany na jej cichy śmiech ani odpowiedź:

- Jest pan zbyt dobry i wyrozumiały, by kiedykolwiek stać się takim potworem jak macocha, a jeśli wyda mi pan rozkaz, będę chciała go wypełnić.

- Oto krok we właściwym kierunku - uśmiechnął się książę. - Tak każda kobieta powinna się odnosić do własnego męża.

- Trzeba mi było powiedzieć - powiedziała Żaneta cichym głosem - że powinnam zjeść z panem kolację. Bezmyślnie pozwoliłam jeść panu samotnie.

- Byłaś zmęczona po długiej podróży - rzeki książę. - Całkiem szczerze uważam, że byłoby dla mnie niepoehlebne i raczej upokarzające widzieć, jak moja oblubienica ziewa i być może zasypia, kiedy do niej mówię.

Żaneta obrzuciła go szybkim spojrzeniem, czy mówił poważnie, a nie - jak sądziła - tylko się z nią droczył, po czym powiedziała:

- Wynagrodzę to panu dowolnego wieczoru. Obawiam się jednak - ponieważ jest pan przyzwyczajony do uroczych, bardzo wyrafinowanych i z pewnością dowcipnych dam - że to pan będzie ziewał, a nie ja.

- Jedyna odpowiedź na to - rzekł książę - jest taka, że musimy poczekać i przekonać się. Idź już spać, Żaneto, i pamiętaj tylko, że wykazaliśmy się dziś wielkim sprytem i przechytryliśmy wroga.

- Mam nadzieję, że ma pan rację - odpowiedziała miękko.

Potem dodała:

- Dobranoc, mój dobry, mądry mężu, któremu jestem niezmiernie wdzięczna.

Nie spodziewała się oczywiście, że ją pocałuje, więc książę wyszedł z kabiny, zamykając za sobą drzwi. Wszedł na

pokład popatrzeć, jak kapitan wyprowadza jacht z portu. W blaknącym świetle zachodzącego słońca, świat wydawał się teraz o wiele szczęśliwszym miejscem, niż był w ciągu ostatnich dwóch dni.

Wciąż z trudem uzmysławiał sobie, że uciekł z pułapki zastawionej przez Olive, w której nadal tkwiłby bezradnie, gdyby nie cud w postaci niespodziewanego pojawienia się Żanety. Myśląc o niej miał niejasne wrażenie, że w przyszłości, kiedy wróca do Anglii, nie zawsze wszystko będzie układało się pomyślnie. Nie pozwolił jednak przygnębić się tym myślom.

Zszedł do swojej kabiny i kładąc się do wygodnego łóżka pomyślał, że jedyną jego troską powinno być obecnie uszczęśliwienie Żanety i dopilnowanie, by macocha więcej jej nie niepokoiła. Kiedy zapewniał Żanetę, że sprytnie znaleźli drogę ucieczki, wiedział, że oboje mieli w Olive groźnego i nieobliczalnego wroga, który - jak sądził - będzie dążył do zemsty w sposób trudny do przewidzenia.

- Niech to diabli! Ponosi mnie wyobraźnia - powiedział do siebie książkę przed zaśnięciem. - W tej chwili nie jest w stanie nam zaszkodzić. Wszystko, co możemy teraz zrobić, to trzymać się od niej z daleka, nawet jeśli to oznacza, że Żaneta nie zobaczy się z ojcem.

W dalszą podróż udali się pociągiem i późnym wieczorem dojechali do Paryża.

Tym razem Żaneta nie była zmęczona, a jedynie podekscytowana. Jadąc z Gare du Nord, siadła w powozie, tak, aby móc wyglądać przez okno na wysokie, szare domy z okiennicami. W świetle gazowych latarni widziała spacerujących po bulwarach ludzi, którzy, jak oznajmiła księciu, wyglądali dokładnie tak, jak wyobrażała sobie Francuzów.

- Co przez to rozumiesz? - dopytywał się.

- Są bardzo eleganccy, bardzo weseli i pełni życia - odpowiedziała.

Pomyślał, że to bardzo zabawny i celny opis.

W ciągu następnych dwóch czy trzech dni odkrył, jak w oryginalny i zaskakujący sposób Żaneta opisywała wszystko, co widzieli.

Ponieważ ostatnie cztery lata spędziła w klasztorze, gdzie, jak mu powiedziała, żyła w ścisłym odosobnieniu, bez żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym, sądził, że będzie zdumiona, a nawet zaszokowana wieloma rzeczami, które ujrzeli.

Ona jednak twierdziła, że piękno Paryża ją oczarowało, a książkę zauważył, że patrzyła na wytwornie ubrane kobiety i eleganckich mężczyzn tak, jakby byli częścią przedstawienia teatralnego i nie mieli nic wspólnego ze zwykłym życiem.

Dom księcia, zakupiony przez niego zaledwie dwa lata wcześniej, położony na Polach Elizejskich wywarł na Żanecie ogromne wrażenie. Wcześniej należał do francuskiego arystokraty, który ze względów finansowych zmuszony był przenieść się do swojego chateau na wsi i zaoferował księciu dom z całym wyposażeniem.

- Tylko ty, Wynchester - powiedział - jesteś wystarczająco bogaty, by zapłacić cenę, której żądam, i docenić przy tym skarby, które moi przodkowie gromadzili przez stulecia.

Ten komplement ucieszył księcia, więc nie wahał się dłużej, wiedząc, że dom jest wspaniały, a jego zawartość wyjątkowa. Powiedział sobie wtedy, że czegoś takiego potrzebuje na swoje dość częste wizyty w Paryżu. Było to także miejsce, gdzie mógł do woli romansować, nie obawiając się, że służba doniesie mężowi damy albo że padnie ofiarą złośliwych plotkarzy, których pełno było w Londynie.

Wcześniej, chociaż teraz nie chciał o tym myśleć, nosił się z zamiarem zabrania tu na weekend Olive, kiedy lord Brandon wyjedzie do Szkocji. Stwierdził jednak, że na tak krótki pobyt podróż jest zbyt uciążliwa, i nic jej o tym nie mówił. Teraz był rad, że wspomnienie jej obecności nie będzie prześladować pokoi z pięknymi gobelinami i obrazami słynnych francuskich artystów.

Nie miał także wątpliwości co do umieszczenia Żanety w przepysznej sypialni w stylu Ludwika XIV, na której suficie znajdowało się malowidło przedstawiające Wenus wynurzającą się z morskiej piany.

- To dom jak ze snów - zawołała Żaneta, kiedy zasiedli do późnej kolacji.

Kuchmistrz w gotowaniu prześcignął samego siebie, więc kiedy skończyli jeść, Żaneta stwierdziła:

- Ten posiłek mógłby być podawany na Olimpie.

Książę uśmiechnął się, słysząc entuzjazm w jej głosie.

- Czy sugerujesz, że jesteśmy równi bogom? - dopytywał się.

- Oczywiście! - odrzekła Żaneta. - Jak pan mógłby być kimś innym? Proszę nie zapominać, że oni zawsze schodzili z Olimpu, by korzystać z uciech śmiertelników i oczywiście, by ich mieć i oszalać.

- Czy dajesz mi do zrozumienia, że to samo zrobiłem z tobą? - zapytał książę.

Żaneta oparła łokcie na stole, a on pomyślał, że wygląda nader pociągająco w sukni, którą kupił jej w Londynie. Czegoś jednak brakowało w jej wyglądzie i nagle pojął, że nie miała na sobie żadnej biżuterii. Wcześniej się nad tym nie zastanawiał, gdyż każda kobieta, z którą był związany w przeszłości, świeciła błyskotkami niczym żyrandol; teraz jednak uznał za niedbałość ze swej strony, że tak młoda dziewczyna nie posiada jakiegokolwiek biżuterii. A ona

wpatrywała się w niego wielkimi, błękitnymi oczami, jakby był bezosobowy, jak w jeden z obrazów na ścianie.

- O czym myślisz? - zapytał księżę.

- Próbuję ująć w słowa to, co o panu... sędzę.

- Już mi powiedziałaś, że jestem dobry i wyrozumiały.

- Jest pan taki dla mnie - odpowiedziała - ale myślałam o panu jako o... mężczyźnie. Sędzę, że dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo jest pan wyjątkowy.

Księżę uniósł brew, ale nie przerywał, gdy mówiła dalej:

- Pojmuję, dlaczego kobiety się w panu zakochują i dlaczego mężczyźni podziwiają pana czyny i sprawność w sportach. Sędzę jednak, że ma pan w sobie o wiele więcej.

- Jak to? - zapytał księżę.

- Bardzo trudno opisać słowami osobowość tak magnetyczną, gdyż słowa często niosą niezamierzone znaczenie. Na pewno już pan odkrył, że jest urodzonym przywódcą, a jednak nie wykorzystuje pan tych zdolności we właściwy sposób.

Księżę zdumiał się, po czym rzekł:

- Nie rozumiem. Wy tłumacz mi, co chcesz przez to powiedzieć.

- Właśnie próbuję - odparła Żaneta. - Może dlatego, że nie należę do pana świata, widzę wiele rzeczy inaczej niż pańscy przyjaciele.

Księżę czekał, a ona dodała: - Jak powiedziałam, przewodzi pan ludziom, a oni podziwiają pana osiągnięcia; sędzę jednak, że nie zdaje pan sobie sprawy, czy też nikt panu nie powiedział, że mógłby pan stać na czele w inny sposób.

- Nie rozumiem - upierał się księżę. - Co masz na myśli?

- Grecy, o których bogach przed chwilą rozmawialiśmy - odrzekła Żaneta - przewodzą światu swą myślą, co, jak sędzę, pan również powinien teraz robić.

Księżę, wciąż oszołomiony i zdziwiony, powiedział:

- Uważam to, co mówisz, za bardzo niezwykle, Żaneto. Jak sądzisz, w jaki sposób miałbym przewodzić światu swą myślą, jak to ujęłaś?

Zanim odpowiedziała, wykonała mały gest rękami:

- Właśnie usiłuję to ująć w słowa. Być może zajmując się polityką, być może czymś głębszym i bardziej fundamentalnym, ponieważ nie mogę oprzeć się przekonaniu, że pan, tak wybitny, znaczniejszy od przeciętnych ludzi, tam właśnie jest potrzebny.

Księżę usiadł głębiej w fotelu.

- Jak możesz mówić takie rzeczy, jeśli tak mało wiesz o świecie, a ostatnie cztery lata życia spędziłaś w klasztorze? - zapytał.

- To może się wydawać niemalże impertynencją - rzekła Żaneta - ale ponieważ był to francuski klasztor, ciągle dyskutowano o polityce i sytuacji na świecie. I chociaż podchodzono do tego z punktu widzenia religii, zrozumiałam, że tym, czego brakuje we Francji, w Anglii oraz - jak sądzę - w innych krajach, jest przywództwo pochodzące nie od duchownych, lecz od wybitnych indywidualności.

Uśmiechnęła się nieśmiało i dodała:

- Od ludzi takich jak pan, którzy mogą zmienić świat.

W całym życiu księcia nikt do niego w ten sposób nie mówił, ale mimo to rozumiał, o czym mówiła Żaneta. Był tylko zdumiony, że to powiedziała. Nawet w najśmielszych marzeniach nie spodziewałby się takiej rozmowy podczas ich pierwszej nocy w Paryżu.

Następny dzień był zupełnie inny. Zanim Żaneta się przebudziła, posłał po najlepszych projektantów mody, wiedząc, że do ich „króla”, Fredericka Wortha, będą musieli się udać sami. W tym czasie zamówił tyle rzeczy, których - jak sądził - potrzebowała, że Żaneta aż zaprotestowała.

- Żadna kobieta nie ma za wiele ubrań - odrzekł.

- Jestem więc wyjątkiem - upierała się Żaneta. - Ofiarował mi pan już tyle strojów, że czuję się zakłopotana. Co więcej, nigdy nie będę mieć czasu ich nosić!

Książę roześmiał się.

- Za kilka miesięcy, może nawet wcześniej, będziesz mi mówić, że nie masz się w co ubrać i uznasz mnie za skąpca, jeśli nie wydam takiej samej sumy pieniędzy jeszcze raz.

W rzeczywistości, bardzo bawiło go obserwowanie, jak stroje odmieniały Żanetę. Wkrótce zorientował się, nawet bez pomocy francuskich projektantów, jakie kolory najbardziej do niej pasowały; i podczas gdy on uważał ją za w pożałowania godny sposób chudą, Francuzi podziwiali jej ciało, twierdząc, że ma ono wprost idealne kształty, by móc popisać się ostatnim krzykiem mody.

Chociaż Żaneta uważała te wszystkie jedwabie, satyny, szyfony, aksamity, koronki, wstążki i kwiaty za zachwycające, poczuła ulgę, kiedy projektanci, otrzymawszy ogromne zamówienia, wyszli wylewnie dziękując.

- Chodźmy teraz na świeże powietrze - powiedział książę.
- Zabiorę cię na lunch do Lasku Bulońskiego.

Pojechali tam bryczką. Żaneta w eleganckiej zielonej sukni koloru liści wyglądała tak efektownie, jak drzewa pod którymi siedzieli. Zniknął też poważny nastrój poprzedniej nocy i świergotała niczym dziecko, zadając pytania dotyczące drzew, ludzi, restauracji i wszystkiego, co przyciągnęło jej uwagę. Jej niewymuszony śmiech, myślał książę, był zaraźliwy, a on sam nigdy dotąd nie znał kobiety, która byłaby tak mało skrepowana sobą i własnym wyglądem.

Jest bardzo młoda - pomyślał - przyznając jednocześnie, że każda chwila lunchu sprawiła mu radość i ani przez moment się nie nudził.

Spotkali dwóch jego francuskich przyjaciół i po wymownych komplementach, jakie prawili Żanecie, zorientował się, że uznali ją za uroczą.

Kiedy księżę przedstawił ją jako swoją żonę, zdumieli się.

- Nie miałem pojęcia, że pan się ożenił - powiedział jeden z mężczyzn. - Prawdę powiedziawszy, rozmawialiśmy o panu zaledwie wczoraj czy przedwczoraj i ktoś wymienił pana jako najlepszą partię w całej Wielkiej Brytanii.

- Teraz już jestem żonaty - uśmiechnął się księżę - i spędzam tu z żoną miodowy miesiąc.

Zostali zaraz zasypani gratulacjami i życzeniami szczęścia, a jeden z Francuzów, którego śmiałe spojrzenia sprawiały, że Żaneta czuła się odrobinę zażenowana, nalegał, aby poszli do domu jego siostry i przekazali jej tę dobrą nowinę.

Jego siostra była hrabiną. Przy powitaniu patrzyła księciu w oczy i długo przytrzymała jego dłoń, co podpowiedziało Żanecie, że była kiedyś, a może nawet nadal jest, ważną osobą w jego życiu. Hrabina odznaczała się wybitną urodą, paryskim szykiem i sposobem wyrażania się za pomocą oczu, dłoni i ust, tak różnym od tego, co dotąd widziała Żaneta.

Obserwowała ją mówiąc sobie, że to właśnie powinna mieć kobieta, którą księżę uważał za pociągającą. Nie była jednak pewna, czy podobałoby mu się to u własnej żony.

Wyrafinowanie hrabiny spowodowało, że Żaneta poczuła się naraz bardzo niezdarnie i prostacko; jak uczennica nic nie wiedząca o świecie, w którym księżę tak efektownie brylował. Jeśli macocha zachowywała się w ten sam sposób co hrabina, pomyślała Żaneta, księżę otrzymał to, co uważał za pociągające, a czego jej samej w sposób godny pożałowania brakowało.

W drodze powrotnej księżę zapytał:

- Jesteś bardzo cicha. O czym myślisz? Żaneta nie odpowiadała, więc rzekł po chwili:

- Powiedz mi. Uważam, że nie powinniśmy mieć przed sobą sekretów.

Mówił na poły żartobliwie, lecz Żaneta odpowiedziała poważnie.

- Być może błędem jest zbytnia szczerość. Mężczyźni prawdopodobnie wolą tajemnicze kobiety, gdyż są one w stanie ich zaintrygować.

Książę domyślił się, dlaczego tak mu odpowiedziała, i ujął jej dłoń. Poczuł, jak zadrżała, i zastanowił się, czy spowodował to jego dotyk, po czym powiedział:

- Sądzę, Żaneto, że myślisz o typowo francuskim zachowaniu hrabiny i chciałabyś ją naśladować. To byłby wielki błąd.

- Dlaczego? - zapytała Żaneta.

- Dlatego, że jedną z najbardziej zachwycających rzeczy w tobie jest twoja naturalność. Nie udajesz. Nie jesteś, jak to przed chwilą ujęłaś, tajemnicza.

- Ale, być może - rzekła Żaneta - uzna to pan za bardzo nudne.

- Czy to, co o tobie myślę, ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? - zapytał książę.

- Oczywiście, że tak - odparła. - Jeśli mamy być z sobą, a pan zdecydowanie woli kobiety zachowujące się tak jak hrabina, to będę się starać, chociaż nie sądzą, żeby mi się to udało.

- To byłaby katastrofa - odrzekł książę. - Za najciekawsze w tobie, Żaneto, uważam naturalność i bezpretensjonalność i że opowiadasz mi, mam nadzieję, o wszystkim, co leży ci na sercu i duszy. I to właśnie uważam za interesujące, ponieważ nie jest to żadna sztuczna poza przybrana po to, aby

przyciągnąć i zdobyć każdego mężczyznę, który jest akurat w pobliżu.

- To wszystko ułatwia - powiedziała z lekkim westchnieniem. - Dziękuję, że mi pan o tym powiedział.

- Chciałbym dodać - rzekł książę - że hrabina jest typową Francuzką, a ja zawsze byłem przekonany, że moja żona będzie typową Angielką.

Żaneta roześmiała się cicho, po czym powiedziała:

- Mam przynajmniej szansę być taką żoną, jaką chciałby pan mieć.

Wysunęła swą dłoń z dłoni księcia i po chwili śmiała się już do dzieci, które biegały po ogrodach Pól Elizejskich, goniąc baloniki uciekające im z ręki i unoszące się w górę do drzew.

Książę zabierał Żanetę do różnych restauracji, które, jak sądził, ją rozerwą, a w tych największych i najbardziej popularnych niezmiennie spotykał przyjaciół, zdumionych jego małżeństwem.

Wreszcie po kilku dniach pobytu w Paryżu, we francuskich gazetach ukazało się ogłoszenie przedrukowane z gazet angielskich. Książę pokazał Żanecie, co wydrukowano. Milczała przez chwilę, po czym odparła:

- Sądzę, że papa i macocha wiedzą już teraz, gdzie jesteśmy.

- Przypuszczam, że tak - odparł książę. - I dlatego powinniśmy udać się dalej na południe. Jeśli zechcesz, moglibyśmy odebrać nasz jacht w Marsylii i wrócić do domu morzem.

Żaneta była zachwycona. Paryż bardzo się jej podobał, ale, cokolwiek by książę nie powiedział, boleśnie odczuwała różnicę pomiędzy sobą a jego francuskimi przyjaciółkami.

Na jachcie poczuła się o wiele swobodniej. Chociaż myśl o zazdrości nigdy nie przyszłaby jej do głowy, lubiła być z

nim sama i dokładała wszelkich starań, rozmawiając o rzeczach, które go interesowały albo których mógł ją nauczyć.

Kiedy wracali przez Zatokę Biskajską, morze było bardzo wzburzone i chociaż Żaneta była dobrym żeglarzem, nieustanne kołysanie przyprawiło ją o ból głowy, więc z chęcią położyła się do łóżka. Było już dość późno, kiedy książę zszedł z mostka i widząc zapalone światło, wszedł do jej kabiny.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak, całkiem dobrze - odrzekła Żaneta. - Chyba że uważa pan, iż idziemy na dno.

- Nie waż się obrażać mojego statku! - odparł książę. - Spisuje się wspaniale i zarówno kapitan jak i załoga są nim zachwyceni.

- W łóżku czuję się bezpieczniej - uśmiechnęła się Żaneta.

Wyglądała tak ponętnie w świetle latarni, że księciu cisnęły się na usta słowa: „Chyba się do ciebie przyłączę”.

Wtedy zdał sobie sprawę, że patrzy na niego pełnym podziwu wzrokiem młodszej siostry. Bez odrobiny kokieterii uśmiechała się na widok jego rozwianych włosów, zauważając przy tym oczywiście, że krawat mu się nieco przekrzywił. Była w tym tylko czułość, a może podziw uczennicy dla starszego brata.

Dzięki wybornej francuskiej kuchni i pozbyciu się strachu, twarz Żanety wypełniła się odrobinę, a jej cera i roziskrzone oczy promieniały zdrowiem. Z przetykanymi srebrem, opadającymi na ramiona włosami wyglądała jak syrena wabiąca Ulissea ku jego przeznaczeniu i książę po raz pierwszy zapragnął ją pocałować, żeby przekonać się, jaka będzie jej reakcja. Niemalże już wyciągał rękę w jej stronę, lecz przestraszył się, że ujrzy oczy pełne przerażenia i zniszczy to, co było serdeczną sympatią, gdzie nie było miejsca na jakiegokolwiek zakłopotanie.

- Cieszysz się z powrotu do domu? - zapytał raptownie.
- Przebywanie znów w zamku będzie z pewnością ekscytujące - odpowiedziała Żaneta. - Jednak najbardziej ze wszystkiego pragnę pojeździć na pana koniach.

- Z radością będę ci towarzyszyć - rzekł książę - a mam ci wiele do pokazania.

Po chwili milczenia dodał:

- Kiedy wrócimy do domu, musimy omówić wiele rzeczy, gdyż nasze życie ułoży się zupełnie inaczej, niż to, które prowadziliśmy przez ten tydzień w Paryżu.

Żaneta westchnęła cicho.

- Na pewno przybędzie panu wiele obowiązków i oczywiście, jeśli pojedzie pan do Londynu, wszyscy będą oczekiwać pańskiego pojawienia się w pałacu Buckingham i Marlborough House.

- Najwyraźniej już się nad tym zastanawiałaś - powiedział książę. - Musimy stanąć twarzą w twarz z konsekwencjami naszego ślubu, a ty musisz zająć swe miejsce jako moja żona.

- Obiecał pan, że nie pozwoli mi zrobić żadnego błędu - powiedziała szybko Żaneta.

- Z pewnością dotrzymam tej obietnicy - rzeki książę. - A ty pamiętaj, że z punktu widzenia otoczenia pobraliśmy się z wielkiej miłości, która była powodem takiego pośpiechu.

- Nie jestem zupełnie... pewna - powiedziała powoli Żaneta - czy wiem, jak należy udawać, że jest się zakochanym tak, by ludzie to zauważali.

Książę pomyślał, że prawdziwą odpowiedzią na to pytanie jest zakochać się, a jeśli o niego chodzi, kochać się ze swą żoną. Uznał jednak, że bardzo trudno ująć to w słowa. Zamiast tego, po chwili ciężkiej ciszy powiedział:

- Zobaczymy, co się stanie. Kiedy znajdziemy się już na zamku lub w Londynie, instynktownie uczynimy to, co właściwe.

- Dla pana może być to łatwe - rzekła zaniepokojona Żaneta - mnie jednak jest o wiele trudniej, ponieważ nie wiem, czego oczekują pańscy przyjaciele ani jak mam się zachowywać w ich obecności.

- Mamy jeszcze trzy dni do powrotu do domu - powiedział książę. - Zapomnijmy na moment o tym zawiłym problemie; porozmawiamy, kiedy morze się uspokoi.

- To doskonały pomysł - przytaknęła Żaneta. - Ja jestem pewna, że powinien się pan położyć. Chyba ten wiatr jest tak męczący.

- To prawda - odparł książę w roztargnieniu. Znów myślał o powabnym wyglądzie Żanety, o jej śmiejących się do niego młodych ustach nietkniętych i niewinnych.

Gdybym ją pocałował, myślał, byłoby to jak całowanie kwiatu lub dotykanie płatków róży. Na tę myśl coś w nim drgnęło. Wtedy Żaneta wtuliła się w poduszki.

- Idę teraz spać - powiedziała - i mam nadzieję, że do rana sztorm choć odrobinę osłabnie. Już sam szum wiatru i nieustanne skrzypienie są bardzo męczące.

- Masz całkowitą rację - zgodził się książę - miejmy więc nadzieję, że morze przed nami będzie spokojniejsze.

Wstał i przeszedł niepewnym krokiem przez kabinę w stronę drzwi. Z trudem zdołał się przekonać, aby przez nie przejść, a kiedy je za sobą zamknął, Żaneta zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

Rozdział 6

Jadąc podjazdem do zamku Wynchester, ksiązę pomyślał z satysfakcją, że jest w domu. Nie zapomniał tych strasznych chwil, kiedy sądził, że przez Olive będzie musiał rozstać się z zamkiem, otaczającym go pięcioma tysiącami akrów ziemi, których był właścicielem, i zamieszkać za granicą z kobietą, której nienawdziłby mocniej z każdą chwilą ich małżeństwa.

- Miałem szczęście! Więcej szczęścia, niż potrafię to wyrazić - rzekł do siebie - i jestem za nie bardzo, bardzo wdzięczny.

Zamek wyglądał w słońcu nadzwyczaj pięknie, okna pobłyskiwały na powitanie, a z dachu powiewał proporzec, rysując się wyraźnie na tle błękitnego nieba. Głęboko wzruszony powiedział do Żanety:

- To twój przyszły dom; mam nadzieję, że nauczysz się go kochać tak jak ja.

- Jest prześliczny - odparła cicho Żaneta - ale bardzo duży.

Widocznie bała się zostać sama w tak olbrzymim budynku, więc rzucił lekko:

- Ja będę z tobą, a także - jak przypuszczam - cała rzesza krewnych, którzy zawsze liczą na zapewnienie im w zamku bezpłatnego zakwaterowania i wyżywienia, kiedy tylko tego zażądają.

Żaneta roześmiała się cicho, co chciał osiągnąć wypowiadając ostatnią uwagę, i kiedy podjechali do frontowych drzwi, odniósł wrażenie, że nie jest tak spięta i zdenerwowana jak się tego obawiał.

Pragnął przyjechać do domu własnymi końmi, dlatego z Folkestone, gdzie zostawili jacht, pojechali pociągiem do najbliższej stacji. Tutaj czekał na nich faeton księcia i dwaj forysie, którzy mieli im towarzyszyć w drodze do zamku. Chociaż Żaneta nic nie mówiła, sądził, że odpowiada jej

sposób, w jaki podróżowali. Nie chciał prosić o komplementy, wolał, by wyrażała je naturalnie.

A kiedy weszli do głównego holu zamku i ujrzała proporce wiszące po obu stronach średniowiecznego kominka oraz ozdobnie rzeźbione schody, nad którymi wisiały portrety przodków księcia, cicho krzyknęła z zachwytu, co sprawiło mu przyjemność.

Przybyli późno i książę, nakłoniwszy Żanetę do wypicia kieliszka szampana, który miał zetrzeć zmęczenie podróży, odprowadził ją po schodach do przepysznej sypialni zajmowanej zawsze przez księżnę Wynchester.

Chociaż się nie odzywała, zauważył, jak podziwia malowidła na suficie, francuskie meble oraz brokatowe filunki, w których umieszczono odpowiednie obrazy. Rzeźbione, pozłacane ramy zwierciadeł były tak unikatowe jak łoże z baldachimem, na którym również wyrzeźbiono amorki i gołębie.

- Musisz być zmęczona po tak długiej podróży - powiedział książę - proponuję więc, żebyś założyła coś wygodnego, może szlafrok. Nie będziemy jedli na dole, tylko obok w twoim saloniku.

Zostawił ją z panią Robertson, gospodynią, która zdążyła już rozpakować część kufrów Żanety przysłanych wcześniej ze stacji.

- Bardzo się cieszymy, że możemy panią powitać w domu, Wasza Miłość - powiedziała pani Robertson. - Jutro odkryje pani w sali balowej górę prezentów.

- Prezentów? - dopytywała się Żaneta.

- Owszem, Wasza Miłość, napływają od chwili ogłoszenia państwa ślubu w gazetach. Wielmożny Pan jest bardzo lubiany, o czym, jak przypuszczam, pani wie.

Żaneta pomyślała, chociaż głośno tego nie powiedziała, że wszystkie prezenty będą dla księcia. Zdziwiłaby się, gdyby

choć jeden był dla niej. Nie chciała myśleć teraz o tym, jak przyjmą ją krewni i przyjaciele księcia, a jedynie próbować przyzwyczaić się do zamku i świadomości, że była jego panią.

Kiedy księżę przywiózł ją tu z Londynu, zdętą gorączkowym niepokojem, aby uciec od macochy, wcale nie zapamiętała okolicy. Teraz miała wrażenie, że w jej umyśle pulsuje głos szepczący: „To jest twoje! Twoje! Twoje! Tutaj będziesz bezpieczna na zawsze!”

Siedząc w ciepłej, aromatycznej kąpiel, którą przygotowała dla niej pani Robertson, czuła jak znikają wszystkie troski. Księżę ją ochroni, jak obiecał, pomimo że była znów w Anglii, gdzie mogli ją osiągnąć ojciec i macocha.

- Nie mogą już mnie tknąć - powiedziała do siebie.

Pani Robertson ubrała ją najpierw w przezroczystą koszulę nocną w kolorze jasnego błękitu, a następnie w śliczny, doskonale do niej dobrany szlafroczek z satyny i koronek. Kiedy skończyła układać włosy Żanety, powiedziała:

- Jaśnie Wielmożny Pan czeka obok. Na pewno zgodzi się ze mną, że Wasza Miłość wygląda bardzo pięknie.

Żaneta tak głęboko pograżyła się w myślach, że prawie nie widziała własnego odbicia w lustrze. Teraz przyjrzała się sobie i pomyślała, że wygląda wyjątkowo ładnie; była jednak ciekawa, czy księżę uzna, że mogłaby się równać z czarującymi damami, które nadskakiwały mu w Paryżu. Ponieważ chciała już być z nim, podziękowała pani Robertson i pospieszyła ku drzwiom łączącym oba pokoje.

Kiedy weszła, księżę stał przed kominkiem. Żaneta oniemiała z wrażenia. Cały pokój przyozdobiono białymi kwiatami, a po obu stronach kominka oraz na rzeźbionych i połączonych stoliczkach stały wielkie flakony z białymi liliami. Na każdym obrazie wisiały girlandy, a gzymsy kominka pokrywały orchidee w kształcie gwiazd.

Żaneta złożyła dłonie i wykrzyknęła:

- Jak ładnie! Czy zrobił pan to dla mnie?

- Dla mojej żony - odrzekł książę. - Mam dla ciebie również prezent ślubny, Żaneto.

Z sąsiedniego stolika przyniósł obite aksamitem pudełko i otworzył je. Wewnątrz był przepiękny naszyjnik z diamentowych kwiatków.

- Mam ci go założyć? - zapytał.

- Jest śliczny! Prześliczny! - wykrzyknęła Żaneta. - Ale nie powinien pan mi go dawać.

- W Paryżu uzmysłowiłem sobie - odrzekł książę - że nie masz żadnej biżuterii. Powinienem zabrać dla ciebie trochę rodzinnych klejnotów, ale ten naszyjnik jest twój, Żaneto, należy tylko do ciebie.

Włożył jej naszyjnik i zapiał klamerkę z tyłu, dotykając palcami odsłoniętej skóry. Żaneta poczuła przebiegające przez nią drzenie, podobne dreszczowi emocji. Stało się to tak szybko, że przeminęło, zanim zdołała tego posmakować. Wtedy książę powiedział:

- Mam jeszcze jeden prezent. Powinienem dać ci zaraz po ślubie, ale chciałem go kupić u mojego złotnika w Anglii, który dokładnie zna mój gust.

Otworzył o wiele mniejsze puzderko, którego Żaneta nie zauważyła, i wyjął z niego pierścionek z brylantem.

- To twój pierścionek zaręczynowy - powiedział. - Mam nadzieję, że nosząc go zapomnisz, iż nigdy nie mieliśmy właściwych zaręczyn.

Uśmiechając się wsunął jej go na palec, przy czym zauważył, że Żaneta wygląda na zmartwioną.

- Co cię niepokoi? - zapytał. - Myślałem, że spodobają ci się moje prezenty.

- Są wspaniałe i cudowne - odparła Żaneta. - Jednak nie powinien pan dawać mi czegoś tak cennego.

- Nie powinienem? - dopytywał się książę.
- Widzi pan, jestem zakłopotana pańską hojnością - wyjaśniła Żaneta - ponieważ nie mam nic, co mogłabym dać panu w zamian.

Nastąpiła krótka cisza, podczas której książę rozważał, czy powinien powiedzieć, co mogłaby mu ofiarować. Obawiał się wystraszyć ją zbyt dużym pośpiechem.

W tym momencie drzwi otworzyły się i weszli służący z obiadem. Dwóch lokajów wniosło najpierw mały, nakryty stolik, a za nimi podążał majordomus z szampanem. Książę powtórnie nalegał, aby Żaneta napiła się odrobinę, gdyż nie chce, żeby była zmęczona. Domyśliła się jednak, że szampanem chce wypędzić jej obawy związane z zamkiem i powrotem do Anglii.

Gdy zasiedli do stołu, książę zaczął zabawiać Żanetę tak, jak to robił w Paryżu. Teraz mówił o swoim domu, o psotach, które wyrządzał będąc chłopcem, o różnych tajemnych miejscach w ogrodzie i w posiadłości, które jej pragnął pokazać, ponieważ w niezwykle sposób należały tylko do niego. Mówił również o domownikach, których spotka, i o koniach, na których, jak się spodziewał, będzie jeździła.

Brzmiało to tak porywająco, że Żaneta słuchała go z błyszczącymi oczami i widocznym uniesieniem, co zupełnie ją odmieniło. Nie przypominała już przerażonej, nieszczęśliwej dziewczyny, którą przywiózł pierwszy raz do zamku i dzięki której znalazł wyjście z pułapki zastawionej przez jej macochę.

Obiad zakończyli deserem z ogromnych brzoskwiń i winogron pochodzących z cieplarni księcia. Żanecie wydały się symbolem doskonałości, na którą natrafiała we wszystkim, co go dotyczyło. Do stołu podszedł Jackson z karafką w dłoni.

- Porto, Wasza Miłość? - zapytał.

- Nie, dziękuję, Jackson, właśnie zjadłem wyśmienity obiad, a kiedy wypiję kieliszek szampana, nic mi już nie będzie potrzebne.

- Pan wybaczy, milordzie - powiedział Jackson - ale jest to szczególny prezent ślubny, który powierzono mi wkrótce po państwa wyjeździe do Francji. Polecono mi, by Wasza Miłość wypił go pierwszego wieczoru po przyjeździe do domu, aby uczcić państwa powrót oraz małżeństwo.

Książę wyglądał na zaintrygowanego.

- Bardzo życzliwa myśl - rzekł. - Kto był ofiarodawcą?

Po krótkiej pauzie Jackson odpowiedział:

- Zadałem to samo pytanie, Wasza Miłość, i usłyszałem, że pochodzi od kogoś, kto ogromnie pana podziwia i kto chciałby przekazać panu najlepsze życzenia.

- A jego nazwisko? - nalegał książę.

- Stajenny, który to przywiózł, nie chciał mi tego powiedzieć - odparł Jackson - ale rozpoznałem jego liberię.

- Zawsze miałeś bystre oko, Jackson! - książę uśmiechnął się. - Kim jest ta tajemnicza osoba?

- Liberia, milordzie, należała do lorda Brandona. Zapadło krótkie milczenie, a Jackson biorąc je za przyzwolenie nalał porto do małego kieliszka, postawił karafkę na stole i wyszedł z pokoju.

Sądząc, że musi to być gałązka oliwna od ojca Żanety, książę chwycił za kieliszek. Kiedy podnosił go do ust, Żaneta krzyknęła:

- Nie! Nie! Proszę! - błagała. - Proszę... tego... nie pić.

Mówiła z takim wzburzeniem, że książę spojrzał na nią zaskoczony.

- Dlaczego? - zapytał.

- Ponieważ mam wrażenie... w istocie... wiem, że to... niebezpieczne. Jestem pewna... to nie papa przysłał panu porto, lecz... macocha.

- Sądzisz, że się od tego rozchoruję? - spytał ksiązę, lekko wykrzywiając usta.

- Myślę - powiedziała bardzo cicho Żaneta - że może to pana... zabić!

Ksiązę spojrział na nią ze zdumieniem, a potem rzeki, odstawiając kieliszek:

- Dlaczego mówisz takie rzeczy? Nie mogę w to uwierzyć, bo niezależnie od tego, jak bardzo twoja macocha byłaby zła na mnie i na ciebie, nie ryzykowałaby oskarżenia o morderstwo.

Na moment zapadła cisza, po czym Żaneta powiedziała:

- Powiem panu o czymś bardzo dziwnym, co zdarzyło się w dzień mojego powrotu z pensji.

Ksiązę słuchał, a ona mówiła szeptem:

- Papa i macocha byli na wsi, więc od razu tam pojechałam. Zastałam większość starych służących, którzy służyli u nas, gdy wyjeżdżałam i którzy bardzo się ucieszyli na mój widok. Ale był tam jeden nowy człowiek.

Przerwała, a po chwili mówiła dalej:

- Był głównym lokajem i - co uświadomiłam sobie zaraz po przyjeździe - cieszył się wielką sympatią mojej macochy. Chwaliła Henry'ego - bo tak się nazywał - wciąż prosząc go o różne rzeczy, nawet w pewnym sensie mu nadskakując, co wydawało mi się dość... niezwykle i... niegodne.

Przestała mówić, wykręcając palce, i za moment znów opowiadała:

- Nowa była również najmłodsza pokojówka, której przydzielono zajmowanie się mną. Emily była ładną, sympatyczną, ale raczej nerwową dziewczyną. Podczas rozmowy z nią dowiedziałam się, że przyjechała do naszego domu niedawno, przywieziona przez Henry'ego, który pochodził z tej samej wioski.

- Kiedy Emily ubierała mnie następnego ranka, zwierzyła mi się w sekrecie, jakby nie mogąc zachować tego dłużej dla siebie, że ona i Henry są zaręczeni.

„Jestem tak strasznie szczęśliwa, panienko - powiedziała - tylko, że Jej Lordowska Mość wydaje się czuć do mnie niechęć i chyba nie będzie mi wolno tu zostać.”

- Było mi tej dziewczyny żal - mówiła dalej Żaneta - bo wiedziałam aż nadto dobrze, że jeśli macocha czuje do niej niechęć, to już przepadła.

Książę słuchał, zastanawiając się, co to miało wspólnego z portem, przed którego wypiciem Żaneta tak go ostrzegała.

Po krótkiej pauzie Żaneta kontynuowała:

- Później tego dnia weszłam nieoczekiwanie do salonu i przyłapałam macochę na czymś, co najwyraźniej było kłótnią z Henrym. Oboje rozmawiali szeptem, nie mogłam więc usłyszeć, o czym mówią. Kiedy się pojawiłam, macocha wyszła, ale po jej oczach rzucających gniewne błyski i zaciśniętych ustach poznałam, że była rozzłoszczona. Henry, czerwony na twarzy i bardzo zdenerwowany, wybiegł z pokoju.

- Ile miał lat ten człowiek? - wtrącił książę.

- Och, sądzę, że między dwadzieścia pięć a dwadzieścia siedem - odparła Żaneta. - Był przystojny i bardziej dystyngowany niż inni lokaje.

- Mów dalej - zachęcił książę.

- Tego dnia nie widziałam Emily do chwili, gdy poszłam się przebrać do kolacji. Kiedy tylko się pojawiła, poznałam, że płakała.

„Co się stało, Emily?” - zapytałam.

„To Jej Lordowska Mość, panienko Żaneto - odrzekła. - Poskarżyła się na mnie gospodyni. Henry tak samo jak i ja uważa, że z pewnością zostanę zwolniona pod koniec tygodnia, jak tylko wypłacą nam pensję.”

„Przykro mi, Emily - powiedziałam. - Chciałabym ci pomóc.”

„Nikt nie może mi pomóc - odpowiedziała Emily. - Tak się cieszyłam, że mogę tu przyjechać i być z Henrym i naprawdę się starałam, naprawdę, panienko.”

- Wyglądała tak żałośnie - ciągnęła Żaneta - że objęłam ją ramionami i powiedziałam:

„Głowa do góry, Emily, może będziesz mieć jeszcze jedną szansę.”

- Wtedy - mówiła dalej - drzwi mojej sypialni otworzyły się i weszła macocha.

„Tu jesteś, Emily!” - wykrzyknęła.

- Poczulałam, że Emily zeszywniała odsuwając się ode mnie, po czym dygnęła przed macochą.

„Mówiłam właśnie, że wyglądasz na osłabioną i zmęczoną” - ciągnęła macocha takim tonem, że spojrzałam na nią z zaskoczeniem.

Emily była również zaskoczona i odpowiedziała:

„Dołożyłam wszelkich starań, milady, naprawdę.”

„Jestem tego pewna - odrzekła macocha. - Zdaję sobie sprawę, że kiedy mamy gości, jest tu wiele pracy; poza tym nie jesteś jeszcze całkiem przyzwyczajona do obowiązujących godzin pracy.”

- Znów była tak miła, aż trudno mi było w to uwierzyć - powiedziała Żaneta.

„Przyniosłam ci, Emily, nalewkę wzmacniającą - mówiła dalej macocha - po której na pewno poczujesz się lepiej. Sama ją zawsze piję. Wypij mały kieliszek przed pójściem spać, a wzmocni cię i pomoże nadal ciężko pracować, jak sama tego pragniesz.”

- Wręczyła Emily flakonik i wyszła z pokoju, mówiąc mi, żebym się pospieszyła, bo w przeciwnym razie spóźnię się na kolację - ciągnęła swą opowieść Żaneta.

„No i proszę; Emily - powiedziałam z triumfem - nie jest tak źle, jak myślałaś, a ja nigdy nie sądziłam, że macocha może być tak dobra!"

„Bardzo dobra, panienko - przytaknęła Emily. - Zrobię dokładnie jak powiedziała i być może wszystko będzie dobrze."

Żaneta urwała, a księżę zapytał:

- No i co się stało?

- Rano - powiedziała szybko Żaneta - Emily była...
martwa!

- Martwa! - wykrzyknął księżę. - Nie wierzę!

- To prawda. Znalaziono ją nieżywą w łóżku, a kiedy przyszedł doktor, stwierdził atak serca.

- Nie podejrzewał niczego innego?

- Nie! Bardzo zdecydowanie powiedział, że jej serce było uszkodzone i że z całą pewnością umarła we śnie.

Księżę milczał przez chwilę, po czym zapytał:

- Czy to prawda?

- Zapytałam macochę - odparła Żaneta - ponieważ nie mogłam się powstrzymać:

„Mamo, czy nie uważasz, że ta nalewka, którą dałaś Emily, okazała się zbyt mocna i zaszkodziła jej sercu?"

- Co odpowiedziała? - z zainteresowaniem dopytywał się księżę.

- Spojrzała na mnie w przerażający sposób i odpowiedziała:

„Jaka nalewka? Nie wiem, o czym mówisz!" „Nalewka, którą dałaś Emily, kiedy przyszedł do mojego pokoju - odrzekłam."

„Chyba oszalałaś! - odparowała. - Do głowy by mi nie przyszło, aby - poza wymówieniem - dawać cokolwiek tej nieznośnej i głupawej dziewczynie. Jeśli chcesz znać moje

zdanie, to jej śmierć jest najlepszą rzeczą, jaka się mogła przydarzyć. Łatwo się jej pozbyliśmy."

- Mówiąc to wyszła z pokoju; sądzę jednak, że Henry znał prawdę - zakończyła Żaneta.

- Czemu tak uważasz? - zapytał książę.

- Ponieważ wyjechał nie mówiąc nikomu ani słowa. Majordomus zawiadomił o tym papę, ale papa pomyślał, że to z żalu po stracie Emily. Ale ja byłam pewna, że bał się oskarżyć macochę o morderstwo, co niewątpliwie było prawdą.

Książę przyłożył dłoń do czoła.

- Trudno mi uwierzyć, że to, co mi powiedziałaś, jest prawdą!

- Przysięgam, że jest - rzekła Żaneta. - Proszę więc, by nie dotykał pan tego portu i nakazał Jacksonowi je wyrzucić.

- Po tym, co mi opowiedziałaś - odparł książę - choć nie mogę w pełni dać wiary, żeby twoja macocha była zdolna do takiej nikczemności, z pewnością wydam takie rozkazy Jacksonowi.

Zadzwoił na Jacksona i kiedy ten wszedł do pokoju, rzekł:

- Możesz zabrać stolik. Jeszcze jedno, Jackson, porto jest zepsute albo zbyt długo je przechowywano. Wylej je własnoręcznie; nikt nie ma prawa go pić. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem, Wasza Miłość - powiedział Jackson. - Dopilnuję, żeby nikt go nie tknął.

Lokaje wynieśli z pokoju stolik, a kiedy zamknęli drzwi, Żaneta westchnęła z ulgą i podeszła do okna. Słońce chowało się za drzewa w parku. Ostatni przeblysłk szkarłatu i złota na niebie odbijał się jeszcze w jeziorze, a u góry widać już było słabo migoczącą pierwszą gwiazdę wieczorną. Było bardzo cicho i bardzo pięknie.

Wiedząc, że Żanetę zdenerwowało zajście przy kolacji, książę powiedział:

- Jutro pojeździmy konno po parku; zabiorę cię też na równinę, gdzie będziemy mogli pogalopować.

- Bardzo chętnie - rzekła Żaneta. - Nie jeździłam konno od kilku lat i mogę mieć tylko nadzieję, że jako amazonka nie zawiodę pana.

- Nauczę cię jeździć - powiedział książę - ponieważ jestem gotów nauczyć cię wielu rzeczy.

Daję ci słowo, Żaneto, dla mnie to wielka rozrywka mieć tak chętną i inteligentną uczennicę.

- To będzie bardzo ekscytujące - powiedziała Żaneta. - Ale proszę mi przyrzec, że jeśli pana znudzę albo będę sprawiać zbyt dużo kłopotów, powie mi pan o tym i znajdzie kogoś innego, kto by mnie uczył.

- Taką obietnicę złożę bardzo chętnie - odparł książę - gdyż wiem, że nic podobnego się nie zdarzy. - Przerwał na moment, a po chwili dodał:

- O ile sobie dobrze przypominam, to, chociaż robiłem w życiu wiele różnych rzeczy, nigdy nie uczyłem nikogo, poza moimi kawalerzystami, kiedy byłem krótko w wojsku, i chyba jednego z młodszych kolegów, który był moim chłopcem na posyłki w Eton - tego to nauczyłem jego obowiązków.

- Mam nadzieję, że okażę się tak bystra jak oni

- uśmiechnęła się Żaneta.

- Moją jedyną troską jest „podszlifowanie” umysłu, aby nadażyć za tobą w tak wielu sprawach

- odpowiedział. - Ale przynajmniej będę miał satysfakcję, że zaczynam jako mistrz.

- Sądzę, że pan zawsze... nim będzie - powiedziała cicho Żaneta.

Podniosła wzrok na księcia i spojrzenia ich spotkały się. Nie miała pojęcia, jak uroczo wygląda w gasnącym świetle

dnia, ani o tym, że pobłyskujący diamentowy naszyjnik podkreśla biel jej skóry, uzmysławiając księciu mięką krągłość piersi. Nabrał tchu, a wtedy znajdujące się za nimi drzwi salonu otwały się z hukiem i rozległ się krzyk Jacksona:

- Wasza Miłość, proszę natychmiast przyjść!

- O co chodzi? - zapytał księżę.

Nigdy dotąd nie widział, aby Jackson stracił opanowanie, dlatego spieszenie przeszedł przez pokój i podążając za wiekowym majordomusem, zamknął za sobą drzwi. Żaneta najpierw patrzyła za nimi, a potem z cichym okrzykiem przerażenia ukryła twarz w dłoniach.

- O co chodzi, Jackson? Cóż to za zamieszanie? - zapytał na korytarzu księżę.

- Chciałbym, by Wasza Miłość poszedł za mną - odparł Jackson. - Nigdy czegoś podobnego nie widziałem! Nigdy, nigdy w życiu!

Pobiegł do przodu, a księżę udał się za nim do małej spizarni po drugiej stronie korytarza. Kiedy weszli do środka, księżę zauważył, że jeden z lokajów leży na podłodze, a drugi pochyła się nad nim z pobladłą twarzą. Księżę przykłęknął, żeby przyjrzeć się leżącemu młodzieńcowi, a wówczas Jackson rzekł:

- Zostawiłem tu Jamesa, Wasza Miłość, tylko na dwie minuty, gdy z Arturem poszliśmy dopilnować, by resztki po kolacji zostały odesłane windą do kuchni.

Księżę wiedział, że tak zwykle postępowano, i prawie nie słuchał. Rozpiął kamizelkę lokaja i przyłożył mu dłoń do klatki piersiowej. Serce przestało już bić i nie ulegało wątpliwości, że człowiek ten nie żył. Księżę potwierdził tylko to, co podejrzewał próbując wymacać jego puls.

- Jak sądzisz, co się stało? - zapytał obco brzmiącym głosem.

- Nie mam pojęcia, Wasza Miłość. Najmniejszego pojęcia! - odparł Jackson. - W jednym momencie stał tutaj układając talerze, a za kilka sekund, kiedy wróciliśmy z Arturem, leżał na podłodze - jak pan widzi - martwy!

Wtedy właśnie księżę spostrzegł kieliszek po winie. Ten sam, który stał obok niego przy kolacji i który Jackson napełnił porto. Leżał tuż przy boazerii i z łatwością mógł się tam potoczyć z dłoni upadającego lokaja.

Księżę wstał i rozejrzał się po spiżarni. Karafka, którą Jackson przyniósł do salonu, stała obok zlewu. Błędem byłoby zwrócenie na nią uwagi, więc powiedział:

- Proponuję, Jackson, żebyś poszedł do stajni i wysłał stajennego do wsi po doktora Grahama, z prośbą o jak najszybszy przyjazd. Odwrócił się i rzekł do lokaja:

- A ty, Arturze, poproś panią Robertson o prześcieradło, żebyśmy mogli okryć tego biedaka, i o poduszkę pod głowę. Poza tym nie wolno go ruszać. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem, Wasza Miłość.

Jackson z lokajem wyszli pośpiesznie, a księżę, wyjąwszy korek z karafki, wylał jej zawartość do zlewu. Zdawał sobie przy tym sprawę, że gdyby Żaneta go nie ocaliła, to on sam, a nie lokaj, leżałby teraz na podłodze. Zaczekał, aż nadeszła wielce wzburzona pani Robertson.

Polecił jej poczekać na doktora i nie ruszać zmarłego, po czym wrócił powoli do salonu, zastanawiając się po drodze, jak powiedzieć Żanecie o tym, co się zdarzyło. Wiedział, jak to ją rozstroi, i pomyślał, że coś tak ohydneho musiało się stać akurat pierwszego wieczoru po ich powrocie do domu, kiedy chciał, by czuła się szczęśliwa. Otworzył drzwi do salonu i zastał Żanetę stojącą przy oknie, tak jak ją zostawił. Zapadał zmrok, lecz nie było jeszcze tak ciemno, aby nie widziała jego twarzy. Zanim zdążył się odezwać, zanim zaczął ujmować w

słowa to, co miał do powiedzenia, krzyknęła, przebiegła przez pokój i rzuciła się ku niemu.

- Zamierzała... pana... zabić! Wiem, że zamierzała... pana zabić! A gdyby tak pan... umarł! O Boże... jak to się... mogło... zdarzyć? - Mówiła bezładnie, przez łzy i szlochanie.

Gdy oplotła go ramionami i podniosła ku niemu oczy w nienackim świetle słońca, pomyślał, że nigdy nie widział kogoś tak ślicznego jak ona - z wielkimi oczami pełnymi łez, rozchylonymi wargami i ciałem drżącym w jego objęciach.

Nie myśląc, nie zastanawiając się, jak mógłby ją pocieszyć, przywarł wargami do jej ust i wziął w niewolę pocałunku. Zesztywniała ze zdumienia, po chwili jednak zdawała stapać się z nim w jedną całość, jakby to była cała ochrona i pociecha, której potrzebowała.

Ponieważ usta miała bardzo delikatne, młode i niewinne, przytulił ją mocniej do siebie i całując odczuł budzące się w nim doznania, jakich nigdy dotąd nie doświadczył. Nie była to gwałtowna, płomienna namiętność, której zaznał z wieloma kobietami i która kończyła się równie szybko, jak wybuchała. To było coś innego. Tak odmiennego, że przez moment nie mógł uwierzyć, iż uczuciem, które wzbudza w nim Żaneta, jest miłość.

Szczerze musiał przyznać, że kochał ją od długiego czasu. Najpierw tłumaczył sobie, że jest zbyt młodziutka, żeby go pociągać lub bawić, jak bardziej wyrafinowane kobiety w przeszłości, lecz mógł ją przecież chronić i traktować stosownie do pozycji żony. Teraz pragnął o wiele więcej.

Pragnął jej miłości. Wzbudzała w nim zachwyt nie do opisania; chciał się więc dowiedzieć, czy on także potrafi wzniecić w niej to samo uczucie. Nie było ono całkowicie fizyczne. Ale właśnie dlatego, że była tak śliczna, tak delikatna i tak niewinna, pragnął jej jako kobiety. Równocześnie wzbudzała w nim ekstazę czysto duchową,

sprawiając, że całe jego ciało pulsowało i drżało z emocji w sposób, którego dotąd nie doświadczył. Odnalazł w Żanecie to, czego brakowało wszystkim kobietom, które w przeszłości były jego kochankami. Uczucia, którymi go darzyły, jak również te, którymi on je obdarzał, były bardzo przyziemne - zgodne z naturą pożądanie dwóch ciał, nic więcej.

Teraz pragnął nie tylko ciała Żanety, które już zdawało się być częścią jego samego, ale także jej serca i duszy. Sprawiała, że zabrakło mu tchu, dlatego uniósł na chwilę głowę. Wibrowało ku niej całe jego jestestwo, a po sposobie w jaki instynktownie przysunęła się do niego, po blasku w jej oczach, poznał, że ona czuje to samo.

- Kocham cię - powiedział niskim, drżącym głosem.

Potem znów ją całował. Żaneta czuła, że jego długie, wymagające i namiętne pocałunki wyrywają jej serce, oddając je księciu. Nigdy się nie domyślała, nigdy nie miała pojęcia o istnieć czegoś tak cudownego, jak pocałunki księcia. Tego z pewnością podświadomie pragnęła, ale nie umiała sobie wyobrazić, że on może ją pokochać. A jednak - ponieważ byli ze sobą tak szczęśliwi w Paryżu, nawet po powrocie do Anglii czuła się pewnie i bezpiecznie - kochała go już wtedy, wcale o tym nie wiedząc.

- Jak mogłam być tak niemądra, by nie wiedzieć, że to jest miłość? - pytała samą siebie. - Ale skąd mogłam wiedzieć, że taka właśnie ona jest?

Jego usta stały się bardziej natarczywe i wymagające, wywołując w niej niezwykle, bardzo ekscytujące uczucie. Chciała mu dać wszystko, czego pragnął, chociaż nie była pewna, co to jest. Znalazła się w nieznanym niebie, gdzie wszystko było tak porywające i tak wzruszające, że aż nierealne.

- Gdybym w tej chwili umarła, wiedziałabym co to jest doskonałość - pomyślała.

Potem uświadomiła sobie, że nie chce umierać - pragnęła żyć, chciała być z księciem, pragnęła, aby ją całował i był blisko, nawet bliżej niż w tej chwili. Dopiero gdy pocałunek księcia wzniosł ją do zenitu szczęścia, które było niemal nie do wytrzymania, mruknęła cichutko i ukryła twarz na jego szyi.

- Moja kochana, moja słodka - mówił książę. - Jak zdołałaś sprawić, że się tak czuję? Jak mogę cię kochać, skoro nigdy nie sądziłem, że jestem zdolny do miłości?

- Kocham... cię - wyszeptała Żaneta. - Kocham cię już... długo... ale nie wiedziałam, że to... miłość.

- Uwielbiam cię - rzekł książę. - Moje kochanie, znów ocaliłaś mnie od pułapki zastawionej przez twoją macochę.

Żaneta uniosła głowę i spojrzała na niego. W jej szeroko otwartych oczach pojawił się wyraz przerażenia, kiedy powiedział:

- Porto było zatrute!

- Skąd masz tę pewność?

- Zabiło jednego z naszych lokajów. Napił się z kieliszka, który nalał dla mnie Jackson i przed którego wypiciem ty mnie ustrzegłaś.

- Och, nie! - wykrzyknęła Żaneta ze zgrozą.

- Nic nie mogłem poradzić - rzekł książę. - Aby oszczędzić skandalu, mogę mieć tylko nadzieję, że doktor uzna to za atak serca.

Żaneta zamknęła na moment oczy, po czym powiedziała:

- To mogłeś... być... ty, a wtedy ja... również umarłabym. Jak możemy... żyć, wiedząc, że ona spróbuje jeszcze raz?

Książę przyciągnął ją do siebie tak mocno, że z trudem mogła oddychać, a wtedy ona dodała:

- Jestem przerażona! Och, kochany... cudowny Hugo. Boję się, że... mogę... cię stracić!

Głos jej się załamał i skryła twarz w jego ramionach. Książę wziął ją na ręce i przeniósł z salonu do sypialni. Postawił ją obok łóżka, zdjął najpierw diamentowy naszyjnik, rzucając go niedbale na stolik, następnie rozwiązał szlafrok i położył ją, wciąż płaczącą, na łóżku. Cicho jęczała, bo nie chciała zostawać sama, lecz przez łzy nie mogła nic powiedzieć.

Książę podszedł do drzwi, przekręcił klucz w zamku i po kilku sekundach leżał obok niej, biorąc delikatnie Żanetę w objęcia. Ze zdumienia przestała oddychać, nic jednak nie powiedziała, lecz już nie płakała. Książę przytulił ją mocno i rzekł:

- Posłuchaj, ukochana, musisz być teraz bardzo mądra i rozsądna. Zdołaliśmy się uratować, albo raczej ty mnie uratowałaś, aż do tej chwili. Nie możemy pozwolić twej macosze, by nas pokonała lub zrobiła z naszego życia piekło, tak jak zamierza.

- Chciała... cię zabić - powiedziała Żaneta szeptem. - Wtedy byłaby znów u władzy i mogłaby mnie ukarać.

- Czy będę żył, czy też nie - rzekł książę - dopilnuję, żebyś nie była zależna od ojca i macochy.

Nie ma to jednak znaczenia, ponieważ zamierzam żyć i sprawić, by moja cudowna żona była ze mną bardzo szczęśliwa.

Wzmocnił uścisk, kiedy dodał:

- Pomyślmy więc przez chwilę nie o ohydnych intrygach twej macochy, ale o tym, że się odnaleźliśmy, a ja cię kocham.

- Naprawdę... mnie kochasz? - zapytała Żaneta.

- Kocham cię tak, jak nigdy w życiu nie byłem zakochany.

Chcąc upewnić się, że ją przekonał, przytulił ją do siebie mówiąc:

- Nie będę udawał, że w moim życiu nie było żadnych kobiet. Ale miałem im do ofiarowania tylko namiętność, jaką każdy normalny mężczyzna odczuwa do pięknych kobiet, które nie tają, że są nim zainteresowane.

Żaneta zadrżała, jakby ją to zaszokowało, a on mówił dalej:

- Ale uczucia, którymi je darzyłem były zupełnie inne od tych, które żywię do ciebie.

- Jak mogą być... inne? - zapytała Żaneta.

- Trudno ująć to w słowa - odparł książę. - Najpierw chciałem cię tylko chronić i ocalić przed tobą samą. Potem wśliznęłaś się do mego serca i teraz nie mogę wyobrazić sobie życia bez ciebie u mego boku, bez twojej pomocy, zachęty i inspiracji intelektualnej. - Musnął ustami jej czoło, dodając: - Nigdy tego nie mówiłem żadnej kobiecie, ponieważ nie znaczyły dla mnie więcej, niż przyjemność i rozrywka, z których tak łatwo jest zrezygnować.

Z policzkiem przy jej policzku powiedział niskim głosem:

- Nie chcę żyć bez ciebie. Chcę, abyś była ze mną dniem i nocą, a nawet jeśli będziesz nieobecna, znajdziesz się zawsze w moich myślach.

Żaneta dotknęła dłonią jego policzka i powiedziała:

- Nie, nie mogę wprost uwierzyć, że tak do mnie mówisz. Kocham cię, jesteś całym moim światem, morzem i niebem. Jesteś tylko ty, pod każdym względem tak cudowny, że po powrocie do Anglii przestałam bać się nawet macochy.

- Nie będziesz się jej bała - rzekł książę. - Jest ona złem, które musimy zwalczyć. Smokiem, którego ja, twój rycerz pokrzepiony miłością, będę musiał zniszczyć.

Mówił tak, jakby rzucał wyzwanie samemu diabłu, i przez moment Żaneta poczuła nieznanne uniesienie, jak przy słuchaniu rogu, zagrzewającego do walki. Potem rzekła:

- Jak zdołamy się mieć zawsze na bacności? Co ona jeszcze może zrobić, by cię... zabić? Jak możemy to przewidzieć?

Książę odetchnął głęboko i odrzekł:

- Ponieważ kocham cię tak bardzo, moja słodka, znam odpowiedź, która zabrmi dość dziwnie w moich ustach. Prawdę powiedziawszy, jestem przekonany, iż Bóg, który dotąd nad nami czuwał nie zawiedzie nas w przyszłości. Musimy uwierzyć. Musimy zaufać siłom potężniejszym niż my sami, a znajdziemy jakieś wyjście z tej zagmatwanej sytuacji.

Żaneta cicho krzyknęła:

- Tylko ty mogłeś powiedzieć coś tak cudownego! Och, Hugo, kocham cię, kocham cię, chcę być z tobą, chcę być twoją żoną, dać ci synów i córki w twym precudnym zamku. Obawiam się tylko, że proszę o zbyt wiele.

- Prosisz o to, abym żył - rzekł książę - i, Boże dopomóż, tak właśnie będzie.

Pocałował Żanetę i przez moment jego usta nie były ani namiętne, ani zniewalające. Był to pocałunek oddania. Pocałunek mężczyzny ślubującego krucjatę przeciw złu. Przysunęła się bliżej, a on czując przy sobie miękkość jej ciała, doznał wrażenia miłości niezwyklej, innej niż wszystkie.

- Kocham cię, mój drogocenny skarbie - powiedział. - Nie zniósłbym, gdybyś była jeszcze bardziej wystraszona.

- Nigdy nie zdołałbyś mnie wystraszyć - rzekła Żaneta. - Ja boję się tylko o ciebie! Kocham cię każdym mym tchnieniem, każdy twój pocałunek zabiera mnie do nieba i wiem, że nasza miłość pochodzi... od Boga.

Nie zdołała dokończyć, gdyż wargi księcia spoczęły na jej ustach, jego dłonie pieściły ją, usta trzymały w niewoli, a serce biło przy jej sercu. Zaniósł ją aż do nieba, a gdy dotknęła gwiazd i poczuła w sobie ich blask, wtedy poznała, że to

światło objęło ich dwoje, i wówczas stali się jednością. Oboje odnaleźli miłość Boga, świętą i wszechpotężną, której nie zwycięży żadne zło.

Rozdział 7

Książę obudził się z uczuciem bezgranicznego szczęścia. Leżał przez kilka chwil z zamkniętymi oczami, a gdy je otworzył, był bardzo wczesny ranek i słońce dopiero zaczynało zaglądać przez szpary w zasłonach. Spojrzał na Żanetę. Wyglądała prześlicznie, tak młodo i delikatnie z włosami niezwykłego koloru rozsypanymi na poduszce i ciemnymi rzęsami na tle policzków.

Będę się nią opiekował i chronił przez resztę mojego życia - pomyślał.

Wtedy, niczym ciemna chmura przysłaniająca słońce, przyszła mu na myśl Olive. Cichutko wymknął się z łóżka i wyszedł z pokoju nie budząc żony. Chciał być sam, aby wszystko przemyśleć i jeśli to możliwe, przedsięwziąć coś dla ich bezpieczeństwa.

Ubrał się szybko bez pomocy kamerdynera i zszedłszy na dół udał się do stajni. Z jednej z przegród wyłonił się zaspany, ziewający stajenny, który na widok swego pana spieszenie osiodłał dla niego konia. Książę pojechał przez park i czując chłodny wiatr na twarzy, cały czas zastanawiał się, co może zrobić, by ochronić siebie i Żanetę.

Po niecałej godzinie, zawrócił konia w stronę domu i pod lasem, na obrzeżach posiadłości, natrafił na mały obóz cygański. Rozpoznał Cyganów, którzy co roku przyjeżdżali do zamku i którzy mieli jego zgodę na obozowanie, gdzie tylko chcieli.

Kiedy się pojawił, w pierwszej chwili przyjęli go niechętnie, patrząc na niego wrogo, jak na obcego. Gdy go poznali, ich twarze rozjaśnił uśmiech. Jadąc w ich kierunku, pośrodku kręgu utworzonego przez wozy książę spostrzegł najwspanialszego ogiera, jakiego kiedykolwiek widział. Śnieżnobiały, bez najmniejszej plamki, stał z dumnie wygiętą szyją, co podsunęło księciu myśl, że jest pełnej krwi arabem.

Podjechał do Cyganów, a wówczas podszedł ich przywódca, witając go:

- Dzień dobry, Wasza Miłość. Znow jesteśmy wdzięczni za pana gościnność.

- Miło cię znow widzieć, Buckland. Masz tu wspaniałego rumaka.

- Wspaniałego dla oka, Wasza Miłość - odrzekł przywódca. - Zastanawiam się właśnie, jak go zabić.

- Zabić! - wykrzyknął książę. - Co przez to rozumiesz?

- Ten koń to diabelskie nasienie, niewarte życia.

Zaciekawiony książę zsiadł ze swego konia, dając go do potrzymania cygańskiemu chłopcu, i podszedł do ogiera. Nigdy nie widział wspanialszego, bardziej imponującego zwierzęcia. Poklepał go po szyi, co koń przyjął spokojnie - stał dumnie, jakby w ogóle nie zainteresowany tym, co się wokół niego działo.

- Na niebiosy! Dlaczego miałbyś zabijać tak pierwszorzędne stworzenie? - zapytał książę.

- To zabójca, Wasza Miłość - odrzekł spokojnie Cygan. - Kiedy go dostałem, powiedziano mi, że zabił trzech mężczyzn i zranił kilku innych. Ale tak jak Wasza Miłość, nie uwierzyłem.

- Z pewnością potrzebuje tylko lepszej tresury - powiedział książę.

- Nie, Wasza Miłość, nic nie można zrobić z tym zwierzęciem, bo ma temperament samego diabła! Mój syn dosiadł go i ledwo uszedł z życiem. Inny z naszych chłopców złamał nogę - całe szczęście, że nie kark!

- Trudno mi w to uwierzyć! - wykrzyknął książę.

- Toć mówię Waszej Miłości, że w nim siedzi diabeł i każe mu się tak zachowywać.

- To znaczy jak?

- Kiedy ktoś go dosiada, Wasza Miłość, zachowuje się doskonale, potem nagle bez powodu wpada w szal. Żaden człowiek się na nim nie utrzyma, kiedy ogarnie go takie szaleństwo. Nawet patrzeć na to strach; ale jak już powiedziałem, nikt więcej przez niego nie zginie.

- Potrafię to zrozumieć - powiedział książę. Słyszał już o tak osobliwych ogierach, których najstaranniejsza tresura nie mogła niczego nauczyć, zwłaszcza jeśli osiągnęły dojrzałość. I kiedy się odwracał, nie chcąc oglądać śmierci tego wspaniałego stworzenia, przyszła mu do głowy pewna myśl. Zupełnie jakby siły, o których opowiadał Żanecie, prowadziły go i udzielały pomocy. Powoli, ponieważ wciąż się nad tym zastanawiał, rzekł:

- Kupię tego konia od ciebie, Buckland. Cygan potrząsnął głową.

- Nie, Wasza Miłość, po dobroci, którą nam pan okazał, nie chciałbym wiedzieć, że za moją sprawą zabił się pan albo został kaleką.

- Dziękuję, że o mnie myślisz - rzekł cicho książę - ale ja sam nie będę jeździł na tym koniu, to mogę obiecać. Zamierzam wysłać go do Londynu, do kogoś, kto będzie nim zainteresowany.

- Cóż, to co innego, Wasza Miłość - odparł Cygan.

- Prosiłbym cię tylko - powiedział książę - aby jeden z twoich chłopców zaprowadził go pod wskazany adres w Londynie. Oczywiście, zapłacę mu za to.

- Luke nie zrobi sobie krzywdy - powiedział Cygan po zastanowieniu - jeśli poprowadzi go na lejcach, które może w każdej chwili puścić, gdy koń dostanie jednego ze swych ataków.

- Dokładnie - zgodził się książę. Wróć do domu po list, który chcę doręczyć razem z ogierem, i po pięćdziesiąt funtów dla ciebie.

Cyganowi zabłyśły oczy, gdyż było to bardzo dużo pieniędzy za konia przeznaczonego na zabicie. Księżę spieszenie dosiadł własnego rumaka i pojechał z powrotem do zamku. Przy drzwiach frontowych czekał na niego stajenny, któremu księżę przykazał nie zabierać konia do stajni.

Następnie wbiegł po schodach do gabinetu, gdzie usiadł przy biurku i kolejny raz uświadomił sobie, że wie, co napisać do Olive. Następnego dnia miała wystąpić w Hyde Parku w korowodzie wydanym dla uświetnienia urodzin królowej. Wziął pióro, a słowa płynęły niemalże tak, jakby je ktoś dyktował.

Moja Droga Olive,

Moja żona i ja byliśmy głęboko wzruszeni, kiedy po przyjeździe do domu wczorajszej nocy odkryliśmy, że czeka na nas specjalny prezent od Ciebie. Było już zbyt późno, aby go skosztować, ale dzisiaj z pewnością wypijemy za nasze przyszłe szczęście, tak jak sobie tego życzyłaś, jak również za Twoje zdrowie.

Twój prezent zasługuje na rewanż i dlatego posyłam Ci konia, na którym, jak sądzę, zapragniesz pojechać podczas uroczystości urodzin królowej. Jestem przeświadczony, że nikt nie będzie prezentować się piękniej na ogierze, który wygląda na wyhodowanego specjalnie dla Ciebie. Jeszcze raz wielkie dzięki za Twą życzliwość.

Pozostaję z szacunkiem Hugo

Nie facygował się ponownym czytaniem listu, czując, jakby każde słowo płynęło wprost z jego serca. Liścik zaadresował do lady Brandon, a następnie włożył go do jeszcze jednej, większej koperty, na której napisał taki oto adres:

Panna Smith
pod opieką lady Brandon
Brandon House

Park Lane.

W ten sposób, jak pouczyła go Olive, miał pisać do niej potajemnie podczas trwania ich romansu i już wtedy myślał cynicznie, że identyczne instrukcje otrzymała z pewnością spora liczba mężczyzn.

Otworzywszy sejf, znajdujący się w gabinecie, wyjął z niego pięćdziesiąt funtów w banknotach oraz dziesięć złotych suwerenów i włożył je do kieszeni. Następnie pogalopował z powrotem do obozu Cyganów, oddał Bucklandowi pieniądze i list, przykazując jego synowi dostarczenie ogiera stajennemu w stajniach rezydencji Brandonów przy Park Lane. Kazał mu również upewnić się, że list zostanie bezzwłocznie zanesiony do domu, gdy tylko chłopiec wykona swe zadanie. Luke był pod wrażeniem hojności księcia, od którego dostał dziesięć suwerenów za fatygę, a cygański przywódca wielokrotnie dziękował za kupno konia.

- Wyjedziemy, Wasza Miłość - dodał - jak tylko wróci Luke. Życzymy więc Waszej Miłości i pana młodej żonie szczęścia, długiego życia i wielu synów!

- Dziękuję, Buckland - rzekł książę. Modłę się, by tak było.

Pojechał do domu, gdzie Żaneta już wstała i tęskniła za nim. Zjedli razem śniadanie w saloniku. Książę pomyślał, że w porannym blasku słońca jego żona wygląda jeszcze piękniej niż wczorajszej nocy.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że będziesz jeździć konno? - zapytała z lekkim wyrzutem. - Pojechałabym z tobą.

- Chciałem, abyś odpoczęła - odparł. Poza tym mam szczerzy zamiar pojechać z tobą nieco później.

Popatrzył na nią i zapytał miękko:

- Czy wczorajszej nocy byłaś szczęśliwa? Spojrzała na niego i zanim się odezwała, ujrzał odpowiedź w jej oczach:

- Byłam tak szczęśliwa... że musiał to być chyba sen. Czemu nikt mi nie powiedział, że miłość jest tak cudowna i tak doskonała. Wciąż czuję, jakbym... szybową w przestworzach.

- Ze mną, mam nadzieję - rzekł książę. - Gdybyś była tam sama, bałbym się, że cię stracę.

- Och, Hugo - powiedziała Żaneta impulsywnie - kocham cię tak bardzo; nie sądziłam, że jakikolwiek mężczyzna może być tak delikatny, a zarazem tak... silny i... ekscytujący.

- Chciałbym cię ekscytować, moja piękna żono - odparł książę - boję się jedynie, że cię wystraszę i ty, tak płochliwa jak sarny w parku, uciekniesz ode mnie.

- Nigdy... nigdy bym tego nie zrobiła! - rzekła Żaneta z pasją. - Nie chcę cię nigdy opuszczać na moment, we dnie ani w nocy!

Książę domyślił się, że myślała o mieczu Damoklesa, który w postaci Olive wisiał nad ich głowami. Pragnął ją zapewnić, że jakiś wewnętrzny instynkt mówił mu, iż wszystko będzie dobrze. Gdyby jego plan się powiódł, ona nie może się nigdy dowiedzieć, że on się do tego przyczynił. Było mu o wiele łatwiej, gdy nie musiał ujmować swych uczuć w słowa; odciągnął ją więc od śniadania i podprowadził do okna, z którego rozpościerał się widok na park.

- Dzisiaj - powiedział cicho - odkryjemy miejsca, o których mówiłem ci wczorajszej nocy. Ponieważ nie chcę dzielić się tobą, moja prześliczna, z nikim, pouczę Jacksona, aby odsyłał każdego, kto przyjedzie zobaczyć się z nami.

- Chciałam właśnie coś takiego usłyszeć.

Przysunęła się do niego, a on, obejmując ją ramionami, czuł przez szlafroczek miękkość jej ciała tak pociągającą, że krew tętniła mu w skroniach. Postanowił jednak być powściągliwy oraz, jak poprzedniej nocy, bardzo delikatny, gdyż ona była tak młoda i wszystko było dla niej nowością.

Pocałował ją, starając się, by nie był to zbyt namiętny pocałunek, po czym rzekł:

- Idź się ubrać, moja śliczna, a ja rozkażę przygotować konie za pół godziny.

- Muszę się więc śpieszyć! - krzyknęła z zachwytem w głosie.

Wybiegła z saloniku do swej sypialni, a książę znów się odwrócił i spojrzał na park. Niemal nie widział słońca przebłyskującego przez grube liście starych dębów i migoczącego na tafli jeziora. Modlił się żarliwie, z niemal dziecinną wiarą, że jego modlitwa zostanie wysłuchana.

Spędzili wspaniały dzień, który wydał się Żanecie jak z bajki. Książę pokazał jej magiczną sadzawkę w lesie, nawiedzaną podobno przez nimfy, i drzewo, na szczycie którego stolarz zbudował mu wieżę obserwacyjną, aby na wiele mil mógł widzieć ziemię, której był właścicielem.

Nie tylko odwiedzili lasy, ale galopowali brzegiem srebrzystego strumyka, wpadającego do jeziora, w którego krystalicznych wodach widać było niewielkie, śmigające po kamienistym dnie ryby. Ku zachwytowi Żanety, przeszkodzili też zimorodkowi.

Miała przy sobie księcia i w jego oczach widziała miłość. Kiedy instynktownie wyciągali ręce i dotykali się, łączył ich fluid i znowu stawali się jednością.

Lunch zjedli na obrzeżach posiadłości księcia, w małej czarno - białej gospodzie, gdzie właściciel powitał ich z radością. Podano im wędzoną szynkę, ser z chlebem wyjętym prosto z pieca, a do picia warzony po domowemu jabłecznik. Jadąc z powrotem do domu, Żaneta, wzdychając, powiedziała:

- Jak zniosę, że ten dzień się skończy? Książę, chociaż zdawał sobie sprawę, że chciała przez to powiedzieć, iż jutra może nie być, odparł lekko:

- Będzie więcej takich dni jak ten, moje kochanie, a nawet lepszych.

- Gdybym tylko mogła być tego pewna - wyszeptała Żaneta, a ksiązę poznał, że znowu się bała.

Ponieważ nie chciał, by myślała o czymkolwiek innym poza ich szczęściem, po powrocie do zamku nalegał, aby położyła się przed kolacją.

- Nie chcę zostawać sama! - zaprotestowała.

- Któż powiedział, że zostaniesz sama? - odparł z błyskiem w oku.

- Och kochany, mój cudowny Hugo, czemu o tym nie pomyślałam!

Pośpieszyła do sypialni, a kiedy przyszedł do niej, przez zasłony łoża z baldachimem wydawała mu się bardzo drobna i zarazem tak pociągająca, że nie miał ochoty nigdy w życiu oglądać twarzy innej kobiety.

Kolację zjedli w saloniku, ponieważ, jak powiedział ksiązę, wciąż trwał ich miodowy miesiąc. Dopiero gdy na nowo podejmą obowiązki towarzyskie, będą musieli dostosować się do bardziej tradycyjnego zachowania.

- Uwielbiam mieć cię dla siebie - rzekła Żaneta. - O wiele łatwiej jest rozmawiać, kiedy w pokoju nie ma służby; słuchają nas wtedy jedynie kwiaty, a ich zapach nastraja nas romantycznie.

- Z tobą czuję się romantycznie nawet bez kwiatów - odrzekł ksiązę.

- Czuję to samo - powiedziała Żaneta. - Och Hugo, Hugo, jakie mamy szczęście; jakim skarbem jest dla mnie każdy moment, każda sekunda, gdy jesteśmy z sobą.

Mówiła z namiętną siłą, lecz ksiązę widział, że kiedy podano świeżego łososia, przyglądała się mu podejrzliwie, a gdy Jackson zaproponował claret, wstrzymała oddech.

Olive nie byłaby w stanie zatruć wina w jego własnej piwnicy, dlatego nalegał, by napili się wyśmienitego rocznika, który niedawno przywiózł z Francji. Choć Żaneta próbowała ukryć przed nim lęk, niemal każdy kęs, który brał do ust, przyprawiał ją o niepokój.

- Dłużej tak być nie może - powiedział do siebie.

Jeszcze jedna noc dzieliła go od wiadomości, czy prezent, który posłał Olive, poskutkował, czy też podobnie jak jej, okazał się fiaskiem. Kiedy Żaneta wyszła, McMullen poinformował go, że doktor rozpoznał w zapaści lokaja poważny atak serca.

- Powiedział, że to dziwne, Wasza Miłość - przekazał mu pan McMullen - gdyż znał świetnie rodzinę Jamesa i nie było nikogo wśród nich, kto miałby jakiegokolwiek kłopoty z sercem.

Książę nie miał na ten temat wiele do powiedzenia. Polecił McMullenowi, by posłał duży wieniec na pogrzeb Jamesa i dopilnował, żeby rodzina otrzymała od księcia kondolencje, a także zapewnienie, że z radością przyjmie do zamku ich kolejnego syna, kiedy ten tylko dorośnie do wieku, w którym będzie mógł zająć miejsce Jamesa.

Nic więcej nie mógł zrobić; nie zamierzał też rozmawiać o tym z Żanetą. Jedynym sposobem, aby ją uszczęśliwić i dodać odwagi, było porwanie jej w ekstazie miłości do krainy z bajki, którą odkryli poprzedniej nocy. Ponieważ on równie gorąco tego pragnął, nietrudno mu było, po skończonej kolacji, całować ją dopóty, dopóki oboje nie byli w stanie myśleć o niczym innym poza miłością.

To była długa, ale bardzo szczęśliwa noc. Książę obudził się wcześnie, tak jak poprzedniego ranka, i w jego szarych oczach pojawił się niepokój. Patrząc na śpiącą żonę zdał sobie sprawę, że jak rycerz, za którego go uważała, zmierzył się ze smokiem, ale dopiero za kilka godzin dowie się, czy atak się powiódł.

Znów udał się do stajni i jadąc tą samą drogą, co dzień wcześniej, dotarł do miejsca, w którym obozowali Cyganie. Nie było po nich śladu, poza popiołem z ogniska na polanie oraz koleinami wyrytymi kołami ich wozów. Przez chwilę książę zastanawiał się, czy cały ten epizod mu się nie przyśnił, a wspaniały biały ogier nie był jedynie wytworem jego wyobraźni. Musiał poznać prawdę, więc pogalopował z powrotem do zamku.

Pan McMullen zarządził, aby podczas pobytu księcia w zamku stajenny przynosił gazety z pobliskiej stacji. Jeśli pociąg przyjechał punktualnie, były na miejscu około godziny dziewiątej. Po powrocie do zamku książę nie poszedł na górę, tylko do gabinetu, gdzie sekretarz przyniósł gazety. Było zaledwie kilka minut po dziewiątej, gdy do pokoju wszedł pan McMullen. Niósł w ręce trzy gazety i kładąc je przed księciem, powiedział:

- Obawiam się, Wasza Miłość, że przynoszę złe wieści.
- Złe wieści? - zapytał ostro książę, myśląc przez jedną przerażającą chwilę, że coś złego stało się Żanecie.
- Tak, Wasza Miłość - odparł pan McMullen. - Lady Brandon miała wypadek. Píše o tym na pierwszej stronie „The Times” oraz „The Morning Post”.

Książę w milczeniu wziął gazety od sekretarza i ujrzał, że oba miały nagłówki dotyczące uroczystości urodzin królowej w Hyde Parku. Trochę niżej przeczytał:

Niestety, po południu miała miejsce tragedia. Lady Brandon, uznana piękność z wyższych sfer, wiodła korowód dwunastu najwyborniejszych amazonek, przebranych za dawne królowe Anglii. Sama lady Brandon ubrana była w strój królowej Elżbiety i jako Jej Wysokość zwróciła się do wojsk, przygotowujących się do konfrontacji z hiszpańską armadą.

Lady Brandon, doskonała amazonka, jechała na wspaniałym białym ogierze, który zaćmił konie wszystkich towarzyszących jej dam.

Paradowały pośród wielkiego aplauzu tłumów w stronę środka sceny, aż wydarzyła się tragedia.

Coś musiało zaniepokoić albo spłoszyć białego ogiera, ponieważ rzucił się do dzikiego galopu, rozpędzając przy tym publiczność i podjął szaleńczą próbę przeskoczenia kolczastego, żelaznego płotu o wysokości sześciu stóp, otaczającego tę część parku.

Nie udało mu się go pokonać i zahaczywszy na parę sekund o kolec na szczycie, upadł, zrzucając lady Brandon, która skręciła sobie kark. Jej Lordowska Mość zginęła na miejscu, a konia, ze złamaną nogą, ostatecznie dobito.

W głębokim żalu donosimy o tej tragicznej śmierci sławnej gospodyni i żony wybitnego męża stanu.

Lord Brandon...

Książę nie musiał czytać dalej, wiedząc, że będzie to opis wszystkich godności, które piastował lord Brandon, oraz zaszczytów, jakie otrzymał podczas swego długiego życia. Odłożył gazetę, świadom tego, że pan McMullen obserwuje go przy lekturze.

- Mogę tylko ofiarować wyrazy współczucia, Wasza Miłość - powiedział cicho.

- Dziękuję, McMullen - odparł książę. - Zabierz gazety i zniszcz je.

- Mam je zniszczyć? - zapytał McMullen, najwyraźniej zaskoczony poleceniem.

- Nie chcę, by je w tej chwili ujrzała Jaśnie Pani - rzekł książę. - To ją zdenerwuje, wolałbym sam wybrać chwilę, w której jej powiem, co stało się z jej macochą.

- Oczywiście, rozumiem - odparł pan McMullen. - Zniszczę gazety, zanim ktokolwiek w domu je zobaczy.

- Dziękuję - powiedział książę. - Wiem, że mogę na tobie polegać, iż nikomu o tym nie powiesz.

Westchnął głośno, jakby spadł mu z serca wielki ciężar, i przeskakując po dwa stopnie naraz, udał się do pokoju Żanety. Cicho otworzył drzwi. Ona wciąż spokojnie spała. Patrzył na nią przez chwilę. Myślał o miłości do niej i o zmianie sytuacji, która właśnie nastąpiła.

Poszedł do własnego pokoju i zaczął się rozbierać, uzmysławiając sobie przy tym, że nie musi się spieszyć. Minęło przerażające poczucie bliskiego końca dla niego lub Żanety. Byli bezpieczni, wolni od złowrogiego strachu przed śmiercią. Wolni od niebezpieczeństwa, którym była zła kobieta zdecydowana ich zniszczyć.

Książę przez chwilę stał przy oknie. Pomyślał, że słońce nigdy nie było tak jasne ani tak złote jak w tej chwili, po czym wrócił do pokoju żony. Kładąc się obok niej, zdał sobie sprawę, że nie musi spieszyć się z zawiadomieniem jej o tym, co się stało, nie ma też strachu, który sprawiał, że wariacko lgnęli do siebie, bo następna chwila mogła być ostatnią. Objął Żanetę ramionami, a ona cicho mruknęła ze szczęścia i przysunęła się do niego.

- Wybacz, że cię budzę - rzekł książę cicho - ale chciałem cię pocałować i powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

Otworzyła oczy, a on ujrzał jej rozpromienioną twarz.

- Pragnę, żebyś tak właśnie do mnie mówił - odpowiedziała. - Każdej nocy, kiedy jesteśmy razem, sędzę, że nie jestem w stanie kochać cię bardziej; teraz jednak kocham cię tysiąc razy mocniej niż wczorajszego wieczoru.

- Czy to prawda?

- Co mogę zrobić, żebyś uwierzył?

- Kochaj mnie - odparł książę. - Gdybyś tylko wiedziała, ile to dla mnie znaczy i jak bardzo potrzebuję twojej miłości.

- Tak jak ja potrzebuję twojej - wyszeptała Żaneta. - Kochaj mnie, Hugo... proszę... proszę, kochaj mnie. Jestem twoja i chcę być pewna, że ty jesteś mój.

- Będiesz tego pewna - odrzekł książę.

Potem całował ją namiętnie, gwałtownie i zachłannie, wiedząc, że wygrał swą krucjatę - zabił smoka, a księżniczka należała do niego na zawsze. Czuł bicie jej serca, a płomień, który się w nim niepowstrzymanie palił, ogarnął także ją. To była miłość. Miłość, której niemal nie stracił - miłość dana od Boga, aby ocaliła ich od zagrażającego zła.

- Kocham cię! Kocham cię! - mówiła Żaneta z uniesieniem w głosie.

Słowa były niepotrzebne. Stali się jednością, a przez miłosierdzie boskie połączeni również sercem i duszą na całą wieczność.